

Sprawozdanie
Dyrektora
Gimnazjum Polskiego
w Gdańsku
za rok szkolny 1932/33



1933

Odbito czcionkami  „Drukarni Gdańskiej“, Gdańsk, Stadtgebiet 12

Sprawozdanie
Dyrektora
Gimnazjum Polskiego
w Gdańsku

za rok szkolny 1932/33



1933

Odbito czcionkami w „Drukarni Gdańskiej“, Gdańsk, Stadtgebiet 12



nr 120

Ser 38

Treść:

1. Dr. Władysław Pniński: Krzysztof Celestyn
Mrongomjusz (1764 — 1855). str. 3
2. Kazimierz Sołtysik: Współpraca domu i szkoły
w nauczaniu str. 31
3. Część urzędowa, podana przez Dyrektora Zakładu str. 37



Krzysztof Celestyn Mrongowjusz

(Portret w kaplicy Św. Anny przy kościele Św. Trójcy w Gdańsku)

KRZYSZTOF CELESTYN MRONGOWJUSZ

(1764 — 1855)

napisał

DR. WŁADYSŁAW PNIEWSKI

Zacni założyciele dzisiejszego Gimnazjum Polskiego w Gdańsku nie zdawali sobie może z tego sprawy, że ręką ich i myślą kierowała niewidzialna siła tradycji, siła pokoleń zmarłych, poza grobem jeszcze działająca — gdy obecne właśnie miejsce wybrali na siedzibę głównej uczelni polskiej w Gdańsku.

Bo oto niedaleko stąd, na Starym Szotlandzie, mieściło się niegdyś polskie gimnazjum jezuickie, wślawione tem, że kształciło i wychowywało gorącego patriotę i wybitnego męża stanu, Józefa Wybickiego, twórcę pieśni legionów Dąbrowskiego i hymnu narodowego — a znów z drugiej strony, o dwieście kroków na północ rozbrzmiewała mowa polska w Gdańskim Gimnazjum Akademickim i kościele Św. Anny; tam działał i mieszkał przez 50 zgorą lat najzasłużniejszy z kapłanów i nauczycieli języka polskiego w Gdańsku, spoczywający po drugiej stronie Raduni na cmentarzu Salwatora, Krzysztof Celestyn Mrongowjusz.

Nieraz gubi się myśl nasza w trosce dni szarych, nieraz złość ludzka i namiętności małe żywot i pracę nam uprzykrzają, — dopiero gdy wstecz spojrzymy w dawne, zbladłe już czasy i na tle wrogich przeciwieństw ujrzymy wysiłki o utrzymanie języka polskiego, rozpaczliwe nieraz, beznadziejne nieraz, a wierne i niezłomne aż do kresu słabych dni ludzkich, a zwłaszcza gdy wzrok zapuścimy w duszę osamotnionego i opuszczonego starca, który całe życie kochał, krzewił i walczył o język polski, a patrzeć musiał przyciemnionemi oczyma na zamierające wokół życie polskie w Gdańsku, dopiero wtedy staje się jasną i ciepłą myśl nasza, jak droga powinna nam być ta nasza uczelnia polska, to Gimnazjum Polskie, powstałe za dni nowych — na gruzach dawnej, wypieranej z Gdańska polskości, — razem z odrodzeniem ojczyzny naszej, niosąc radość i swojskość opuszczonej młodzieży naszej w Gdańsku.

Jeśli praca niniejsza w drobnej tylko mierze przyczynić się zdoła do rozbudzenia tego uczucia, jeśli nadto powiększy ukochanie nauki i do dalszych zachęci badań w tej dziedzinie, czas i trud, na nią poświęcone, nie będą daremne.

Ktoby zaś pragnął dokładniej zapoznać się z tłem działalności i życia zacnego Mrongowjusza oraz zajrzeć do korespondencji i źródeł, z których czerpano, znajdzie wszystko to w obszernej księdze pamiątkowej, ku czy jego wydanej, łącznie z dalszemi przyczynkami innych autorów, nakładem Towarzystwa Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku.

Czasy domowe i królewieckie.

Krzysztof Celestyn Mrongowjusz pochodził z zasiedziałej na Mazurach rodziny nauczycielsko-kapłańskiej, o czym świadczy samo już nazwisko, urobione na sposób łaciński. Urodził się dnia 19 lipca 1764 r. w Olsztynku, w pow. ostródzkim, miasteczku, położonem niedaleko historycznego Grunwaldu, jako syn Juljanny Estery z domu Weberin i ojca Bartłomieja Mrongowjusza, pastora i rektora szkoły w Olsztynku. Matka pochodziła z Rastemborku, a wychowała się bogobojnie w Królewcu w Domu Szyllerowskim. Bartłomiej poznał ją już jako student w Królewcu jako „cnotliwą, skrzętną i rozumną dziewczę” i tam ją zaślubił około r. 1761. Szanował ją przez całe życie i cenił jako wzór kobiety i żony.

W Olsztynku odbywało się w kościele naprzemian nabożeństwo polskie i niemieckie. Parafia składała się, jak cały zresztą powiat ostródzki, w głównej mierze z ludności polskiej. Także w szkole uczono po polsku.

Tu matka Mrongowjuszowa w ciasnej i ukrytej plebanji powiła i wychowywała synka pieczętowiecie, nie dziw więc, że syn zachował dla niej czułość wspomnienia na całe życie. Jak sam powiada, „doświadczał jako syn niezliczonych dowodów matczynej miłości i czułości”.

Już w grudniu 1767 r. rodzina Mrongowjuszów przeniosła się na lepsze stanowisko do Marwałdu, w tym samym powiecie położonego, gdzie Bartłomiej Mrongowjusz podwójny piastował urząd duszpasterski, bo w dwu kościołach: w Marwałdzie i jego filji w pobliskim Delowie.

Tutaj, w Marwałdzie Krzysztof spędza lata chłopięce, tutaj, na łonie rodziny, ale niemniej wśród przyrody, nad Drwęcą, którą w sędziwym jeszcze wieku wspomina, i wśród na zawsze umiłowanego ludu mazurskiego, z którym łączą go serdeczne więzy krwi, religji i narodowości. Tutaj rodzi się ta iskra Boża, która coraz to goręcej rozżarza się w ciągu życia, nigdy niegasnąca, iskra miłości języka ojczystego. Do tych swoich Mazurów, wśród których żył i hasał jako chłopiec, do których tęsknił jako mąż dojrzały, powracać będzie wspomnieniami przez cały swój długi żywot aż do zgonu. Niema bodaj książki, gdzieby o nich nie mówił, słowem, kocha ich całą duszą.

Na studia podąża Krzysztof śladem ojca do Królewca już w r. 1782. Na Uniwersytecie Królewieckim było 8 seminarjów, z których jedno, założone r. 1723 przez Fryderyka Wilhelma I, przeznaczone było dla teologów ewangelickich, polskich i litewskich. Tam kształcili się wszyscy Mazurzy obowiązkowo, tam uczęszcza też Mrongowjusz.

Na ówczesnem niebie królewieckiem płonęła najjaśniejsza gwiazda nauki niemieckiej XVIII stulecia, filozof Immanuel Kant. Szczególnie wykłady o religji i moralności wielkiego myśliciela zostały w sercu i umyśle Mrongowjusza niezatarte wrażenie, bo jeszcze pod koniec życia do nich powróci.

Poza normalnemi studjami wiele czasu poświęca językowi polskiemu, przygotowując się szczerze i gorliwie do swego zawodu kapłańskiego na Mazurach. Z domu rodzinnego, a więcej jeszcze z pożycia z ludem wyniósł dialektyczną mowę mazurską, teraz przyswaja sobie język polski literacki. Bo i jemu zapewne udzielił się gorączkowy pęd otrzeźwiających po pierwszym rozbiórce Polaków ku odrodzeniu upadającej ojczyzny. Wysilki Komisji Edukacji Narodowej, prace Kopczyńskiego nie pozostały bez echa i poza granicą Polski.

W seminarjum polskiem uczono tylko 4 godziny tygodniowo języka polskiego. Trzeba więc było samemu wiele godzin dokładać, żeby nabyć dostatecznych wiadomości i biegłości.

Od r. 1790 Krzysztof pracuje jako nauczyciel w szkole katedralnej na Knipawie (Kneiphof) w Królewcu, a będąc nauczycielem języka polskiego, odczuwa dotkliwy brak podręczników polskich. To też skwapliwie zabiera się do pracy i już w r. 1794 drukuje najpotrzebniejsze pod wspólnym tytułem: „Polnisches Lesebuch, Lexikon und Sprachlehre für die ersten Anfänger” („Zabawki pożyteczne czyli książka elementarna dla uczących się polskiego lub niemieckiego języka z słownikiem i krótką gramatyką”). Słowniczek poświęca czcigodnemu ojcu swe-

mu. Są to pierwsze próby, nieobszernego jeszcze i pod względem językowym wadliwego podręcznika mimo niewątpliwych pewnych zalet.

Jako nauczyciel języka polskiego zaczyna się wstawiać w Królewcu do tego stopnia, że zgłaszają się do niego również dorośli, i Polacy, i Niemcy. Tłumaczy też dla rządu regulaminy i rozporządzenia na język polski. Nadto polecono mu już od r. 1791 tłumaczenie kalendarza, który też wydaje bez przerwy do r. 1795. p. t. „Kalendarz Pruski Polski”.

W r. 1795 wydaje przekład higieny szkolnej Bernarda Fausta p. t. „Katechizm zdrowia dla użytku szkół i domowej edukacji”, drukowany w Warszawie, a przeznaczony dla szkół w całej Polsce. Nie poprzestaje jednak na gołym tłumaczeniu, ale dla polskich czytelników dodaje przedmowę z polskiego zielnika Szymona Syrenjusza o leczeniu zapomocą ziół.

W Królewcu już zaczyna się praca nad językiem ojczystym, praca niestrudzona i nieprzerwana aż do końca długiego żywota, pełna poświęcenia i nieraz zaparcia się siebie. Pracuje nad sobą, bo wyniesiony z Mazur język chroma jeszcze, zabarwiony dialektyzmami i niemczyzną, szczególnie w składni. Pracuje nad innymi w szkole i prywatnie, tłumaczy i pisze podręczniki, koresponduje z drukarzami, księgarzami i prenumeratorami, starając się i o żywotność swoich prac. Wiedzie więc żywot bardzo pracowity, chociaż sam jest słabowity i cierpiący. Wynagrodzenie pobiera małe, to też bieda nieraz dokucza mu mimo wielkiej oszczędności.

Wśród różnych umartwień, uczynny i szczery dla wszystkich, znajduje też dobrych przyjaciół.

Znajduje też dla swej pracy uznanie i poważnie przełożonych i władz. Tak n. p. prowadzi rozmowy z ministrem pruskim w Królewcu, Ostauem, celem ustanowienia katedry języka polskiego przy Uniwersytecie Królewieckim. Minister poleca nie komu innemu, tylko Mrongowjuszowi opracowanie odpowiedniego projektu. Niestety na posiedzeniu ministerjalnem w Zamku ministra przegłosowano.

Tutaj w Królewcu znajduje Mrongowjusz też towarzyszkę życia w osobie p. Ludwiki Parmann, pochodzącej z okolicy Królewca. Niebawem przychodzi na świat dziecko, a dla rodziny Mrongowjuszów otwiera się niebawem droga do Gdańska.

Dorobek królewiecki Mrongowjusza jest, jeśli dziś nań spojrzymy, niezbyt wielki i niezbyt znaczny. Na owe czasy jednak jest to plon obfity, szczególnie, jeśli się zważy trudności językowe, które Mrongowjuszowi przyszło zwalczać. Wybić się na dobrego nauczyciela języka polskiego, a jeszcze więcej, bo na znawcę i autora podręczników, kiedy nie było dzielnego profesora polonistyki, na to potrzeba było wiele zamięłowania i przezwyćżenia.

Wspomniane „Kalendarze Pruskie Polskie” przeznaczone były dla swoich, Polaków, i nie tylko dla ludu, ale także dla szlachty polskiej wówczas w Prusiech Wschodnich jeszcze dość licznej. Są to kalendarze berlińskie, wydawane za aprobatą Królewskiej Akademji Nauk, a zawierają prócz zwykłego podziału roku na dni i miesiące, różne wyjaśnienia co do trwania pór roku, zodiaku, wschodu i zachodu słońca, faz księżyca i t. p. Zamieszczano też w nich dobre rady dla rolnika, niekiedy zabobonne jeszcze, spis kiermaszów i jarmarków w Prusiech i ważniejszych miejscowościach polskich, a wreszcie na końcu kącik higieniczny, poezje lub krótkie zajmujące czytanki. Zamieszczona w „Kalendarzu” na r. 1793 sielanka Naruszewicza p. t. „Pacierz staruszką”, świadczy o rozczuływaniu się i rozmiłowaniu w literaturze współczesnej polskiej.

Osią zainteresowania i pracy Mrongowjusza są jego podręczniki do nauki języka polskiego w 3 częściach: „Czytanki” (Polnisches Lesebuch), „Krótka gramatyka języka polskiego dla Niemców” (Kurzgefaßte polnische Grammatik für Deutsche), i „Nowy słowniczek polsko-niemiecki” (Handwörterbuch der hochpolnischen Mundart).

Są to czytanki częściowo tylko oryginalne, ułożone przez samego Mrongowjusza, w znacznej części są to przekłady czytanek rozpowszechnionego wówczas Gedikego. Zamieszczono też wśród nich bajki Krasickiego, niekiedy dla ułatwienia nauki zmienione. Całość jest niezła i daje

dużo materiału. Stopniowania trudności przestrzegano, ale niedość konsekwentnie. Język chroma tu i owdzie wskutek germanizmów i sztucznych, iście pseudo-klasycznych nowotworów.

Gramatyczka jest krótka, w wyjaśnianiu niezawsze szczęśliwa, głównie w głosowni, z czego sam autor zdaje sobie sprawę, mówiąc, że poprawnej wymowy nie da się zapomocą liter niemieckich transkrybować, a trzeba jej się uczyć od nauczyciela w żywej mowie. Gramatyka ta jednak świadczy już o dość znacznem teoretycznem opanowaniu przedmiotu.

Słowniczek, wystarczający dla nauki początkowej, zawiera także, i to rozmyślnie wyrazy mazurskie gwarowe, w wielu wypadkach fonetykę mazurską (np. o i ó dialektycznie stosowane), co wyraźnie wskazuje na to, dla kogo Mrongowjusz podręcznik swój przeznaczył.

Z tym dorobkiem mógł się Mrongowjusz puścić już na większe wody. Jakoż otwiera mu się też niebawem droga do Torunia i do Gdańska. Magistrat toruński pragnie go powołać na wolną posadę kaznodziei polskiego do gminy staromiejskiej. Mrongowjusz wybiera zaszczytniejsze i podwójne stanowisko w Gdańsku.

Pierwszy okres gdański. Stosunki z Warszawą.

Po zajęciu Gdańska przez Prusy w r. 1793 zaczęto żywioł polski, przedtem bardzo mocny, zaniedbywać i systematycznie w cień usuwać. Rada Miejska, która zresztą o polskość sama o tyle tylko dbała, o ile ją do tego zmuszały okoliczności i stosunek do króla polskiego, teraz zależna była we wszystkich niemal czynnościach od regencji kwidzyńskiej, we wszystkim zasięgać też musiała jej pozwolenia i zgody ponieważ.

W ten sposób znikł język polski ze szkół parafjalnych niemal zupełnie, utrzymując się jeszcze po szkołach miejskich, prywatnych i w Gimnazjum Akademickiem.

Uczelnia ta, założona r. 1558, ściągała do siebie uczniów nietylko z Gdańska, ale z bliższych i dalszych okolic, jako to z Pomorza, ze Śląska. Przybywało do niej wiele szlachty polskiej, a odbywały się tu powszechnym zwyczajem oracje publiczne, także w języku polskim wygłaszane, odbywały się polskie przedstawienia dramatyczne. Prócz tego od samych początków słyszymy o zabiegach różnych nauczycieli o uzyskanie pozwolenia na nauczanie języka polskiego w tym zakładzie. Długo jednak trzeba było czekać na oficjalne wprowadzenie języka tego do Gimnazjum. Początkowo, nie mogąc zaprzeczyć istotnej tej nauki potrzebie, pozwalano na naukę prywatną poza odgębem murów szkolnych. Takie pozwolenie otrzymał na stałe od r. 1584 Mikołaj Volckmar, profesor łaciny w Gimnazjum. Miał też wielkie powodzenie. Sam wydawał podręczniki polskie i słownik języka polskiego, czyniąc zadość potrzebie szerokich warstw ludności.

Po śmierci Volckmara kontynuował jego naukę kaznodzieja przy kościele Św. Anny, Jan Karol Milevitanus (może Milewitan), a miał tylu uczniów, że nie mógł ich pomieścić w swoim mieszkaniu prywatnem, wskutek czego ówczesny rektor Fabricius użyczył mu na ten cel urzędowego lokalu gimnazjalnego. Później działali tu Aleksander Kolumna, Śniatowski (inaczej Guliński), Praetorius, Woyna, żeby wymienić kilku znakomitszych. Od czasów Milevitanusa nauka języka polskiego odbywała się już wśród młodzieży gimnazjalnej bez przerwy. Kiedy zaś w XVII wieku wskutek przesładowań wielu innowierców polskich napływało do Gdańska, Rada Miejska zamianowała w r. 1655 obok 7 profesorów także lektora języka polskiego (Lector Polonicus). Lektorat połączono w r. 1709 z urzędem kaznodziei polskiego przy kościele Św. Anny i oddano go w ręce dzielnego Andrzeja Waszetty.

Kaplicę Św. Anny wybudowano na życzenie króla Kazimierza Jagiellończyka w końcu XV wieku dla Polaków, należących do parafji Św. Trójcy, jakkolwiek więcej słyszymy o niej dopiero około połowy XVI wieku po jej przejściu w ręce luteranów. Pierwszym kaznodzieją polskoewangelickim został Jan Polonus r. 1552. Kościół ten pozostał też stosownie do swego przeznaczenia kościołem polskim aż do lat siedemdziesiątych XIX wieku, więc obok gminy polskiej przy kościele Św. Ducha najdłużej. W XVIII wieku działali tu w podwójnym urzędzie po Waszczie:

Paweł Świetlicki, Jan Godlewski, Jan Duchna, Jan Guzowjusz, Jan Lehmann, Mateusz Krispin, poczem następuje Mrongowjusz.

Miał więc Mrongowjusz, starający się o tę posadę, godnych i zasłużonych poprzedników. Wielu z nich pozostawiło po sobie podręczniki polskie i dzieła religijne. Zabieglywy Guzowjusz tłumaczył na język polski gdańsko-niemieckie pieśni kościelne, zachęcał innych do tej pracy, usiłował nawet stworzyć na ten cel towarzystwo religijno-literackie. Nie miejsce tu wszystkich wymienić i wyliczać ich zasługi dla polskości, nie wiemy też o nich wszystkiego, co by wiedzieć należało.

Po rychłej śmierci Macieja Krispina zgłosiło się na jego miejsce trzech kandydatów, a między nimi i Mrongowjusz, wszyscy trzej z Królewca. Rada Miejska bez wahania skłoniła się do jednomyślnego wyboru Mrongowjusza tem bardziej, że prócz znakomitych świadectw nadesłał swój przekład „Katechizmu zdrowia”, drukowany w Warszawie, oraz podręczniki do nauki języka polskiego. Formalności powołania i wprowadzenia w urząd trwają cały rok. Mrongowjusz zjeżdża dwa razy do Gdańska, zostaje wyświęcony i wreszcie na podwójne i szczególne to stanowisko powołany.

Przybywa po raz trzeci, teraz już na stałe, do Gdańska w maju 1798 r. wraz z żoną, dzieckiem i czeladzią. Natychmiast też zawiadania Magistrat o swoim przybyciu. Ten zarządza niezwłoczne wprowadzenie Mrongowjusza w urząd kaznodziejski i naukowy. W niedzielę, 17 maja, przed zgromadzoną gminą oraz w obecności radcy miejskiego, Kalena, i delegata, kaznodziei przy Św. Duchu, Jana Wilhelma Lindego, odprawia Mrongowjusz uroczyste nabożeństwo i wygłasza kazanie, poczem następuje publiczne oświadczenie w imieniu Rady Miejskiej i Ministerjum Duchownego o prawowitym wyborze Mrongowjusza oraz powołaniu do kościoła Św. Anny.

W kilka dni później w audytorjum Gimnazjum Akademickiego powitał nowego lektora w obecności wszystkich profesorów i młodzieży wicerektor, Daniel Gralath, mową łacińską o zasługach Zakonu Krzyżackiego względem oświaty i szkolnictwa, szczególną uwagę zwracając na założenie Akademii Chełmińskiej. Mrongowjusz odpowiedział również po łacinie, podnosząc trwałe znaczenie języka polskiego na ziemiach pruskich, poczem polecił się miłości i przyjaźni profesorów oraz młodzieży, podziękował wreszcie władzom za łaskawy wybór i przyznanie urzędu.

Stosunki na miejscu nie przedstawiały się tak różowo, jak je sobie może Mrongowjusz wyobrażał w Królewcu. Wprawdzie był sobie polepszył, ale poza tem znosić musiał wiele poniżenia i przykrości.

Przedewszystkiem cieszył się na objęcie zaszczytnego stanowiska lektora języka polskiego, chciał się całą duszą poświęcić nauczaniu i krzewieniu ukochanej przez siebie mowy polskiej. Tymczasem pracy miał niewiele, bo zaledwie kilka godzin tygodniowo, a w dodatku pracy bardzo niewdzięcznej, gdyż Gimnazjum Akademickie było od dłuższego czasu w okresie upadku i rozprzężenia. W roku 1804 było w obu klasach, sekundzie i prymie, tylko 14 uczniów. Niebawem widzi też haniebną tej niegdyś słynnej uczelni upadek; do gmachu akademickiego wprowadzono w r. 1817 zreorganizowane Gimnazjum Miejskie, przyczem zniesiono lektorat języka polskiego.

Kościół Św. Anny liczył jeszcze za przybyciem Mrongowjusza do Gdańska kilkaset dusz, zwłaszcza że do niego należeli także ewangelicy polscy z okolicy, jako to z Wrzeszcza, Oliwy, Kiełpina, Oruni, Straszyna, Plaehendorf. W sprawowaniu obowiązków kościelnych Mrongowjusz natrafiał jednak na bezustanne trudności i szkany.

Już w r. 1801 powstaje zatarg z wojskiem, odbywającym tam również swoje nabożeństwa niedzielne. Wówczas nieporozumienie to złągodził wyrozumiały generał i gubernator Kalckreuth, idący kaznodziei polskiemu na rękę. Zatarg powtarza się w kilka lat później, kiedy to komendant garnizonu, v. Lettow, wnosi do Kolegium Kościelnego zażalenie, że kaznodzieja polski rozmyślnie przedłuża swoje polskie nabożeństwo niedzielne, chcąc wojsku przyczynić przykrości. Mrongowjusz, powołując się na pismo Kalckreutha, odpiera napaść zwycięsko; nie uniknął jednak zemsty ze strony wojska, bo oto w roku oblężenia Gdańska, 1806, nasyła mu się na kwaterę żołnierzy, że

błagać musi członków dozoru kościelnego o pomoc i ratunek. Ci właśnie przełożeni, członkowie dozoru kościelnego, czynią mu najwięcej wstrętów. Zatrzymują u siebie bezprawnie księgę umarłych kościoła Św. Anny, wbrew prawu nie wydają mu pieczęci kościelnej, aż upór ich łamie Sąd Miejski oraz Kolegium Kościelne, dając Mrongowjuszowi zupełne zadośćuczynienie.

Innego rodzaju przykrość sprawiają mu kaznodzieje innych gmin gdańskich. Zaczynają wychwytywać okolicznych ewangelików polskich, przybywających do Gdańska dla zawarcia ślubu lub ze chrztem. Tą drogą osławiania ewangelików polskich z kościołem niemieckim wypleniono ich w Gdańsku w ciągu kilkudziesięciu lat doszczętnie.

Mrongowjusz pilnuje swoich owieczek, gromadzi wiernych wkoło siebie, zna ich wszystkich niemal po imieniu i nazwisku, liczy ich do końca życia z coraz słabnącą nadzieją, a zawsze odnosi się do nich z wielką miłością. Kochają go wzamian, darząc pełnem zaufaniem i pomocą, bo i on im pomoc niesie i obronę.

Przychodzą do niego matki i ojcowie ze skargą z powodu pobicia w szkole dzieci, on je bierze w obronę, przychodzą po radę, on jej udziela. Za tę pomoc szanują go wierni, wspierając go wzajemnie prywatnie i w sprawach kościelnych.

W życiu prywatnem snadź nie doznaje szczególnej pociechy, bo nigdzie o tem nie wspomina, jakkolwiek po książkach dużo znajdujemy najróżniejszych uwag z życia prywatnego. W Królewcu, krótko przed przybyciem do Gdańska urodził się syn, imieniem Fryderyk Wilhelm, w r. 1804 przybywa na świat córeczka, Karolina Fryderyka. Wcześniej, bo już w r. 1820 traci żonę, zaś w następnym roku wydaje 17-letnią córkę za mąż, za Gdańszczanina, niejakiego am Ende. Dorastający syn pracuje w aptece, a następnie przenosi się nagle do Lęborka. Mrongowjusz pozostaje znów sam i samotny żyje do końca życia. Życie rodzinne dla niego mija jak sen, nie pozostawiając po sobie silniejszych wrażeń, ani wspomnień. Zapomniały też o nim dzieci.

Wiedzie żywot bardzo skromny, a ogromnie pracowity i zabiegliwy. Prócz zajęć szkolnych i duszpasterskich obejmuje urząd tłumacza sądowego i przez kilka lat go sprawuje. Udziela także prywatnych lekcji języka polskiego Polakom, Niemcom i Francuzom w czasie okupacji. Miał też Mrongowjusz uczyć na życzenie królewskie królewiczów, ile razy przebywaliby w Gdańsku, co się jednak rozbiło wskutek wojen napoleońskich i ucieczki dworu królewskiego.

Pracuje też Mrongowjusz nad sobą. Uzupełnia braki w języku greckim i łacińskim, uczy się języka rosyjskiego, potrzebnego mu do studjów językowych i praktyki sądowej. Do biegłości jednak w tym języku nie doprowadza.

Zaczyna pracować o godz. 5-ej rano, a kładzie się na spoczynek o 10-ej wieczorem. Pracuje według ścisłego podziału godzin, a dla wzmocnienia wątłego zdrowia zażywa codziennie jednogodzinnej przechadzki oraz dwukrotnego w dzień łąbania drzew. Skarży się często na różne dolegliwości, a m. i. na duszność, którą przypisuje paleniu tytoniu. W jednej z notatek z r. 1813 przepowiada sobie rychłą z powodu tego śmierć: „Bo pewnie wkrótce musisz na cmentarz. In hoc sumus sapientes”.

Najwięcej czasu poświęca wydawnictwom religijnym i językowi polskiemu. Tłumaczy, układa, przepisuje pieśni kościelne, kazania, modlitwy, nauki, wydaje w dalszym ciągu i ulepsza podręczniki do nauki języka polskiego, pracuje nad słownikiem, koresponduje z księgarzami, drukarzami i prenumeratorami. O niezwyklej pracowitości świadczy choćby sama liczba wydanych w owym czasie książek.

W niespełna dwa lata po przybyciu do Gdańska wydaje mały śpiewniczek kościelny, już jako członek Ministerjum Duchownego, p. t. „Wybor niektórych piosenek nabożnych dla użytku zbiorów polskich, a w szczególności Św. Anny i Św. Ducha w Gdańsku.” (1800 r).

Nie można się było skarżyć wówczas na brak śpiewników ewangelickich. W Gdańsku okazała się jednak potrzeba nowego kancjonału, jakkolwiek w r. 1793 wyszedł „Nowo wydany

Kancjonał pruski". Chodziło bowiem o to, żeby wiernym polskim dać te same pieśni po polsku, które śpiewano w gdańskich zborach niemieckich. Potrzebę takiego kancjonału spostrzegł jeden z poprzedników Mrongowjusza, Guzowjusz, i energicznie zabrał się do przekładania, w którym to celu próbował założyć towarzystwo literacko-duchowne. Pozyskał dla tych celów przede wszystkim Jana Behnkę, Mazura, plebana w Chabrowie, pow. bytowskiem na Kaszubach, oraz dozorcę „szlachetnego synodu lęborskiego”, i wydał w Gdańsku w r. 1781 „Zbiór nowy dogmatycznych i moralnych pieśni gdańskich” w 3 tomikach. Guzowjusz potrzebę swego kancjonału uzasadniał tem, że parafia Św. Anny liczy do 800 komunikantów, zaś „język polski bezmała wszystkich językiem ojczystym tak, iż czystej mowy niemieckiej nie rozumieją”. Nadto kancjonału potrzebuje parafia Św. Ducha, są wierni na Wyżynie Miejskiej, w Rambelczu, w Jastarni, są też potrzebne śpiewniki dla prywatnych szkół w mieście.

Ale od wydania Guzowjuszowego upłynęło już blisko lat dwadzieścia, okazała się więc potrzeba nowego śpiewnika gdańskiego. Mrongowjusz nie zwleka. Daje najpierw, co mu się w krótkim czasie zdołało zebrać, mały, codopiero wspomniany śpiewniczek, a przygotowuje, zbierając równocześnie prenumeratorów w Gdańsku i na Mazurach nowy, wielki śpiewnik. W r. 1803 wychodzi też wyczerpujący „Pieśnioksiąż czyli Kancjonał gdański”.

Zamieścił tu prócz własnych przekładów pieśni dawne, a m. i. przekładu Guzowjusza, Jana Behnki, i wielu innych. Są też pieśni oryginalne: Fr. Karpińskiego (3 pieśni) i kilkanaście psalmów i pieśni Kochanowskiego. Na końcu zamieszczono modlitwy, kolekty i 3 rejestry, żeby wiernym jak najbardziej ułatwić orjentację, wyprzeć kancjonał pruski, a przede wszystkim wykazać, że ewangelicy polscy mają pieśni równe niemieckim. Wiele wieków i wiele pokoleń pracowało nad tym kancjonałem, a głównie kaznodzieje z Mazur i Pomorza — tem droższy był i jest sercu polskiemu.

Nie zadowala się Mrongowjusz śpiewnikiem. Polską literaturę religijną wzbogaca już w r. 1802 „Rocznikiem kazań chrześcijańskich” oraz „Niedzielnymi i świętymi Ewanjeljami i lekcjami” (1806), dając konfratrom swoim świeży materiał do ręki.

W „Niedzielnym i świętym Ewanjeljach i lekcjach” znajdziemy prócz urywków z Pisma św. i nauk bardzo ciekawe przypiski, zawierające nie tylko wyjaśnienia rzeczowe, religijne, ale mnóstwo uwag językowych i narodowych. Mrongowjusz porównywa tu wszelkie przekłady Pisma św., a więc Bibliję gdańską, królewicką, halską i brzeską oraz Bibliję ks. Wujka, którą często z powodu wiernego i dobrego przekładu wyżej stawia nad inne. Do pomocy bierze także Bibliję czeską. W tych roztrząsaniach zwycięża w nim filolog nad teologiem. Niekiedy powołuje się znów na Jana Kochanowskiego i Krasickiego, swoich mistrzów w słowie, mówi o nowej polszczyźnie, o narzeczach mazurskiem i kaszubskiem.

Z przypisków wyciera niejednokrotnie szlachetne uміłowanie ludu i języka polskiego.

W „Roczniku” zamieszczono 70 kazań, mowę Jana Kochanowskiego przeciw pijaństwu oraz mowę żałobną ku uczczeniu parafjanina, Jana Jabrańczyka. Język polski tych kazań jest czysty i dostojny, jakby archaiczny. Takimi bowiem zasadami kierował się Mrongowjusz: kochał cudowny język polski, nie znosił germanizmów, oczyszczał go z obcych naleciałości, a zamiast obcego intruza wołał użyć wyrazu gwarowego, mazurskiego. Sięgał do źródeł dawnych, bo cenił wysoko pisarzy XVI wieku, szczególnie Kochanowskiego.

I jak „Pieśnioksiąż” rozsyła po wszystkich ziemiach polskich, zamieszkiwanych przez ewangelicki lud polski, podobnie „Rocznik Kazań” rozchodzi się po Mazurach i Pomorzu, docierając aż do Łeby, do wymierających Słowińców, dokąd Mrongowjusz wysyła 6 egzemplarzy do rozprzedaży. Bo trzeba i to jeszcze podnieść, że Mrongowjusz nie tylko pisze i wydaje, często — własnym nakładem, ale stara się też, żeby książki jego były żywotne, żeby dodawały siły mdlejącemu żywiołowi polskiemu.

Poza temi pracami religijno-literackimi niemniej czasu poświęca studjom i wydawnictwom z dziedziny językowej.

W r. 1803 ponawia wydanie swojego podręcznika „Polnisches Handbuch”, a w r. 1805 gramatykę „Polnische Sprachlehre”. Powtórnie wydaje swój „Słownik polsko-niemiecki”, przyjęty przez czasopisma niemieckie przychylnie, jakkolwiek niewiele zmienił i ulepszył pierwsze wydanie, a tylko pomnożył zasób słów.

W r. 1804 wydaje też przekład z niemieckiego broszury Bjoerna p. t. „Rzut oka na potrzeby z przyzwoitego traktowania wierzb pruskich wynikające” — nietylko zapewne dla ludu, ile dla ziemian polskich w Prusiech i Polsce. Widzimy w tym przekładzie znowu filologa, zainteresowanego głównie nazwami botanicznymi, nad którymi musi się biedzić, urabiając z braku odpowiednich polskich wyrazów nowotwory. Zna polskich „roślinopisarzy”, jako to Kluka, Jundziłła, Syrenjusa i Ładowskiego, ale nie znajduje u nich wszystkiego, czego mu potrzeba. Więc szuka pomocy w narzeczach, czyniąc za te braki odpowiedzialnymi panów polskich, którzy o francuszczyznę bardziej dbają, niż o własny język ojczysty.

Nie ustaje w pracy nad ulepszaniem swego podręcznika gramatycznego i po kilku latach wydaje nowy, najpierw deklinację p. t. „Polnische Formenlehre nebst Anleitung zum Übersetzen aus dem Deutschen ins Polnische” — „Informacje do tłumaczenia z języka niemieckiego na polski”, 1811 r., następnie takżę podręcznik, obejmujący rozbiór czasownika wraz z odpowiednimi ćwiczeniami do tłumaczenia p. t. „Polnischer Wegweiser oder neuversuchte Analyse des Verbi nebst Materialien zum Übersetzen aus dem Deutschen ins Polnische”. 1818 r. wreszcie obie te książki razem pod wspólnym tytułem „Polnischer Wegweiser” — „Mentor Polski”, 1821 r., które to dzieło później kilkakrotnie ponawia.

W podręcznikach tych widać wysiłek Mrongowjusza celem samodzielnego pogłębienia praw i języka polskiego, a równocześnie celem uproszczenia nauki języka polskiego dla Niemców. Jednakże obu tych względów nie da się pogodzić. Coprawda Mrongowjusz wyświecił niejedno ciemne zjawisko językowe polskie, zgłębił n. p. rodzaje czynności czasownika, wyjaśnił w deklinacji rzeczowników zmiany spółgłoskowe przed końcówką — 'e, w rezultacie jednak nie ustrzegł się normatywności, niekiedy przez siebie zwalczanej. Dla cudzoziemców, a i dla swoich był w nauce języka polskiego prawdziwym „drogowskazem”.

Pod tym względem Mrongowjusz ma olbrzymie zasługi. Szerzył znajomość i umiłowanie języka polskiego tam, gdzie ten język najbardziej był zagrożony, w Prusiech Wschodnich i na Pomorzu.

Wśród tych prac i zabiegów gromadzi potrzebną mu do opracowania obszernego słownika bibliotekę dawnych druków polskich, notuje też skrzętnie każde nowe wydawnictwo, prenumerując wraz ze znajomymi czasopisma polskie, jak np. „Nowy Pamiętnik Warszawski”, który kolejką rozsyła do znajomych Niemców i Polaków. Coraz częstsze zawiera też ze znakomitymi Polakami znajomości. Zapoznaje się też z Tadeuszem Czackim.

Czacki, poznawszy w nim zdolności i ambicje naukowe, zaproponował mu profesurę języków słowiańskich w Krzemieńcu (1805 r.). Propozycja była nęcąca. To też Mrongowjusz pragnął z niej skorzystać, wstrzymywała go jedynie żona. Stało wkońcu na tem, że skorzysta z oferty Czackiego, o ile nie zdoła sobie w Gdańsku polepszyć bytu. Piszę podanie do Kolegium Kościelnego o spełnienie kilku warunków, pod którymi byłby gotów na swem dotychczasowem stanowisku nadal pozostać. Żąda podwyższenia wynagrodzenia o 100 talarów rocznie, gruntownej naprawy mieszkania służbowego, tytułu profesora, wreszcie wyłącznego prawa łączenia małżeństw i chrzczenia dzieci z takich małżeństw zrodzonych, których obie albo tylko jedna strona byłaby języka, nazwiska lub pochodzenia polskiego, a zamieszkiwała poza obrębem terytorjum gdańskiego, na Pomorzu i Kaszubach.

Rząd kwidzyński odmawia mu jednak podwyższenia pensji z braku odpowiednich funduszy, tytułu profesora z tego powodu, że prawnie tytuł ten przysługuje tylko nauczycielom akademickim. Przychyła się natomiast do wniosku o naprawę mieszkania, przyznaje też polskim kaznodziejom u Św. Anny i Św. Ducha w Gdańsku wyłączne prawo udzielania sakramentu małżeństw i chrztu w języku polskim na życzenie rodziców lub narzeczonych, o ile jedna z dwojga osób albo przy chrztach ojciec nie byłby wyznania katolickiego, bo wówczas to samo prawo przysługiwałoby także duchownym katolickim.

Tak więc wniosek Mrongowjusza uwzględniono tylko w połowie. Mrongowjusz pozostaje w Gdańsku, nie tracąc nadziei, że czego nie uzyskał zaraz, to uzyskać może później.

Pominąć tu także nie można nieporozumień Mrongowjusza z ówczesnym naczelnym prezydentem obu prowincyj pruskich, Pomorza i Prus Wschodnich, Schönem, na którego jeszcze w dwadzieścia lat później żalić się będzie w korespondencji prywatnej i urzędowej. Teodor Schön, wielki i fanatyczny patriota pruski, gniebiciel Polaków, dobrze się poznał na charakterze, zasadach i działalności Mrongowjusza i dlatego chciał go z wpływowego stanowiska w Gdańsku usunąć zapomocą zwykle niezawodzącego środka, t. j. przeniesienia na lepszą posadę (r. 1822). Natrafił jednak na niespodziewany opór, któremu ze względu na wiek Mrongowjusza i opinię publiczną i pojednawczego króla nie mógł sprostać. Mrongowjusz stanowczo za ofiarowaną posadę podziękował, motywując odmowę wielkiem przywiązaniem do Gdańska, do swej gminy i pracy. Dwa oblężenia, nawet głód nie zdołały go z Gdańska wypędzić, tak i teraz pragnie tu pozostać.

Tymczasem do Gdańska zjeżdżają razporaz znakomici Polacy, a każdy z nich pragnie zapoznać się z dzielnym i pracowitym ziomkiem o rosnącej sławie. W r. 1808 gości nasz filolog u siebie Alojzego Felińskiego. Rozmowa ich o pisowni polskiej, w której Mrongowjusz zwalczał niektóre dowolne zmiany, dokonane na podstawie kombinacji teoretycznych przez Kopczyńskiego, znalazła echo w „Pismach” Felińskiego, wydanych w r. 1816, gdzie to Feliński gruntownie rozprawia się z pisownią Kopczyńskiego.

W sprawie pisowni koresponduje z Lindym, autorem wielkiego „Słownika”.

W r. 1817 zapoznaje się znów z senatorem wojewodą Janem Tarnowskim, który odwiedza go i, zauważywszy wśród rzadkich książek polskich w zbiorach Mrongowjusza „Flisa” Klonowicza, zabiera go z sobą, wyrażając zamiar dokonania ponownego wydania tej książki.

W tym czasie wreszcie, mierząc się nad wydaniem wielkiego słownika niemiecko-polskiego i pragnąc przyspieszyć jego druk (1820 r.), prosi o pomoc ks. Adama Czartoryskiego, ówczesnego wielkiego mecenasa nauki i sztuki w Polsce, jemu słownik ten poświęcając. Ks. Czartoryski odpowiada niezwykle życzliwemi i zachęcającemi słowami, obiecuje też pomoc materialną. Dzieło ukazuje się w końcu 1823 r., wypełniając wielką lukę w literaturze językowej, gdyż większego słownika niemiecko-polskiego brak był zupełny. O stworzenie tego słownika powinni byli się wówczas w pierwszym rzędzie ubiegać Niemcy, szczególnie po zaborze tak wielkich obszarów polskich. To też niemało chwały przybyło nauce polskiej, że wyprzedziła pod tym względem naukę niemiecką.

Za podstawę do swego słownika wziął Mrongowjusz ówczesny najlepszy słownik Adelunga, a do pomocy wielki „Słownik języka polskiego” Bogumiła Lindego z r. 1807. Miał więc pracę znacznie ułatwioną, ale nie zadowolił się zwykłym kopjowaniem obu tych słowników, dał od siebie dużo własnego materiału, zamieszczając wiele wyrazów gwarowych, mazurskich i kaszubskich.

„Słownik niemiecko-polski”, jak niemniej „Mentor polski” (Polnischer Wegweiser) rozgłosili imię Mrongowjusza w świecie i Polsce, i jeśli już przedtem wskutek gorliwej pracy jego nad językiem polskim zawiązują się coraz częstsze i serdeczniejsze stosunki między nim a wybitniejszymi ludźmi w Polsce, to teraz poważanie Mrongowjusza i zażyłość z działaczami zaczyna się gwałtownie wzmacniać. Sam wreszta Mrongowjusz szuka tych znajomości, raz z potrzeby serca, powtórnie, że stosunki te z wrodzonego mu poszanowania dla arystokracji bardzo mu schlebają, a wreszcie szuka u nich pomocy materialnej. W czasie czteroletniego, mozolnego drukowania woła o pomoc, to spodziewając się jej u ks. Adama Czartoryskiego, to w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Warszawie. Towarzystwo śpieszy najpierw z pomocą moralną. Na grudniowym posiedzeniu r. 1822 zaproponowano go na członka korespondencyjnego Towarzystwa, zaś wybrano go na posiedzeniu następnem, dnia 2 lutego 1823 r.

Towarzystwo następnie wysłało na życzenie Mrongowjusza odpowiedni wniosek do Komisji Wyznań i Oświaty o rozpowszechnienie „Słownika” i uzyskało przychylną odpowiedź ministra Stanisława Grabowskiego, który niebawem zalecił bibliotekom szkolnym zakup 45 egzemplarzy, by

w ten sposób zaspokoić potrzebę szkół i równocześnie poprzeć usiłowania „czciwego starca”. Mrongowjusz w liście do Brodzińskiego dziękuje za dobrodziejstwo i w rabacie ofiarowuje 5 egz. bezpłatnie. Komunikuje też, że w jesieni spodziewa się całkowitego ukończenia druku części drugiej.

Stosunki z Towarzystwem (ks. kanonik Czarnecki, Brodziński, Staszic) utrzymuje przez długie lata, nawet powstanie listopadowe ich nie przerywa. Łączy go z Towarzystwem również sprawa przekładów klasyków greckich, w której to sprawie donosi r. 1831, że wydał świeżo „Anabasis” Ksenofonta i przesyła 40 egzemplarzy dla Towarzystwa, znajomych i prenumeratorów. Pieniądze ze sprzedaży 5 egz. przeznacza na szarpie dla rannych żołnierzy, gdyby zaś był większy pokup, nadesłałby więcej na ten cel. Jeżeliby zaś „szarpia in natura była miłsza”, to prosi „o skienienie” i nastęczenie „księgarza”, ostrożnie się wyrażając. Opłakuje zburzenie Puław razem z uczciwymi Niemcami i modli się z wiernymi swymi: „Wieczna Pomocy! Ty z ręką zjadłych wyrwasz słabość”. Prosi też o kilka dla siebie ciekawych książek, a m. i. zbiór piosenek narodowych. W następnym roku pisze do zaprzyjaźnionego z sobą słynnego prawnika, Wacława Aleksandra Maciejowskiego, skarżąc się na wypieranie języka polskiego ze szkół miejskich i wiejskich, wogóle na gwałtowną germanizację. Z gimnazjum nie ma od lat ani jednego ucznia, chociaż ofiarował się nauczać bezpłatnie. Ubolewa serdecznie nad upadkiem powstania i krwawe łzy mógłby wylewać, gdyby to w czem pomóc mogło. „Niech nas Bóg ma w swojej opiece!”.

W dowód uznania zasług, położonych około badań języka polskiego Towarzystwo Naukowe Krakowskie mianuje Mrongowjusza swoim członkiem za sprawą Bandtkiego (1828 r.).

„Słownik niemiecko-polski” jeszcze z innych względów stanowi w życiu Mrongowjusza ważny moment tak, że mówić można o rozpoczęciu się dla niego nowego okresu działalności. Włączonemi do niego wyrazami kaszubskimi, które niekiedy zestawia z ruskimi Mrongowjusz zwrócił na siebie uwagę uczonych rosyjskich, dopatrujących się w tem przypadkowym porównaniu więcej, niż sam autor. Tym sposobem Mrongowjusz wchodzi na drogę badań kaszubskich.

Sprawa badań kaszubskich.

Mrongowjusza bezsprzecznie uznać trzeba za pierwszego badacza kaszubszczyzny. Wprawdzie pewne ślady języka kaszubskiego spotkać można już w ułamku słownika Gamiusa p. t. „Flores trilingues sive Sententiae Latino-Germanico-Polonicae”, Gdańsk, 1702, ale nie może tam być mowy o jakimkolwiek badaniu języka. Również Gabryel Rączyński, nauczyciel gimnazjum jezuickiego na Sztotlandzie pod Gdańskiem, autor „Historji naturalnej” z pierwszej połowy XVIII wieku, zamieszczający w swem dziele ludowe nazwy kaszubskie, nie może uchodzić za badacza kaszubskiego.

Mrongowjusz w przedmowie do swego „Słownika niemiecko-polskiego” wyraża ubolewanie z powodu szybkiego zaniku mowy kaszubskiej oraz starowendyjskiej t. zw. Kabatków. „Byłoby dla historyka rzeczą wielce pożyteczną, — mówi — gdyby jaki polski językoznawca objechał zechciał wszystkie wsi kaszubskie, pozbiierał takie stare wyrazy i wydał dialektyczny słownik kaszubski. Najlepszą sposobność do tego mieliby pp. duchowni owej okolicy.” W samem „Słowniku” zamieszcza sporo wyrazów kaszubskich, zaś na końcu w sprostowaniach i uwagach poświęca mowie kaszubskiej cały długi ustęp.

Wzmianka o języku rosyjskim, różne niedomówienia i niejasności zwróciły na język kaszubski i Mrongowjusza uwagę uczonych rosyjskich. Pierwszy Keppen pisze o „Słowniku” wzmiankę w świeżo powstałych „Bibliograficznych Listach” z r. 1825. Wskutek tego rozpoczyna się między Mrongowjuszem a nim, a dalej ministrem oświaty rosyjskim, Szyszkowem, oraz uczonym kanclerzem, hr. Rumiancowem, ożywiona korespondencja.

Najbardziej zainteresował się „Słownikiem”, a szczególnie zawartemi w niem przyczynkami kaszubskimi hr. Rumiancow. Uważa, że „Słownik” będzie miał trwałe znaczenie, jako że uratował dla nauki na wieki dialekt kaszubski czyli staropomorski. Zachęca Mrongowjusza do dalszych badań i wyznacza na cele podróży naukowej po Kaszubach zasiłek pieniężny w wyso-

kości 200 rubli. Prosi też, żeby Mrongowjusz postarał mu się o jakie druki kaszubskie, albo żeby chociaż spisał mu po kaszubsku symbol wiary i modlitwę Pańską.

Mrongowjusz, tak wydatnie zachęcony, zabiera się do pracy, przyrzeka podróż na wiosnę, tymczasem czyni do tej podróży różne przygotowania, gdyż zamierza wybrać się w okolice Słupska. Narazie dzieli się okruciami nowych wiadomości o Kaszubach i ich języku. Druków i rękopisów kaszubskich nigdzie nie znalazł.

Rumiancow nie doczekał się podróży naukowej Mrongowjusza, bo zmarł 6 stycznia 1826 r.

Tymczasem zainteresowali się zamierzoną podróżą Mrongowjusza także Niemcy. W gazetach berlińskich ukazały się bowiem o niej wzmianki w związku z nazwiskiem Rumiancowa. Tem zaintrygowany naczelny prezydent Pomeranii oraz zwolennik nowo założonego „Towarzystwa Dziejów i Starożytności Pomorskich” w Szczecinie (Gesellschaft für Pommersche Geschichte und Altertumskunde), v. Sack, zwrócił się bezpośrednio do Mrongowjusza z zapytaniem o bliższe szczegóły tej podróży na Pomorze. Mrongowjusz odpowiedział, że badanie rzeczywiście rozpocznie w lecie, że otrzymał na ten cel od hr. Rumiancowa mały fundusz i że badanie obejmować będą następujące punkty: 1) sporządzenie małego słownika wyrazów kaszubskich, 2) sporządzenie spisu możliwie wszystkich nazw miejscowych, o ile możliwości na mapie, 3) rozwiązanie zagadnienia, czy język kaszubski należy do zachodniej, czy też do wschodniej grupy języków słowiańskich według zasad Dobrowskiego, 4) stwierdzenie, czy Kaszubi mają odrębne nazwy miesięcy, 5) sporządzenie bibliografii o Kaszubach, 6) zgromadzenie małego zbioru przysłów kaszubskich, 7) stwierdzenie, czy Kaszubi mają z Polakami wspólne baśnie, bajki i t. p., czy też odrębne, 8) stwierdzenie, czy zachowały się u nich ślady dawnych urzędów i zwyczajów, wreszcie 9) jak Kaszuba nazywa siebie, a jak swoich sąsiadów. Nadto czynić zamierza poszukiwania za dokumentami rękopiśmiennymi, a jeśliby ich nie znalazł, to spisze „Ojceznasz” i artykuły wiary po kaszubsku.

O wyniku tej podróży dowiadujemy się z drugiego sprawozdania tegoż Towarzystwa z r. 1827. Z pierwszego sprawozdania wyczytaliśmy o zadzierżgnięciu stosunków z Mrongowjuszem zapomocą wywiadu, teraz dowiadujemy się, że Mrongowjusz został członkiem Towarzystwa i obdarzył bibliotekę Towarzystwa swoim „podręcznikiem polskim” (Polnischer Wegweiser). Nadto Mrongowjusz proponował kilku uczonych na dalszych członków w tem mniemaniu, że ci mogliby w zamierzeniach naukowych Towarzystwa wiele przynieść korzyści. W ten sposób zostali członkami Towarzystwa m. i. prof. Dobrowski z Pragi, Kopitar z Wiednia i Linde z Warszawy.

Co do wyników swej podróży naukowej, to sądzi Mrongowjusz, że są jeszcze zbyt nikłe, żeby móc o nich coś obszerniejszego napisać. Przesyła tylko niewielki zbiorek wyrazów kaszubskich, ortografią polską pisanych, od polskiego języka jednak bardzo różnych. Stwierdza z ubolewaniem, że po mowie staropomorskiej czyli wendyjskiej pozostały tylko szczątki rozbitego okrętu, że trzeba jej szukać nietylko wśród Kabatków, ale i w okolicy Kościerzyny, Bytowa, Łeby, Pucka po różnych wsiach. Niejednokrotnie się bowiem zdarza, że poszczególne wsie różnią się znacznie gwarowo. W pierwszej swej podróży badał dialekty głównie Cecenowa i Głównicz, korzystając z pomocy tamtejszych kaznodziej, Lorka i Kobersteina, docierał też do innych wsi. Zbierał głównie wyrazy i na podstawie słownictwa spostrzegł różnice między poszczególnymi gwarami. W różnice fonetyczne nie wnikał. Zdaje mu się, że język kaszubski jest dialektem wendyjskim, przez język polski w ciągu wieków zniekształconym z powodu czynnych tam nauczycieli i księży polskich. Wprawdzie pastor Pontanus wydał w XVII wieku katechizm Lutra w języku pomorskim, ale ten zaginął. Przysłów wśród Kaszubów jest bardzo mało.

Towarzystwo zdaje sobie z tego sprawę, że istotnie rezultat dotychczasowych badań jest niewielki, z dalszych dociekań jednak nie rezygnuje i pragnie Mrongowjuszowi we wszystkim pójść na rękę. Trzeba będzie na życzenie Mrongowjusza z dokumentów łacińskich powyjmować wyrazy kaszubskie, zbierać nazwy miejscowości, a przede wszystkim czynić poszukiwania za wspomnianym katechizmem Pontanusa.

Co dotyczy badania żywej mowy, to sądzi Mrongowjusz, że przechodzi to siły jednego człowieka, zwłaszcza człowieka, sprawującego urząd publiczny. Należy bowiem obejść wszystkie

wsie, na co potrzeba czasu i środków. Sam nie ustanie w badaniach i będzie się starał taką podróż odbywać co roku po Zielonych Świątach, prócz tego powinni jednak język kaszubski badać ludzie wykształceni, wśród ludu tamtejszego żyjący, jak np. Lorek i Koberstein.

W trzecim sprawozdaniu z r. 1828 czytamy, że Mrongowjuszowi powiodło się odnaleźć Katechizm Pontanusa wcześniej, lecz nie pierwodruk z r. 1643, a przedruk z r. 1758. Przypuszczalnie wydanie to zostało wówczas zmodernizowane, gdyż wyrazów w nim kaszubskich bardzo niewiele, w zasadzie jest to katechizm, napisany po polsku. Ostatecznie Mrongowjusz wnioskuje, że mowa kaszubska należy do słowiańszczyzny najbardziej na zachód wysuniętej. Nazwę „Kaszebów” wywodzi od: koża, koże, koaże, zaś Kabatkowice tak się według niego nazywają od noszonych przez siebie kabatów. Prosił Mrongowjusz o nadesłanie mu kaszubskich nazw topograficznych, co też Towarzystwo uczyniło. Mrongowjusz zaś próbuje nazwy te etymologicznie rozebrać. Towarzystwo posłało mu również pewien dokument staropomorski, Mrongowjusz uznaje go za dolno-łużycki, nie mogąc jednak sensu z niego wydobyć, przypuszcza, że został przez kopistów zniekształcony. Radzi wreszcie celem dalszych badań kaszubskich utworzyć komitet z osób, zamieszkujących wśród Kaszubów, i dla tych badań ułożyć wspólne wytyczne. Narzeka też na starość i nieudolność.

Towarzystwo szuka więc pomocników i znajduje młodego profesora gimnazjum chojnickiego, niedawno założonego, w osobie Kaszuby dr. Brylowskiego, przygotowanego do spełnienia takiego polecenia dobrymi studjami historycznymi i polonistycznymi. Prócz tego dr. Brylowski cztery lata przebywał wśród Kaszubów w Chmielnie, Wejherowie i Bytowie, ma też materjał żywy u siebie w Chojnicach, bo jedna trzecia młodzieży gimnazjalnej to rdzenni Kaszubi. Dr. Brylowskiego mianowano członkiem Towarzystwa, on zaś natychmiast odbył podróż po Pomorzu gdańskim poprzez Kościerzynę, Wejherowo, Puck aż do Żarnowca i nadesłał Towarzystwu sprawozdanie p. t. „Beitrag zur kaszubischen Sprache und Nachweisungen über einige Burgen und Grabhügel in Kaschuben.”

Brylowski twierdzi, że język kaszubski jest bardzo bliski polskiemu, Polacy i Kaszubi mogą się przy dobrej uwadze bez trudności porozumiewać. Załączył słowniczek zebranych i porównanych w różnych okolicach wyrazów, zaznaczywszy, że postępował w tych badaniach krok za krokiem według słowniczka Mrongowjusza.

Odrębne stanowiska obu badaczy Towarzystwo stara się w ten sposób pogodzić, że podsuwa Mrongowjuszowi myśl o dawnym języku pomorskim, zaś Brylowskiemu dzisiejszy jego stan. Proponuje też na życzenie Mrongowjusza osobiste zapoznanie się obu badaczy.

Do tego poznania jednak nie doszło, gdyż Brylowski już następnego roku opuścił Chojnice, przenosząc się do Królewca, a później do Rastemborka.

Także Mrongowjusz nie podejmuje już dalszej wyprawy na Kaszuby, nie przestaje jednak kaszubszczyzną się w dalszym ciągu zajmować. Szczególnie „Katechizm” Lutra przekładu Pontanusa zbyt był dla niego nęcący. To też wydaje go z pomocą Towarzystwa szczecińskiego w jego „Sprawozdaniach” oraz w osobnej odbitce z r. 1828 p. t. „Wörtlicher Abdruck des durch Michael Pontanus ins Kaschubische oder (wie er es nennt) Słowenische übersetzten kleinen Katechismus Lutheri.” „Mały katechizm D. Marcina Lutra, z niemieckiego języka w słowiański wystawiony”, przez Michała Pontanusa.

Znalezione kaszubizmy wyzyskuje Mrongowjusz w całej pełni w następnych wydaniach swego „Słownika”. Zbiera też dalszy materjał słownikowy kaszubski, ale tylko okolicznościowo.

Z wyżej streszczonych sprawozdań Towarzystwa szczecińskiego, „Słownika” i notatek rękopiśmiennych wynika jasno, że ani Mrongowjusz, ani Brylowski badań swoich nie ukończyli, bo ukończyć nie mogli. Ani pierwszy, ani drugi nie byli do tego rodzaju badań należycie przygotowani, jak zresztą wogóle studja dialektologiczne i na nowych zasadach oparte językoznawstwo było zaledwie w początkach. Sławny językoznawca Bopp z swemi studjami lingwistyki porównawczej wystąpił dopiero w latach trzydziestych i czterdziestych.

Mrongowjusz okazał dużo dobrych chęci, ale sił nie stało, i naukowych, i zapewne fizycznych. Sam to czuł i dlatego powoływał do tej sprawy także innych. Cały nacisk, jak widzieliśmy, położył na słownik, zaś zupełnie zignorował fonetykę, jak wogóle fonetyka to najłabsza strona naszego gramatyka i naszej ówczesnej całej nauki gramatycznej. Za mało się też Mrongowjusz orjentował w nowszej lingwistyce, głównie opierając się na dziełach dawniejszych uczonych: Adelunga, Vatera, chociaż stara się także zużytkować nowe zdobycze Dobrowskiego.

W badaniach tych odstraszyły go też podróże, wymagające wielu trudów i niewygody, na co nie pozwalało mu zdrowie. Poza tem wogóle nie lubił podróży, bo mu psuły ustalony porządek dzienny, według którego ściśle pracował. To też nigdzie w świecie nie był. Zważywszy wkońcu, że Mrongowjusz liczył wówczas już 60 kilka lat, to stwierdzić musimy znaczne, jak na starca, zabiegi około zbadania języka kaszubskiego.

W dalszych dociekaniach wyręczyli go młodsi, t. j. uczeni rosyjscy Preis i Srezniewski, lekarz kaszubski dr. Cejnowa, a później Rosjanin Hilferding.

Jeśli dziś dialekt ten zbadany jest tak doskonale, jak może żaden inny słowiański, to bez przesady powiedzieć możemy, że zawdzięczamy to w znacznej mierze szczególnemu zamięłowaniu do dialektów polskich, inicjatywie i usiłowaniom Mrongowjusza.

Stosunki z Poznaniem.

Po strasznej klęsce narodowej, po upadku powstania listopadowego, kiedy to w Królestwie zapanowała ciemna i burzliwa noc odwetu i pomsty moskiewskiej, kiedy nastął „Pańskiego gniewu straszny dzień”, życie umysłowe w Warszawie zamarło zupełnie. Co najlepsi i najtężsi synowie Polski polegli lub poszli na wygnanie, jedni na Wschód, na katorgi, drudzy na Zachód unosili ducha, mimo klęsk niezwykłego; majątek materialny zniszczył i zabrał wróg. Wówczas to Paryż stał się siedliskiem polskiej myśli narodowej, jakby nową stolicą Polski, a obok niego, w Polsce — Poznań. Poznań stał się „ostoją myśli polskiej” w kraju, mówiąc słowami Przybyszewskiego, przytułkiem i materialnym i duchowym dla wielu nieszczęśliwych, pozbawionych mienia i wolności uchodźców-patrjotów. I nie tylko Poznań — cała Wielkopolska wzrosła na siłę, wzmogła się duchem, rozwijając niezwykle ożywiony ruch wydawniczy. Ta sama Wielkopolska, która również pośpieszyła na powstanie, w najgorszy ogień i w najcięższe sytuacje, składając ofiary z krwi i mienia, ta Wielkopolska teraz nowym zapłonęła ogniem ducha narodowego. W Poznańskim wychodziło wówczas kilkanaście czasopism naukowych, literackich i zawodowych. Duch naukowy i narodowy promieniował z Księstwa nie tylko na cały zabór pruski, ale na całą Polskę, na wszystkie ziemie, gdziekolwiek dźwięczała mowa polska. Nazwiska co najprędniejszych uczonych, pisarzy i działaczy powtarzała cała Polska, jako to: Libelta, Trentowskiego, Łukaszewicza, braci Poplińskich, Cegielskiego, Cybulskiego, Cieszkowskiego, Berwińskiego, Raczyńskiego, Działyńskiego, później Marcinkowskiego.

W Gostyniu powstało patryjotyczne Kasyno z różnemi wydziałami, a m. i. także literackim, na wzór jego powstawały kasyna i w innych miejscowościach, w Szamotułach powołano do życia Tow. Starożytności. Nie dziw, że z nadmiaru gorączki w działaniu tam właśnie w Wielkopolsce wybucha następne powstanie narodu.

Mrongowjusz, niby to zimny na sprawy narodowe uczony i kaznodzieja, niby to Mazur północny, bez głębszych tradycji ogólnonarodowych, nie występujący wyraźnie jako Polak-narodowiec, jako sercem łgnie do Poznańskiego i z największymi patryjotami pozostaje w ścisłych stosunkach. Najmocniejsze węzły łączą go z Józefem Łukaszewiczem, profesorem gimnazjum, bibliotekarzem i doradcą Raczyńskiego, historykiem, współpracownikiem kilku czasopism naukowych, oddanym sprawie narodowej aż do fanatyzmu, nie widzącego nic poza sprawą polską i poza pracą dla narodu.

Łukaszewicz przybywa do Gdańska dla studjów archiwalnych i tu zapoznaje się z Mrongowjuszem. Przyłgął do niego sercem całem nasz kapłan gdański odrazu i odtąd koresponduje z nim

aż do późnej starości przez lat dwadzieścia. Korespondencja ta dotyczy początkowo rozprzedaży wydawnictw Mrongowjusza, ale wyczytujemy w niej coś więcej.

W planie wydawniczym Raczyńskiego byli m. i. klasycy łacińscy i rzeczywiście jego staraniem i z jego współpracą osobistą ukazało się 15 tomów „Biblioteki Klasyków Łacińskich”. Plan ten rozgłosił Raczyński już w r. 1830, a łączył się on ideowo ściśle z zamiarem, jaki już przed powstaniem listopadowem powzięło Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie, jako jedno z pierwszych zadań swojej działalności, t. j. wydania wzorowych przekładów klasyków starożytnych. Jednakże najlepsze zamiary pozostawały najczęściej albo z braku środków, albo pracowników w sferze projektów. Do przekładów klasyków greckich zaprosiło Towarzystwo m. i. także Mrongowjusza, który niebawem zabrał się do tłumaczenia Ksenofonta „Słowa o wyprawie wojennej Cyrusa”, wypełniając i to polecenie, żeby tłumaczyć wiernie i ściśle. Dalsze zabiegi Towarzystwa w tym kierunku przerwało powstanie, Mrongowjusz zaś jakby wynagradzając swoją nieobecność w ruchu narodowym, wydał Ksenofonta w r. 1831 własnym nakładem. Poświęcił go też Towarzystwu i kilka jego egzemplarzy posłał na zakup szarpi dla rannych żołnierzy, a gotów postać więcej. Rozdawał go znajomym i przyjaciołom, starając się dzieło to rozpowszechnić i rozprzedać. Daremnie. Upadek uniwersytetów polskich, ogólna depresja udaremniły wszelkie zabiegi autora. A jednak, mimo iż praca była daremna, „oleum i operam perdidit”, jak mówi, nie ustaje w pracy, raz powziętej i przekłada „Charaktery obyczajowe” Teofrasta, „Rękoksiąg” Epikteta i „Obraz życia ludzkiego” Cebes. Skończywszy pracę, szuka nakładcy, a nie mogąc go znaleźć w inny sposób, zwraca się za pośrednictwem Łukaszewicza o pomoc do Raczyńskiego. Było to po myśli inicjatora „Biblioteki Klasyków Łacińskich”, jednakże z niewiadomych powodów Raczyński przyrzeka wydać tylko Cebes. Mrongowjusz wprawdzie wynurza wskutek tego szczerzy żal w liście do swojego poznańskiego przyjaciela, w kilka lat później jednak ukazują się wszystkie trzy rozprawy w Gdańsku (1845), przypisane Adamowi Sarjuszowi Zamoyskiemu. Nie koniec na tem, w tym samym czasie tłumaczy Odyseję Homera (w latach 1841, 1842); nie odważa się jednak na mowę wiązaną, tłumaczy prozą. Wychodzi bowiem z założenia, wzorując się na sposobie angielskim, że w prozie należy wpięrow próbować odtworzyć dokładnie treść, zachowując filologiczną ścisłość, zanim będzie można pokusić się o formę poetycką. Przekładowi Odysei Łucjana Siemińskiego zarzuca w wielu wypadkach niedokładność i dowolność. Sam ogłasza na próbę dwie pieśni w „Przyjacielu Ludu” w Lesznie (maj i czerwiec 1848 r.).

Wreszcie dowiadujemy się z listu do Łukaszewicza z r. 1838, że zajmuje się przekładem „Fedona” czyli o nieśmiertelności duszy Platona. Nie wiemy jednak, czy go skończył, czy też odłożył, bo wszelkie dalsze ślady po tym przekładzie zaginęły.

Wszystkie te usiłowania, dające się sprowadzić do zamierzeń Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie i hr. Raczyńskiego, celem zaopatrzenia narodu w dobre przekłady klasyków starożytnych, charakteryzują lepiej może, niż wydawnictwa religijne i językowe Mrongowjusza. Jeśli tamtymi się zajmując, mógł powiedzieć (w liście do Staszica z dnia 24 czerwca 1824 r.): „Prawda, ale moje powołanie jako lektora języka polskiego było mi wielką pobudką, a po części i powinnością zatrudnić się tą pracą”, tak trudnoby mu było to samo powiedzieć o przekładach dzieł greckich. Wiemy jednak, że owo zastawianie się powinnością przeznaczone było ostatecznie na ataki zewnętrzne, jak to też z owego listu jasno wynika.

Stosunki z Łukaszewiczem wiążą się jeszcze z innemi sprawami.

Zapewne za sprawą Łukaszewicza wstąpił Mrongowjusz do „Kasyna Gostyńskiego”.

Kasyno to, założone w tym celu, ażeby rodaków skupić pod względem towarzyskim dla przeciwstawienia się zakusom germanizacyjnym, w tym samym kierunku działającym, rozwinęło niebawem gorączkową wprost działalność ekonomiczną, literacką i oświatowo-naukową. Wydział literacki rozszerzył swoją działalność na Pomorze, Mazury i szczególnie Śląsk, interesował się także życiem rozbudzonych wówczas Łużyčan.

Na Śląsku działają w porozumieniu z Kasynem kaznodzieje ewangeliccy oraz głośny nauczyciel patrijota, Lompa. Jeden z członków zbiera śląskie pieśni ludowe.

aż do późnej starości przez lat dwadzieścia. Korespondencja ta dotyczy początkowo rozprzedaży wydawnictw Mrongowjusza, ale wyczytujemy w niej coś więcej.

W planie wydawniczym Raczyńskiego byli m. i. klasycy łacińscy i rzeczywiście jego staraniem i z jego współpracą osobistą ukazało się 15 tomów „Biblioteki Klasyków Łacińskich”. Plan ten rozgłosił Raczyński już w r. 1830, a łączył się on ideowo ściśle z zamiarem, jaki już przed powstaniem listopadowym powzięło Towarzystwo Przyjaciół Nauk w Warszawie, jako jedno z pierwszych zadań swojej działalności, t. j. wydania wzorowych przekładów klasyków starożytnych. Jednakże najlepsze zamiary pozostawały najczęściej albo z braku środków, albo pracowników w sferze projektów. Do przekładów klasyków greckich zaprosiło Towarzystwo m. i. także Mrongowjusza, który niebawem zabrał się do tłumaczenia Ksenofonta „Słowa o wyprawie wojennej Cyrusa”, wypełniając i to polecenie, żeby tłumaczyć wiernie i ściśle. Dalsze zabiegi Towarzystwa w tym kierunku przerwało powstanie, Mrongowjusz zaś jakby wynagradzając swoją nieobecność w ruchu narodowym, wydał Ksenofonta w r. 1831 własnym nakładem. Poświęcił go też Towarzystwu i kilka jego egzemplarzy posłał na zakup szarpi dla rannych żołnierzy, a gotów postać więcej. Rozdawał go znajomym i przyjaciołom, starając się dzieło to rozpowszechnić i rozprzedać. Daremnie. Upadek uniwersytetów polskich, ogólna depresja udaremniły wszelkie zabiegi autora. A jednak, mimo iż praca była daremna, „oleum i operam perdidit”, jak mówi, nie ustaje w pracy, raz powziętej i przekłada „Charaktery obyczajowe” Teofrasta, „Rękoksiąg” Epikteta i „Obraz życia ludzkiego” Cebes. Skończywszy pracę, szuka nakładcy, a nie mogąc go znaleźć w inny sposób, zwraca się za pośrednictwem Łukaszewicza o pomoc do Raczyńskiego. Było to po myśli inicjatora „Biblioteki Klasyków Łacińskich”, jednakże z niewiadomych powodów Raczyński przyrzeka wydać tylko Cebes. Mrongowjusz wprawdzie wynurza wskutek tego szczery żal w liście do swojego poznańskiego przyjaciela, w kilka lat później jednak ukazują się wszystkie trzy rozprawy w Gdańsku (1845), przypisane Adamowi Sarjuszowi Zamoyskiemu. Nie koniec na tem, w tym samym czasie tłumaczy Odyseję Homera (w latach 1841, 1842); nie odważa się jednak na mowę wiązaną, tłumaczy prozą. Wychodzi bowiem z założenia, wzorując się na sposobie angielskim, że w prozie należy wpięrować próbować odtworzyć dokładnie treść, zachowując filologiczną ścisłość, zanim będzie można pokusić się o formę poetycką. Przekładowi Odysei Łucjana Siemieńskiego zarzuca w wielu wypadkach niedokładność i dowolność. Sam ogłasza na próbę dwie pieśni w „Przyjacielu Ludu” w Lesznie (maj i czerwiec 1848 r.).

Wreszcie dowiadujemy się z listu do Łukaszewicza z r. 1838, że zajmuje się przekładem „Fedona” czyli o nieśmiertelności duszy Platona. Nie wiemy jednak, czy go skończył, czy też odłożył, bo wszelkie dalsze ślady po tym przekładzie zaginęły.

Wszystkie te usiłowania, dające się sprowadzić do zamierzeń Towarzystwa Przyjaciół Nauk w Warszawie i hr. Raczyńskiego, celem zaopatrzenia narodu w dobre przekłady klasyków starożytnych, charakteryzują lepiej może, niż wydawnictwa religijne i językowe Mrongowjusza. Jeśli tamtymi się zajmując, mógł powiedzieć (w liście do Staszica z dnia 24 czerwca 1824 r.): „Prawda, ale moje powołanie jako lektora języka polskiego było mi wielką pobudką, a po części i powinnością zatrudnić się tą pracą”, tak trudnoby mu było to samo powiedzieć o przekładach dzieł greckich. Wiemy jednak, że owo zastawianie się powinnością przeznaczone było ostatecznie na ataki zewnętrzne, jak to też z owego listu jasno wynika.

Stosunki z Łukaszewiczem wiążą się jeszcze z innymi sprawami.

Zapewne za sprawą Łukaszewicza wstąpił Mrongowjusz do „Kasyna Gostyńskiego”.

Kasyno to, założone w tym celu, ażeby rodaków skupić pod względem towarzyskim dla przeciwstawienia się zakusom germanizacyjnym, w tym samym kierunku działającym, rozwinęło niebawem gorączkową wprost działalność ekonomiczną, literacką i oświatowo-naukową. Wydział literacki rozszerzył swoją działalność na Pomorze, Mazury i szczególnie Śląsk, interesował się także życiem rozbudzonych wówczas Łużyčan.

Na Śląsku działają w porozumieniu z Kasynem kaznodzieje ewangeliccy oraz głośny nauczyciel patrijota, Lompa. Jeden z członków zbiera śląskie pieśni ludowe.

kładny słownik polsko-niemiecki" (1835) oraz „Dokładny niemiecko-polski słownik" (drugie uzupełnione i poprawione wydanie, 1837 r.).

Także podręcznik gramatyczny wraz z ćwiczeniami, kilkakrotnie wydawany i poprawiany, ukazuje się teraz jako pełne i wykończone dzieło p. t. „Ausführliche Grammatik der polnischen Sprache nebst einem besonderen Anhang mit Übungsstücken zum Übersetzen" (1837) a osobno: „Słowniczek polsko-niemiecki", „Polnisch-deutsches Stammwörterbuch und Nomenklatur" (1838), przeznaczony do celów szkolnych i kupieckich.

Obok tej niestrudzonej pracy wydawniczej z tą samą sumiennością i ochotą prowadzi naukę języka polskiego w szkole. Gimnazjum Akademickie upadło, zaś uczniów z nowego gimnazjum miejskiego odstraszała i specjalna opłata, a chociaż ta odpadła, bo Mrongowjusz ofiarował się uczyć bezpłatnie, lekceważenie języka polskiego przez same władze szkolne. Mrongowjusz uczył dobrze, o czym najlepiej świadczą dobre podręczniki, doświadczenie dziesiętek lat (później przeszło połwiekowe), wreszcie niezwykle, niebywałe zamiłowanie. Pozbawiony z konieczności tej nauki, stara się nauczać w innych szkołach, skąd języka polskiego jeszcze nie wypędzono.

Sposobność taka nadarzyła się już wcześniej, bo jeszcze za istnienia Gimnazjum Akademickiego. Szkoła św. Jana założona w 2 połowie XIV wieku jako miejska szkoła łacińska, od w. XVIII będąca w stanie upadku, została w r. 1809 zreorganizowana jako szkoła obywatelska (Bürger-schule), od r. 1824 jako wyższa szkoła obywatelska pod rektoratem dr. Löschina r., 1849 7-klasowa, wreszcie jako gimnazjum. Tam zaprowadzono 4 godziny tygodniowej nauki języka polskiego. Nauczycielem tego języka był przejściowo Chrystjan Milau, który w tym samym roku odszedł na emeryturę. Nowy kierownik zakładu, Liebeskind, zażądał trzeciego nauczyciela, któryby nauczał 8, a conajmniej 6 godzin tygodniowo języka polskiego. Na wniosek ten senat zareagował w ten sposób, że do zakładu przeznaczył trzeciego nauczyciela, a co do języka polskiego wskazał na Mrongowjusza. Ten zgodził się na objęcie obowiązków nauczyciela języka polskiego pod warunkiem jednak, że na jego naukę będzie uczęszczała młodzież ze wszystkich szkół.

Ponowił też przy tej sposobności podanie o przyznanie mu tytułu profesora. Spotkawszy się z odmową, ofiarowanej posady nie przyjął. Wskutek tego otrzymał na Wielkanoc 1810 r. nauczyciel języka polskiego, Andrzej Beil, polecenie nauczania tego języka przy Szkole Świętojańskiej przez 6 godzin tygodniowo.

Dopiero w dwa lata później, w r. 1812 zgodził się Mrongowjusz na objęcie urzędu, liczbę godzin jednakże zredukowano mu teraz na cztery w tygodniu. Odtąd pełni przyjęty na siebie obowiązek przez 43 lata nieprzerwanie aż do śmierci.

Na lekcje polskie przeznaczono godziny pozaszkolne, między godz. 12 a 1 w południe. W nauce tej brało udział bez specjalnej opłaty około 60 uczniów*), która to liczba nie wzrastała mimo powiększania się bezustannego zakładu do 500 uczniów zgórą za czasów Mrongowjusza. Uczniowie podzieleni byli na dwa kursy, niższy i wyższy, po 2 godziny tygodniowej nauki. Na pierwszym kursie uczył Mrongowjusz poprawnego wymawiania, czytania i gramatyki wraz z ćwiczeniami w tłumaczeniu aż do władania czasownikiem. W wyższym kursie następował ciąg dalszy gramatyki i rozbiór czytanek w prozie i poezji, n. p. bajek Krasickiego, przekładu Ksenofonta. Jako podręcznik służył jego „Monitor" czyli „Wegweiser", a później od r. 1837 zaprowadzono także jego obszerną gramatykę wraz z czytankami i ćwiczeniami. Na końcu roku odbywały się w szkole ogólne popisy przed rodzicami. W popisach też brali udział uczniowie z kursów języka polskiego, jakkolwiek niekiedy tego roku, aż ich od r. 1842 zupełnie zaniechano. Wogóle język polski począł dość wcześnie uchodzić w tej szkole za kulę u nogi, co się wyraźnie daje spostrzec, nawet gdybyśmy innych śladów tego lekceważenia nie mieli, z ówczesnych sprawozdań rocznych, wydawanych od r. 1824 przez dr. Löschina. W r. 1824 brzmi oficjalne zawiadomienie w sprawozdaniu tak, że język grecki, jako też polski są przedmiotami nieobowiązkowymi, więc można uczniów z nich na żądanie rodziców zwalniać. W r. 1827 czytamy, że języka polskiego naucza Mrongowjusz tych uczniów, których

*) Zakład liczył w r. 1846 — 197, a w r. 1855 — 537 uczniów.

rodzice sobie tego życzą — bez osobnego wynagrodzenia, — a więc ma się teraz odwrotnie: nie zwalnia się, ale pozwala się uczęszczać na język polski dopiero na życzenie rodziców. Musiał Mrongowjusz zauważyć niebawem ubytek ochotników i poprosić dyrektora o odpowiednią zachętę w sprawozdaniu, bo w r. 1832 czytamy: „Möchten doch die Eltern recht vieler von unsern Schülern ihre Söhne an diesem Unterrichte teilnehmen lassen, da Kenntniss der polnischen Sprache an unserem Orte ja doch so überaus wichtig ist.” W 14-ym sprawozdaniu z r. 1835 znów tylko mowa jest o tem, że języka polskiego udziela na życzenie rodziców kaznodzieja Mrongowjusz.

O metodzie, stosowanej przez Mrongowjusza w szkole, wyobrażenie dają jego podręczniki, a również wspomniane już sprawozdania, w których początkowo wśród innych przedmiotów nauczania, a później osobno na końcu zamieszcza się zwykle program tej nauki.

Nie miał w tej szkole Mrongowjusz słodkich czasów. Dyrektor zakładu, znakomity historyk i autor „Historji Gdańska”, nie był mu zbyt życzliwy, pozostawiał też naukę języka polskiego bez opieki dyrektorskiej, zapewne w myśl zasad ówczesnego prezydenta, Schöna, że język polski jest rzeczą prywatną. A właśnie o tę opiekę Mrongowjusz kilkakrotnie prosi, skarżąc się na nieodpowiednie i hałaśliwe zachowanie się uczniów. Wnosi o pouczenie młodzieży, że nauka języka polskiego jest tak samo częścią nauki szkolnej, jak inne przedmioty, i takie samo na lekcjach polskich obowiązuje zachowanie, jak na lekcjach obowiązkowych. Prosi też dyrektora, ażeby zgłaszających się uczniów zechciał przyprowadzać mu na kurs i łaskawie pouczyć co do ich obowiązków. Podobnie powinni uczniowie odchodzący pożegnać się z swym nauczycielem. Dyrektor propozycję tę przyjął do wiadomości.

Karność w zakładzie była bardzo zła, bo i trzeba było bezustannie wymierzać urzędowe chłosty, powoływać przed konferencję, udzielać nagan i wydalać z zakładu.

Mimo tych przykrości Mrongowjusz naucza gorliwie, bo kiedy w późniejszych latach z powodu słabości starczej niekiedy nie może odbyć dalekiej drogi z ul. Drzewnej, albo słońca lub choroby mu na to nie pozwalają, poleca się zastępować przez Głodkowskiego, aby uczniowie nie pozostawali bez języka polskiego. Naucza też z ochotą i miłością, czego świadectwem jest m. i. podanie do Rady Miejskiej z r. 1845, w którym prosi o pozwolenie na zastępstwo p. Makowskiego, chociaż nauczanie było dla niego częstokroć rozweseleniem i byłoby niem nadal, gdyby nie słabość i wyczerpanie, nachodzące go, często w czasie dalekiej drogi. Ale kiedy Rada nie przychyliła się do jego propozycji, wysuwając na jego następcę niejakiego Wasilewskiego, Mrongowjusz nie przestaje uczyć osobiście, a kiedy czuje się słabszym, woła uczniów do swego mieszkania i tu odbywa zwykłą lekcję.

Jest to wprost wzruszające, jak ten 90-cioletni starzec wlecząc się, ostatnich dobywając sił, do swego świętego obowiązku, i byłoby nie do wiary, gdyby tego sam dyrektor zakładu w nekrologu nie zaświadczył.

Zaprawdę, rzadki wzór miłości języka ojczystego!

Obrona umiłowanego języka polskiego.

Cała działalność Mrongowjusza szkolna, naukowa i kaznodziejska jest przejawem jednej wielkiej cnoty obywatelskiej, za którą godzien jest upamiętnienia na wieczne czasy, wypływa z jednego źródła niewyczerpanego: z gorącego umiłowania języka polskiego aż do samozaparcia.

Jeśli jednak zauważymy, że nie lubi mówić głośno o swej narodowości i polskiemu ruchowi narodowemu wstrzemięźliwie, a więcej jeszcze ostrożnie się udziela, odgrywając rolę bezpolitycznego kapłana i uczonego, to czyni to z uzasadnionej zresztą obawy, żeby go nie pozbawiono egzystencji, a tem samem możliwości pracy ku pożytkowi narodu.

Mamy niezliczone dowody nie tylko w działalności, ale i mnóstwo świadectw w przedmowach, objaśnieniach, przypiskach, notatkach prywatnych i listach, że Mrongowjusz język polski uważał nie tylko za swój język ojczysty i że jemu całem, niepodzielnem sercem był oddany, ale że czuł się

Polakiem i obywatelem w całej pełni i w poczuciu tej polskości spełniał twardy i dożgonny, żadnym czynem niesplamiony obowiązek krzewienia i obrony tej polskości.

Już w pierwszym wydaniu swego podręcznika do nauki języka polskiego w Królewcu z roku 1794 mówi o „wspaniałym” języku polskim. Taka i podobna pochwała powtarza się niemal we wszystkich podręcznikach i słownikach.

W przekładzie książki botanicznej p. t. „Rzut oka na pożytki, z przyzwoitego traktowania wierzb pruskich wynikające” z r. 1804 znajdujemy ciekawy przypisek, w którym wymurza swe kłopoty co do nazwania niektórych gatunków wierzby, poczem dodaje: „Bogdajby tylko rychło wyszedł żałośliwie oczekiwany Słownik narodowy pana Lindego. Ten nam stanie za najlepszego nauczyciela w tej mierze. Szkoda tylko, że nasi bracia Polacy nie mają w ojczystym języku wiele pism botanicznych, gdyż na nieszczęście narodu panowie, choć zinał biegli w naukach, mniej o własny język dbając, nadeń łacinę i francuszczyznę przekładali, więc nie można wszystkich wyrazów roślinnych, ani zwierzęcych lub zgoła fizycznych w księgach znaleźć. Potrzeba się więc po nie udać do polskich wieśniaków, zacząwszy od dawnych Polaków lub Kaszubów w Pomorsce przez Polskie Prusy aż do Warszawy i Krakowa.”

W „Niedzielnich i Świętnych Ewangeljach i lekcjach” z r. 1806 czytamy w „Przypiskach” na str. 9: „Jest to rzeczą od rozumnych niemieckich pismaków nawet uznaną i od ludzi uczonych dowiedzoną, że mowa polska jest piękniejsza i cudniejsza, niż język francuski i niemiecki, więc się jej pocziwy człowiek wstydzić nie powinien i owszem pilnie się jej uczyć, o nią dbać i o utrzymanie się jej jak o wielki skarb starać powinien. Jak to twierdzenie mówię, że język nasz polski jest wyborniejszy i lepszy, niż nawet niemiecki język, tak też i polskie tłumaczenie Pisma św. jest wierniejsze, dokładniejsze i lepsze niż niemieckie”.

W podręczniku p. t. „Polnische Formenlehre” z r. 1811 powiada znów: „Nie potrzebuję się tu długo rozwodzić nad pożytecznością tego przedsięwzięcia, którem pragnę ułatwić naukę jednego z najpiękniejszych języków europejskich”.

„Kto zdoła naraz odkopać wszystkie skarby mądrości, zawarte w mowie tego prastarego z sanskrytem graniczącego świata słowiańskiego” — woła po niemiecku w swoim „Monitorze” z r. 1821.

Jako motto swego „Dokładnego słownika polsko-niemieckiego” kładzie na kartce tytułowej dwuwiersz:

„Na język nasz częstokroć płochło wyrzekamy;
Jest to skarb nieprzebrany, ale go nie znamy.”

W przedmowie zaś do tego „Słownika” znajdziemy wiele cennych uwag na ten sam temat. Przytacza tam zdanie Rosjan, którzy nazywają język polski „prekrasnyj”, powołuje się na Niemców: Trotza, Kaulfussa, Jaenisch, sławiących piękno języka polskiego. Sam podnosi bogactwo słownictwa polskiego temi słowy: „Mowa polskich owych bohaterów, którzy pod Janem III Wiedeń oswobodzili, ma też wielkie bogactwo wyrazów.” Mowa polska jest w porównaniu z językiem niemieckim, ubogim i bardzo odrębnym, o wiele zasobniejsza, wiele niemieckich wyrazów można też tylko zapomocą języków słowiańskich wyjaśnić. W mowie polskiej tkwi duch i życie, poczem następuje ustęp o okrzyku „Bój się Boga”, który dreszczem przejmując, on zaś czuje dreszcze ten z lat dziecinnych do dziś dnia, bo też muzykalne te dźwięki przemawiają do serca, wielki wywołując efekt. W „Słowniku” z r. 1837 mówi o „muzykalnem uchu Polaka”. W wielkiej gramatyce mówi o „szeroko rozpowszechnionym języku polskim, spokrewnionym z czeskim i rosyjskim”, sławi harmonję tej „starodawnej, przedziwnej mowy” i wyraża zadowolenie z tego, iż „może być publiczności użytecznym, ułatwiając jej studjum tej pięknej mowy”.

Często rozmyślnie porównywa język polski z niemieckim, żeby wykazać niższość tego ostatniego. W przypisku np. do „Słowa o wyprawie wojennej Cyrusa” Ksenofonta na str. 58 i 91 mówi o wielkiej obfitości wyrazów polskich i o tem, że Niemcowi trudno nieraz wyrazić i zrozumieć grecki aoryst, gdy tymczasem Polak z łatwością go rozpoznaje i wyrazić potrafi.

W tych porównywaniach tkwi jeszcze specjalny sens. Miały one być odpowiedzią na znane podówczas i cytowane zdanie prezydenta Schöna o języku polskim: „lingua barbara”.

Z drugiej strony Mrongowjusz wyrzeka często na panów polskich, którzy niedość dbają o język polski, na brak niektórych polskich dzieł językoznawczych. W przypisku do Teofrasta na str. 13 czytamy: „Nie schodzi nam wprawdzie na wyrazach polskich. Brakuje nam jeszcze synonimiki i nie ustali się mowa, póki wyższa szlachta tylko po francusku mówić będzie”.

Również w listach niejednokrotnie daje wyraz swego uwielbienia dla mowy ojczystej. Pisze w r. 1842 do kandydata teologicznego Kubicha, że cieszy się, iż K. włada dobrze językiem polskim, bo to „mowa krajowa” i „znowu jeden piękny duch się znalazł, który znajomością tej prastarej wspaniałej mowy będzie mógł opuszczonemu ludowi polskiemu gruntownego udzielać pouczenia i otwierać skarby niebiańskiej mądrości”.

Niemniej od mowy literackiej kocha Mrongowjusz mowę ludową, dialekty, bo ostatecznie z tej pierwotnej miłości języka Mazurów wypłynęła i utrwaliła się w nim miłość całego języka polskiego we wszystkich jego przejawach.

We wspomnianym już przypisku do „Rzutu oka” stwierdza, że wśród ludu kaszubskiego i mazurskiego zachowało się wiele wyrazów botanicznych, nieznanymi językowi literackiemu. „Między wieśniakami znajdują się częstokroć osoby dziwnie piękną znajomością o roślinach, a zgoła o rzeczach naturalnych mające i dawne nazwiska prawdziwie polskie albo słowiańskie do wyrażenia jakiej dostrzeżonej własności zdadne lub do rzeczy stosowniejsze, a zatem zrozumialsze nie tylko samym Polakom, ale i Czechom i Moskalom, zgoła Słowianom. Tak np. żyje w Marwałdzie od Dąbrowna miasta pewna wdowa Witkowska, która umie prawie każdą roślinę po polsku nazwać.” Wogóle do mazurskiego narzecza szczególną ma słabość.

Jak bolał nad zatrutą czystą kaszubszczyzną i wypieraniu jej, i jak ją stara się badać, widzieliśmy już poprzednio.

Także literaturę polską się zachwycą, chociaż to nie specjalny jego dział. Zna też tę literaturę dobrze, szczególnie złotego wieku i doby stanisławowskiej, za romantyzmem starość mu podążyć nie pozwala. Wspomina przy każdej sposobności „nieśmiertelnego” Krasickiego, wspomina Naruszewicza, którego urywek przedrukował w „Kalendarzu Pruskim”, Bohomolca, Zabłockiego, Niemcewicza, Karpińskiego, którego niektóre pieśni w „Kancjonale” zamieszcza, ze starych imponuje mu najbardziej, książę poetów polskich, Jan Kochanowski, więc czerpie z niego dla „Pieśnioksięgu” pełną garścią, cytuje z Zimorowicza, lubi Klonowicza, tego Owidjusza polskiego, którego „Flisa” ponownie z wielką starannością wydaje, zachęcając równocześnie do przedrukowania jego „Worka Judaszowego”, a w „Rzucie oka” bez potrzeby przytacza z niego cytate:

„Lecz miła Polska na żyznym zagonie
Zasiadła jak u Boga na łonie etc.”

W „Niedzielnym i Świętym Ewangeljach” tak często powołuje się na różnych autorów polskich, że uczy tam poprostu literatury polskiej. Tam też znajdziemy wzmianki historyczne polskie.

Czci bezwątpienia Mickiewicza, w przedmowie do „Słownika” jego m. in. wyróżniając, lecz zasadniczo tkwi w wieku oświecenia, a jeśli chodzi o literaturę religijną, to żyje wiekami dawniejszemi. Mowa staropolska, uważa, lepiej nadaje się do pracy duszpasterskiej, jako dostojniejsza, niż mowa nowoczesna. Tego zdania byli także inni kaznodzieje na Mazurach i w Polsce.

W stosunku do spraw ogólnonarodowych możnaby, z pozorów sądząc, mniemać, był Mrongowjusz naogół chłodny i niekiedy obojętny, los narodu polskiego nie stanowił dla niego tragedji, pozostawał w świecie swoich słowników, gramatyk, pieśni nabożnych i kazań. Zapewne, nie znajdujemy w nim mocującego się z Bogiem Konrada, nie znajdujemy w nim ognia Adamowego serca, — ani tego zapewne nikt się po nim nie spodziewa, ale znajdujemy w nim serdecznego miłośnika jednej ojczyzny, całej Polski, chociaż całej Polski, podobnie jak Mickiewicz, nie widział,

znajdziemy w nim nie polityka-ideowca, ale człowieka z krwi i kości, miłującego swych braci Polaków szczerze i nie od święta tylko.

Przecież wszystką pracę Polsce poświęca, starszemu i młodszemu pokoleniu, a siedząc w paszczy lwa, ostrożnie postępuje, żeby lwa nie drażnić, a sprawy polskiej nie pogorszyć. Jedyną kolizją w jego sumieniu narodowym i sercu prostym jest zasada lojalności wobec dworu panującego, którą pragnie stale zachowywać, nie mając zaś żadnych skrupułów, gdy chodzi o zwalczanie dręczycieli polskości, jakich np. widział w osobie prezydenta Schöna i wszystkich jemu podobnych szowinizm zarażonych urzędników pruskich.

W Gdańsku on i dom jego gościnny, i zbiory, i duch stanowią polski ośrodek kulturalny i naukowy, on w Gdańsku reprezentuje sprawę polską, u niego i naokoło niego koncentruje się w Gdańsku Polska, cicha i ukryta.

Z Niemcami tyle przestaje, ile go z nimi łączą sprawy urzędowe, w szkole lub kościele, poza tem szczerze z tymi tylko obcuje, którzy niekłamają do Polski i języka polskiego okazują sympatię. Zresztą otoczony jest kontratrami polskimi i wśród polskiego ludu działającymi, jakimi byli Linde, Marwić, Borkowski. Skupia około siebie wiele Polonji gdańskiej, a lud ewangelicki, sobie powierzony, szczególną otacza opieką.

Widzieliśmy też już, jak zjeżdżają do niego Polacy z kraju, jak z nim radzą i jak go zagrzewają do dalszej pracy i wytrwania. On rad ich widzi u siebie, bo mu serce rośnie i chęci i sił przybywa. Czytamy w liście do Staszica, jak zaprasza członków Towarzystwa do siebie, gdy będą w Gdańsku lub przez Gdańsk inną drogą wypadnie. Mamy też dowody w nielicznie niestety zachowanej korespondencji, że gości u siebie i w późnych latach życia przejeżdżających i zamieszkałych na dłuższy lub krótszy czas w Gdańsku lub Sopocie młodszych i starszych braci z Polski. Młodzieńcami opiekuje się po ojcowsku, z starszymi gawędzi o Polsce i sprawach polskich.

Nachodzą go chwile rozgoryczenia, zwłaszcza gdy surowa, a niekiedy niesprawiedliwa dosięgnie go krytyka, ale są to chwile rzadkie i przelotne. Serdeczny stosunek do braci Polaków wraca. To też ktokolwiek był u niego i poznał go bliżej, nie mógł o nam inaczej się wyrazić, jak „zaczny albo czeigodny nasz Mrongowjusz”, co u współczesnych niemal przysłowiem się stało. Tak czytamy po różnych ówczesnych czasopismach, w listach, tak się wyraził Raczyński w swej mowie sejmowej z r. 1843: „Wypleniał (urzędnik pruski) język polski ze szkół, co zaczny nasz Mrongowjusz w Gdańsku boleśnie uczuł”.

Wielkimi wypadkami wojennymi nie przejmował się zbyt i nie wiele się po nich spodziewał. Czuł raczej, niż rozumiał, że miara nieprawości się przebrała, że nadchodzi dla narodu polskiego czas pokuty. To też wraz z odrodzeniem się literatury polskiej w dobie stanisławowskiej za hasło dla siebie przyjął słowa Krasickiego: „Trzeba się uczyć, upłynął czas złoty”.

Widzi wojska napoleońskie i polskie w Gdańsku, ale nie wierzy w tego „wielkiego pana”. Po uspokojeniu się wielkiej burzy dziejowej i utworzeniu Królestwa Kongresowego, serdecznie współpracuje z Towarzystwem Przyjaciół Nauk w Warszawie. Powstanie listopadowe nazywa „nieszczęsem”, bo go nie pochwała, ale krwawe gotów łzy wylewać i modli się z wiernymi o obronę przed pogromcami i daje książki na szarpie dla rannych żołnierzy i gotów jest dać szarpie in natura.

Po upadku powstania pracuje niestrudzenie dalej, a widzimy go nie po stronie demokratów, chociaż ma cześć dla Lelewela, a po stronie arystokratów, Czartoryskiego, zaś w swej działalności idzie po linii wskazań Edwarda Raczyńskiego. Taktyka ta i myśl, że nie rewolucją zbrojną, ale pracą we wszystkich dziedzinach, więc i w dziedzinie nauki, a w obozie wroga jedynie u króla samego, nie u urzędników i narodu niemieckiego, ulgę uzyskać można, odpowiada najlepiej jego oddawna praktykowanym zasadom. „W dziełach twych Polski pamiątka zostanie; wdziękiem ich wnuki będą się poili; zginęli Grecy, zginęli Rzymianie, lecz żyje Homer i Wirgili,” — tak wypisuje o uwielbianym przez siebie Krasickim w przedmowie do swego „Słowniczka” (Stammwörterbuch). Nie dla tego, żeby Polskę uważał za zginioną narówni z Rzymianami, bo i w nim tli nadzieja mazurka Dąbrowskiego, kiedy pisze do Łukaszewicza w dniu 11 listopada 1850 r., „w te okropne

czasy prześladowania i rugowania naszej mowy ojczystej”: „Upamiętywują się już tu i owdzie nieprzyjaciele mowy polskiej, jak mi nadmieniał jeden z kaznodziejów mazowieckich. Pan Bóg wszystko ku dobremu zwróci; jest to próba ognio-wa złota, szych pełnić, a złoto się czyści”. W trzy lata przed śmiercią odpisując Mickiewiczowi po otrzymaniu odznaczenia, mimo swego osamotnienia i widocznej beznadziejności półwiekowych swoich wysiłków, jeszcze nie wątpi o szczęśliwszej przyszłości: „Zielony kolor nadziei spełził nam, i powtarzały się często w życiu owe dzieje o Syzyfie, kamień pod górę toczącym. Któżby nie ubolewał nad losem narodu polskiego. Niewybadane są drogi Pańskie! Ale koniec może być wesoły.”

Szczególłą miłością darzy swoich najbliższych ziomków, Mazurów — tych nielicznych w Gdańsku, i tamtych, do których serce mu się wyrывa. W Gdańsku zagrzewa ich do wytrwania w języku polskim, uczy ich przy Piśmie św. tyle, na ile sposobność pozwala, literatury polskiej i wspomina dzieje Polski. Odprawiając żałobne nabożeństwo za jednego ze swych wiernych, niejakiego Mazura, Jabrańczyka, pośmiertną pochwałę mu oddaje dla zachęty pozostałych, że „za chwalebnym przykładem przodków naszych pobożnych słowa Bożego rad w ojczystym języku polskim słuchował.” (Rocznik Kazań 1803).

Do tamtych tęskni całą duszą. „Moimi kochanymi współrodakami” w „Pieśnioksięgu” ich nazywa. Popierają go też, kiedy kancjonał wydaje, on zaś o nich bezustannie myśli, dzieła religijne pisząc i wydając. Odwiedza też z tęsknoty strony rodzinne i dla ulżenia tęsknocie organy dla kościoła w Marwałdzie w r. 1843 funduje.

Z konfratrami na Mazurach pozostaje w korespondencji i bliższych stosunkach. Najciekawszy jednak i najobfitszy w następstwa jest stosunek jego do młodego plebana ostródzkiego, Gustawa Hermana Gizewjusza, nieustraszonego bojownika o polskość na Mazurach.

Gustaw Gizewjusz, ur. 1810 w Jańsborku, pochodził ze znakomitej i znanej rodziny kapłańskiej na Mazurach, jako syn rektora. Nauki gimnazjalne ukończył w Elku, teologiczne w Królewcu. Był najpierw kaznodzieją w Wieliczkach, pow. margrabowskim, a później od r. 1835 plebanem w Ostródzie. Był człowiekiem niezwykle inteligentnym, czytany, o szerokim zakresie myślenia, o sercu jak ogień płomiennem. Żywy temperament, hamowany ułożeniem i dyscypliną wewnętrzną, ponosił jego szlachetnego ducha.

Wówczas to rozpoczął się na dobre bój o język polski na Mazurach, Gizewjusz był jego wodzem. Walczył z samozaparciem się i rzadkiem poświęceniem czynem i piórem, którem w miejsce miecza się posługiwał, bo i sam był mieczem na zapalczywych germanizatorów. Jeździł do Warszawy, do Berlina, na Łużyce, na Śląsk, Pomorze, nie mówiąc o Mazurach, których był duchem opiekuńczym, był wszędzie, gdzie polskości zagrażała zagłada. Wszędzie badał stosunki naocznie, odwiedzał pastorów, zagrzewając ich do wytrwałości, do bezustannej obrony języka polskiego. Zwiedzał szkoły, przysłuchując się nauce, prowadzonej w języku niemieckim, by później jako naoczny świadek zaświadczyć o barbarzyńskich metodach pruskiej roboty germanizacyjnej. Utrzymywał stosunki osobiste lub korespondencyjne ze wszystkimi działaczami, kierując ich działalnością i służąc radą i zachętą. Zajmował się przekładaniem pieśni i powieści z języka niemieckiego na polski dla dostarczenia odpowiedniego materiału polskiego dla młodzieży i ludu, i odwrotnie z języka polskiego na niemiecki, wydawał przez dwa lata „Łeckiego Przyjaciela Ludu”, pismo potrzebom ludu polskiego na Mazurach odpowiadające, budzące świadomość odrębności narodowej i przywiązanie do języka polskiego. Nie na tem koniec, Gizewjusz wydał w Lipsku w organie prof. Jordana z Łużyc „Jahrbücher für slawische Literatur, Kunst und Wissenschaft”, bardzo ciekawy i cenny zbiór dokumentów ówczesnych w sprawie języka polskiego p. t. „Die polnische Sprachfrage in Preußen”. Książka ta była walną i zwycięską bitwą z wrogiem polskości, pokazała światu barbarzyństwo Prus w stosunku do mieczem zawojowanego narodu polskiego.

Ubóstwiany przez lud, wybrany został w r. 1848 na posła do sejmu pruskiego. Niestety w miesiąc później śmierć go nam zabrała, właśnie wtedy, kiedy najbardziej go było potrzeba, a wróg triumfował.

Z Mrongowjuszem zetknął się po raz pierwszy prawdopodobnie w r. 1841, kiedy to nasz staruszek po długich latach rozłąki, zajrzał znów do swoich kochanych Mazurów, do swojego uko-

chanego Marwałdu, i kiedy to zamiast radości powitania, znalazł lud swój we łzach i lamentach. Z bólem serca stwierdził, że w mieszkaniu pójcowskim mieszka pleban Niemiec, nie mogący się z ludem swoim po polsku rozmówić. Wtedy odwiedził zapewne głośnego już Gizewjusza i z nim razem ułożył plan działania.

Już bowiem na wiosnę, jak zapowiedział, Gizewjusz przybył do Gdańska, i tu wspólnie obaj przyjaciele uradzili, że Mrongowjusz wyśle pismo błagalne do króla, prosząc go o wzięcie w obronę uciśnionego przez zapalczywych germanizatorów ludu polskiego.

Pismo to nosi datę 7 kwietnia, a zawieszone zostało do Berlina przez Gizewjusza osobiście.

Mrongowjusz przypomina w niem królowi, jak to z łaski ojca nieboszczyka w r. 1806 miał królewiczów uczyć języka polskiego za każdorazową bytnością ich w Gdańsku. Jakkolwiek do tego nie doszło z powodu przewrotu dziejowego, to zaszczyt ten nie miało go zachęcić do dalszej pracy nad językiem polskim. Wydał słownik niemiecko-polski, a przed kilku laty wyszło drugie jego wydanie. Jak pierwsze wydanie pozwolił sobie ojcu złożyć w darze, tak to składa znowu pokornie u stóp swego pana i ojca. Przy tej sposobności pozwala sobie do serca królewskiego przemówić w sprawie uciśnionego języka polskiego. Oto dalsze słowa listu w przekładzie: „Niech mu (podpisanemu) będzie wolno przy tej sposobności, świętą sprawę boleśnie uciśnionego języka ojczystego, szczególnie jego polsko-ewangelickich ziomeków na ojcowskim sercu Najjaśniejszego Majestatu złożyć.

Od czasu, jak nowomianowani radcy regencyjni z tak nieumiarkowanym zapałem rozpoczęli germanizację, na to nacisk kładąc, żeby dzieci biednych wieśniaków polskich w żaden sposób nie uczyły się po polsku, a tylko po niemiecku — zazwyczaj bez zrozumienia tego, co czytają — i od czasu, jak uczenie się Dziesięciorga Przykazań Bożych, wiary i modlitwy Pańskiej w mowie ojczystej jakby wprost pod karą zabronione było, wyradzają się półpoganie, o Bogu i jego słowie świętem niemal nic niewiedzący. Bo jeśli nauczycielowi religii nawet zapomocą języka ojczystego, głęboko w duszy tkwiącego, trudno jest wniknąć do serca ludzkiego, — to jakże to ma być możliwe, prowadzić serca do dobrego zapomocą obcych, zaledwie nawpółrozumiałych dźwięków mowy?

Uczuciowa część ludu gorące, a nawet gorzkie łzy wylewa nad przepaścią, wytwarzającą się w życiu uczuciowem i rodzinnem wskutek narzucania języka niemieckiego. Podpisany miał w ciągu swego długiego żywota, z którego 8 lat działał w szkole w Królewcu, a 44 jako kaznodzieja w Gdańsku, dość sposobności nasłuchać się z głęboką żałością lamentów swoich ziomeków, Mazurów, na gwałtowne narzucanie im języka niemieckiego. Nie mógłby też zejść do grobu ze spokojem i dobrem sumieniem, gdyby swojego bólu i współczucia, temi stosunkami spowodowanych, przedtem nie wynurzył przed tronem Najjaśniejszego Majestatu.”

Na tak gorący i do głębi wzruszający list do króla zdobył się ten Mazur polski w szacie kapłana, ten napozór chłodny, spokojnie wszystko rozważający uczony. Musiało rozgorzeć w nim serce polskie, bo tylko z przepełnionych bólem i gniewem sprawiedliwym piersi polskich dobyć się mogły takie słowa, — tem tragiczniejsze, że sam autor w cień się usuwa, jakoby osobiście nieodknięty, żeby tylko sprawy nie popsuć. Dlatego też razem z wołaniem o pomoc pokornem czołem uderza o stopnie tronu, chcąc tą tradycyjną, mazurską pokorą serce władcy zmiekszyć.

Chcąc zaś lepiej to wołanie zrozumieć, uprzytomnić musimy sobie nieco dzieje germanizacji Mazur.

W Prusiech Wschodnich, na Mazurach i Warmji, stosunki polskie przed ostatnim rozbiorem były znośne. Nauka w szkołach i nabożeństwa po kościołach odbywały się po polsku. Nauczyciele, kantorzy, kaznodzieje, plebani byli wyłącznie Polakami. W królewieckim seminarjum polskiem kandydaci do stanu duchownego pobierali uzupełniającą naukę języka polskiego. Nauczyciele po szkołach najczęściej nie umieli wogóle po niemiecku, a jeszcze w latach trzydziestych XIX wieku mnóstwo takich nauczycieli na Mazurach można było spotkać.

Sprawa uległa zasadniczym zmianom po ostatnim rozbiore Polski wraz z rozpoczętą na wszystkich zdobytych ziemiach polskich systematyczną germanizacją. Już w r. 1804 wschodnio-

pruska Izba wojny i dóbr rządowych rozporządziła, że nikogo nie należy proponować na nauczyciela, kto by nie władał niemieckim językiem na tyle, iżby umiał czytać, pisać po niemiecku i to, co przeczytał, także rozumiał. Dalszym, surowszym zarządzeniem przeszkodziły wojny. Wydała je regencja wschodnio-pruska dopiero w dniu 31 sierpnia 1811 r., żądając, żeby dzieci niemieckich rodziców w niemieckim języku nauczano, polskie zaś wtedy tylko, gdyby do tego okazały skłonność, albo na życzenie rodziców. Więcej już żąda instrukcja gąbińska (Gumbinnen) z dnia 18 listopada 1829 r., a to, żeby w szkołach, w których młodzież trzeba nauczać jeszcze w języku litewskim lub polskim, nie zaniedbano także codziennej i regularnej nauki języka niemieckiego; zaś rozporządzenie królewskie z 11 lutego 1830 żąda, żeby w każdej szkole uczono przez jedną lub więcej godzin języka niemieckiego. Wszystkie te rozporządzenia, napozór nie zagrażające językowi polskiemu i ze stanowiska państwowego zrozumiałe, były jednak tylko ogniwami pośrednimi do zamierzonej dalszej i zupełnej germanizacji. Wskutek tego w praktyce okazywały się znacznie groźniejszymi. Przedewszystkiem dręczono dzieci nie tylko samą nauką niemiecką, ale chłostą i szykanami, jako to zawieszaniem na szyi tablic hańbiących i t. p. Ludzi zależnych od rządu zaczęto terroryzować, Polaków zdecydowanych prześladować, germanizatorów zaś faworyzować, nawet pieniężnie za skuteczną germanizację wynagradzać, nauczycieli niedość gorliwych pozbawiać posad, niekiedy w sposób bezwzględny i brutalny, kaznodziejom dokuczano nasyłaniem rewizjami, upomnieniami i naganiami.

Na dobre walka o język ojczysty rozgorzała wskutek rozporządzeń rządowych, wydanych po upadku powstania listopadowego i zapewne pod jego wpływem. Rozporządzenie z 22 maja 1832 opiewało, że w polskich szkołach należy tygodniowo poświęcać na język niemiecki co najmniej 8 godzin. Najwięcej żądała regencja gąbińska w instrukcji z dnia 25 czerwca 1834 r., bo dla wszystkich dzieci w szkołach mieszanych i polskich, niezależnie od języka domowego dzieci, ustanowiono w pierwszym oddziale co najmniej 12, w średnim najmniej 8, a w wyższym najmniej 6 godzin tygodniowej nauki niemieckiej.

Te nowe żądania, wprowadzane rygorystycznie, z nadmiernym pośpiechem i nieraz z fanatyzmem, wzburzyły Mazurów i ich opiekunów, pastorów, do głębi. Sprawę poruszano na sejmach prowincjonalnych, na synodach powiatowych.

Walka nie ograniczała się tylko do Mazur i Prus Wschodnich, ale przeniosła się także na Pomorze i cały zabór pruski. Przeciw polskim żądaniom zaczęli występować niemieccy posłowie. W r. 1834 na sejmie prowincjonalnym w Królewcu wniesiono podanie, żeby mowę kaszubską w powiatach kaszubskich zniesiono, bo nie jest to język polski, ani też żaden język literacki. Ku obronie języka kaszubskiego pośpieszyło teraz duchowieństwo katolickie, wzywając Mrongowjusza jako rzeczoznawcę do wydania w tej sprawie opinii. Mrongowjusz nie zawiódł oczekiwania. Wniósł do pruskiej komisji szkolnej wniosek o utrzymanie języka kaszubskiego na Pomorzu kaszubskim z tem uzasadnieniem, że dialekt kaszubski nie różni się bardziej od języka literackiego, niż dialekt bawarski lub saksoński od niemieckiego języka literackiego.

Że jednak ucisk języka polskiego nie ustawał, owszem nabierał niekiedy wbrew rozporządzeniom coraz większych rozmiarów i intensywności, utworzono po polskiej stronie front coraz oporniejszy wobec rządu, ludu polskiego, pastorów ewangelickich i księży katolickich, którzy w owych czasach z duchowieństwem ewangelickim w dobrych i przykładowych żyli stosunkach. A z pośród wszystkich tych obrońców wyróżniali się Gizewjusz na Mazurach, Mrongowjusz w Gdańsku i na Pomorzu, zaś Edward Raczyński w Poznańskim. I na Śląsk walka się przeniosła. Raczyński, będąc zdecydowanym zwolennikiem polityki ugodowej w stosunku do samego tylko króla, po którym spodziewał się sprawiedliwej polityki narodowościowej, a więc i poszanowania języka polskiego, wysunął na piątym sejmie prowincjonalnym w r. 1841 sprawę języka polskiego w szkołach i urzędach, domagając się ścisłego wykonywania odprawy sejmowej z r. 1828. Wniosek Raczyńskiego odniósł pożądaną skuteczną, bo nie tylko sejm przyjął dotyczącą petycję, ale i król, ganiąc wprawdzie gwałtownie, jakoby w całość państwa godzące na sejmie wystąpienie, w odprawie sejmowej z dnia 6 sierpnia 1841 przychylił się do wniosku o obronę słusznych praw narodowościowych i językowych, a nadto ustanowił w pruskim ministerstwie oświaty osobny wydział katolicki, polecając mu mieć na oku także potrzeby ludności polsko-katolickiej, wreszcie upoważnił

ministra Eichhorna do wydania nowej instrukcji szkolnej, uwzględniającej w większej niż dotychczas mierze język polski, tak w szkołach powszechnych, jako też w gimnazjach.

To poznańskie zwycięstwo nie mało zachęciło Gizewjusza i jego sprzymierzeńców do wyłączonej działalności w tym samym kierunku na Mazurach i na Pomorzu. Na Pomorzu Gizewjusz wysunął swego „starego przyjaciela”, jak go nazywał, w Gdańsku. Mrongowjusz też całym sercem sprawie się oddał i również odniósł zwycięstwo.

Jego memoriał do króla bowiem nie pozostał bez skutku. Król odpowiedział mu pismem z dnia 28 maja t. r., dziękując za ofiarowany słownik: „Ich lasse ihrem treuen Eifer für die Erhaltung der Muttersprache Ihrer Gemeindemitglieder Gerechtigkeit widerfahren und habe den Staatsminister Eichhorn veranlaßt, den in Bezug darauf von Ihnen ausgesprochenen Besorgnissen geeignete Erledigung zu geben. Potsdam, den 28. Mai 1842. — (gez.) Friedrich Wilhelm.” — A na otarcie łez i dla zadokumentowania swego poszanowania szlacheśnych wysiłków obdarzył Mrongowjusza orderem Czerwonego Orła IV klasy.

W ślad za pismem królewskim nadeszło pismo (z dnia 9 września 1842 r.) ministra Eichhorna, wzywające Mrongowjusza do wyszczególnienia tych szkół, w których działały się nadużycia. Mrongowjusz pośpieszył z obszerną odpowiedzią, wybiegając znacznie poza ramy żadanego przez ministra doniesienia. Tutaj dopiero widzimy wylew długo tłumionego bólu i gniewu. Wymieniwszy bowiem kilka szkół na Mazurach, także w rodzinnym Marwałdzie, gdzie lud z rozdzierającym serce lamentem go powitał, oraz w pobliżu Gdańska i na dalszych Kaszubach, skarży się na byłego naczelnego prezydenta Schöna, na utracony przez siebie lektorat gdański, na zakaz posługiwania się językiem polskim na terenie koszar gdańskich. W sprawie uciskanych Kaszub sięga aż do Cecenowa i Główezcyc, znanych mu z podróży dialektologicznej, niegdyś w owe strony odbytej. Skarży się na pogromcę Polaków, prezydenta Schöna, który nawet ks. biskupowi Hohenzollernowi sprawiedliwego traktowania Polaków nie darował. Radzi katedry języka polskiego ustanowić na wyższych uczelniach i szkołach średnich. Wreszcie szukając przyczyny tak gwałtownej germanizacji, odgaduje w niej zemstę za to, że Polacy popierali Napoleona, co przecież należy rozumieć po tak bolesnej stracie rozszarpanej na kawałki ojczyzny, a poza tem trzeba było do zajętych Prus Południowych nie posyłać urzędników, nie mogących porozumieć się z ludnością polską, trzeba było mieć ludzi odpowiednio do nowej misji przygotowanych, ale o to w Królewcu nie dbano mimo staran ministra Ostaua. Zapewnia Mrongowjusz o wierności i lojalności ludu polskiego względem tronu, stwierdza wszakże równocześnie, że nie wolno ludowi odbierać mowy ojczystej, bo tylko „dźwięki mowy ojczystej działają, jak najpiękniejsza muzyka, harmonijnie na uczucie lub duszę człowieka”.

Na te obszerne wywody odpowiedział minister Eichhorn po zbadaniu doniesionych przez Mrongowjusza wypadków dopiero 8 lutego 1843 r. w tonie bardzo urzędowym, że tylko w Marwałdzie stało się nadużycie, ale nie z winy rządu, w Cecenowie zaś stosunki dziś tak się zmieniły, że niema tam już ludzi, którzyby języka niemieckiego nie rozumieli, poza tem język polski Rząd królewski weźmie w należyłą obronę, Mrongowjusz może więc być zupełnie uspokojony co do zagrożonego języka ojczystego swoich ziomków.

Tymczasem rzeczywiście ministerstwo oświecenia wydało 25 lutego 1843 r. nowe rozporządzenie, obowiązujące nauczycieli szkół ludowych regencyjnych obwodów, gdańskiego i kwidzyńskiego, ażeby dzieci polskie i kaszubskie przynajmniej przez 7 godzin tygodniowo we wszystkich oddziałach po polsku czytać uczono, nauka religji zaś odbywała się tylko w języku polskim. Rozporządzenie to ogłosiła regencja kwidzyńska okólnikiem do dekanalnych inspektorów szkolnych dnia 15 marca 1843 r., zaś regencja gdańska dopiero 19 marca 1844 r.

Było to zwycięstwo osobiste Mrongowjusza. Nie wszystko się w nim mieściło, czego żądał, ale dosyć, by wstrzymać zapędy germanizacyjne na pewien czas, było to zwycięstwo moralne względem zaciętych germanizatorów. Uzyskane ulgi zawdzięczano też tylko samemu królowi, Fryderykowi Wilhelmowi IV, który niejednokrotnie chwalebne okazywał porywy szlacheśności i wspaniałomyślności w stosunku do Polaków.

Walka germanizatorów z „fanatykami” polskimi nie przycichła nawet w obliczu woli królewskiej, przeciwnie, stek oszczerstw i wyzwisk posypał się teraz na głowy obrońców polskości. W ówczesnej prasie pełno na ten temat polemiki.

Dostało się i Mrongowjuszowi, jakkolwiek godnością zwycięzcy przejęty, w polemice głosu sam nie zabierał. Zarzucono mu zwyczajne kłamstwo.

Nowy atak przypuszczono na sejmie prowincjonalnym w Gdańsku w r. 1845. W dniu 17 marca złożono tam wniosek o zniesienie rozporządzenia z dnia 25 lutego 1843 r. z powodu fatalnych dla postępów niemieczyny skutków. Przygotowano dobrze i wypracowano długie tego wniosku uzasadnienie, a całe jego ostrze zwrócone było przeciw kaszubszczyźnie i jej niewymienionego obrońcy, Mrongowjuszowi. Ktokolwiek trochę się tylko orjentował, wiedział, czyje tu zwycięstwo chciano zniweczyć. Obszernymi wywodami chciano obalić słuszność i rację bytu języka polskiego jako całkiem nowego sobie języka. Nie wniesiono jednak o naukę w języku kaszubskim, co logicznie z wywodów ich wypływało.

Król w odprawie sejmowej nie odstąpił wszakże od raz wydanego zarządzenia, uspokoił tylko petentów tem, że dla ochrony dawniejszego rozporządzenia odpowiednie każe wydać instrukcje, aby język niemiecki nie doznał uszczerbku, skoro sprawiedliwości dla języka polskiego stało się zadość. Wiele jeszcze raz, i to nie ostatni, król okazał zrozumienie dla nieszczęśliwych swoich polskich poddanych.

Dalsze spory słowne przerwała z wiosną ludów poczynająca się walka zbrojna. Ta jednak wkrótce zdławiona w następstwie przynieść miała dla sprawy polskiej klęskę zupełną.

W całym zaborze pruskim nastał po latach wytężenia i nadziei okres odrętwienia i rezygnacji.

Ostatnie lata i śmierć.

Na tę klęskę, na zamieranie wokół polskości patrzeć musiał Mrongowjusz przyciemnionemi od starości oczyma. Wierny do końca w swej miłości ku narodowi i językowi polskiemu, żyje samotny i opuszczony, bo i od rodziny nie doznaje pociechy, i ostatni sympatycy sprawy polskiej wśród Niemców wymarli, a z wiernych garstka tylko pozostała. Nie rozpacza jednak.

Chodzi z trudem, a wiernie nauczać młodzież języka polskiego do szkoły Świętojańskiej, wraca i zasiada do swej ulubionej pracy nad poszukiwaniami i dociekaniami słownikowemi, nad przekładami i wydawnictwami religijnymi, a chcąc i dziedziców swej pracy i myśli w Gdańsku zostawić, otacza się duchownymi i z nimi zabawia się językiem polskim.

W latach czterdziestych pracuje nad wydaniem kazań z XVII w. Samuela Dambrowskiego, zachęca księgarza do ich wydania, pisze mu przedmowę i dodaje kilka swoich przekładów nauk i kazań (3) z nowszych autorów niemieckich. Wydaje wspomnianego już Teofrasta, Epikteta i Cebesą (1845 r.), pisze uwagi nad tłumaczeniem Odysei Siemieńskiego i sam przekłada dwie pieśni, ogłaszając je w „Przyjacielu Ludu” w Lesznie (1848 r.). Nie zapominając zaś o potrzebach swoich umiłowanych Mazurów, kiedy własnych owieczek mu nie stało, wydaje dla nich w r. 1851 w Królewcu „Śpiewnik dla użytku ewangelików” i w tym samym roku w Gdańsku „Naukę chrześcijańską, obejmującą wykład prawd religijnych w dokładnym katechizmie.” Nowe wydanie „Słownika” wychodzi już bez jego wiedzy, przygotowane przez Wyszomierskiego na polecenie nakładcy w Królewcu w r. 1854.

Księgarz i wydawca pominął go, a przecież Mrongowjusz mógł był wzbogacić nowe wydanie dalszemi przyczynkami, zbieranemi bezustannie przez lat dwadzieścia od ostatniego wydania. To

też zasłyszawszy, iż Bielowski przygotowuje nowe wydanie „Słownika” Lindego, spieszy mu na rok przed śmiercią zakomunikować o tem, że gotów byłby za skromnem honorarjum oddać do użytku swoje collectanea słownikowe. Kiedy mu zaś Bielowski odpisuje, że niestety niema na ten cel żadnych funduszy, każe przyjacielowi Borkowskiemu poczynić odpowiednie wyciągi i odesłać je za drobnem wynagrodzeniem dla pisarza celem wzbogacenia ogólnego skarbcza narodowego bezpłatnie. Uczyniłby to zupełnie zadarmo z miłości do języka polskiego, ale sam już pisać nie może, rychłej spodziewając się śmierci. Istotnie wyciąg ten otrzymał Bielowski niebawem.

Wreszcie na zakończenie żywota daje narodowi podarunek w postaci przekładu największej podówczas mądrości ludzkiej „Rozprawy filozoficznej o religji i moralności” Kanta. Jest to przekład notatek uniwersyteckich Mrongowjusza z lat osiemdziesiątych XVIII wieku, odpowiadający dziełu niemieckiemu p. t. „Untersuchung iber die Deutlichkeit der Grundsätze der natürlichen Theologie und der Moral” z r. 1763. Ponieważ jednak dzieło to nie pokrywa się ujęciem z przekładem i notatkami Mrongowjusza, literatura polska dzięki Mrongowjuszowi „przechowała dla niemieckiej częśćkę spuścizny duchowej po wielkim filozofie” (Chmielowski).

Jeden jeszcze jasny promień zaświecił Mrongowjuszowi na końcu jego szlachetnego, dostojnego, a smutnego żywota. Niespodziewanie otrzymuje z Paryża pismo, ręką wieszczą i wodza narodu pisane, mianujące go członkiem Towarzystwa Historyczo-literackiego w Paryżu z równoczesnem odznaczeniem dla zasług, położonych około języka polskiego, w postaci medalu na cześć ks. Czartoryskiego bitego z napisem na otoku: Christophoro, Coelestino Mrongovio nominis Poloni in Prussia antesignano S. H. P. D. D. A. MDCCCLII. (Krzysztofowi Celestynowi Mrongowjuszowi bojownikowi o polskość w Prusiech). Większem odznaczeniem Polska wówczas nie rozporządzała. List Mickiewicza, który miał Mrongowjusz o kilka tylko miesięcy przeżyć, był najwyższą aprobatą i pochwałą działalności Mrongowjusza: „W długiem życiu Twojem, które niech Ci Bóg w zdrowiu przedłuży, byłeś takim wzorem. Sam śród obcego języka bez wszelkich ożywczych zachętów, które obecność pracowników na wspólnej niwie wzajemnie sobie udziela, mocą jedynie miłości powołania swego, uzacniłeś życie Twoje niezmordowaną, nieprzerwaną, owocną pracą około języka polskiego, który dochowujesz w całej jedności i świeżości rodzimej jego istoty.”

Statuszek nasz gdański z wdzięcznością i rozrzewnieniem przyjął odznaczenie, z rąk najwyższych otrzymane, i promień nadziei i słońce wstąpiło do zastygającego jego serca: „Niewybadane są drogi Pańskie! Ale koniec może być wesół!”

Nadzieja ta i chęć służenia narodowi nie opuszcza go aż do śmierci. Do ostatniej chwili poucza w swej świątyni małej, w ostatnich latach w obecności kilku lub niekiedy jednej osoby, a zdarza się, że nie ma wogóle do kogo przemawiać, do ostatniej chwili naucza młodzież języka polskiego w szkole lub mieszkaniu swoim, a jeszcze w samym dniu śmierci wstać chce, by pójść do swojego kościółka na modlitwę.

Zasnął cicho, snem spokojnym, z sumieniem czystem po spełnieniu, co do niego należało — na wieczność.

Trumnę ze szczątkami odprowadzała niewielka gromadka wiernych i znajomych z duchowieństwem na czele, odprowadzała go młodzież, którą kształcił w języku polskim, do grobu, na niedaleki cmentarz Salwatora, na wzgórzu po drugiej stronie Raduni położony, i tam go śpiewem pożegnała.

Z nim złożono w Gdańsku do grobu myśl i ducha polskiego na długie lata.

Jego cenne zbiory, liczące 1000 tomów, po części starych druków polskich, złożone zostały jako bepańskie do zakrystji kościoła Św. Trójcy, gdzie przez 9 lat leżały bez należytej opieki i użytku. Dopiero za staraniem ówczesnego bibliotekarza miejskiego, kaznodziei Berthlinga, i za pozwoleniem wnuka zmarłego, sędziego gdańskiego, am Ende, spuścizna ta została włączona do zbiorów Biblioteki Miejskiej w Gdańsku i oddana do użytku publicznego.

Charakterystyka i ocena.

Mrongowjusz wyszedł ze środowiska małomieszczańskiego, mazurskiego, oddychającego za dni jego młodości jeszcze prostotą obyczajów, patryarchalnością i swojszczyzną, wyszedł z rodziny nauczycielskiej i pastorskiej, oddającej się służbie Bożej i ludowi. Wyniósł też z Mazur duszę prostą, a tęgą, a kochającą wszystko, co swoje, co własne. Z tych źródeł wypływa jego ukochanie ludu mazurskiego, a w latach późniejszych w miarę rozszerzania się horyzontów jego, całego ludu i narodu polskiego, z tych źródeł pochodzi jego gorące umiłowanie języka polskiego.

Z prostotą jego i dziecięcą religijnością łączyło się w nim tradycyjne, dobrowolne oddanie się w opiekę możliwym tego świata. Jest to jedyny może dysonans w prostolinijnej zresztą, szlacheckiej, prawdę miłującej duszy.

Na tej prostocie zbudowane przekonania odznaczają się mocą i wytrwałością, nie pozwalającą zbaczać mu nigdy z prawej drogi. A idzie mimo całej uległości względem osób wpływowych i pokory wiernopoddanej własną, indywidualną drogą i do własnych zdąża celów, niestrudzenie, konsekwentną kierowaną wolą i trzeźwym umysłem, a z mazurskim uporem i przekorną tężyzną. Trudności go nie odstraszały, przeciwności pobudzają do wysiłków. Z biegiem lat wyrasta na człowieka mocnego, któremu nawet uwielbiani przez niego władcy i panowie możni sprostać nie mogli. Wówczas to w poczuciu swej godności mimo wrodzonej pokory zna tylko jedną siłę nad sobą, majestat Boski, bo nawet na majestat królewski zna sposoby ludzkie.

Religijność jego i pobożność dziecięca nigdy nie wyrażając się w bigotyzm lub, broń Boże, fanatyzm, zupełnie mu obcy — jest od samej młodości tolerantą i z innowiercami, także duchownymi, w przykładowej umie żyć zgodzie. Jest w pełnym znaczeniu tego słowa człowiekiem i Polakiem.

Genjuszem nie był, był uzdolnionym i samodzielny pracownikiem, a taki miał praktyczny, nie teoretyczny umysł, że przykładał ręki wszędzie tam, gdzie widział istotną potrzebę, gdzie widział ugor i konieczność uprawy. Z zamiłowaniem oddaje się studjom nad językiem polskim w dziedzinie gramatyki, słownictwa i dialektologii, doprowadzając do znacznego stopnia doskonałości dzieła swoje słownikarskie i podręczniki do praktycznej nauki języka polskiego. „Słownikiem” też utrwalił imię swoje w nauce polskiej najdłużej, chociaż i jego próby dialektologiczne niezwykle miały znaczenie w tem rozumieniu, że wskazał innym drogę i w rezultacie przyczynił się w następnych pokoleniach do zupełnego tego narzecza zbadania.

Przez całe życie pełni wiernie obowiązki duszpasterskie, religijną niosąc ludowi pociechę bez zbytecznego moralizowania, raczej uśmierzając tylko cierpienia ludzkie, na które czułe ma serce. W pożyciu z ludźmi nawskroś prawy i gołębiego serca, staje się nieraz ofiarą swej dobroduszości wobec ludzi wyzysku i złej woli. Dla wszystkich serce ma czułe, a mimo całego szacunku dla panów, w głębi duszy jest demokratą. Nie dla panów żyje, chociaż im nieraz pochlebia, dla ludu swego pracuje, jego pieczy powierzonego, dla niego trudy ponosi i przykrości, z nim dzieli dołę i niedolę. Dla siebie niewiele potrzebuje, skromny wiedzy żywot, chociaż ciuła grosz do szkatuły, żeby prócz chleba codziennego mieć na czarną godzinę.

Od ludu wiejskiego myśl odrywając, obejmuje wzrokiem cały naród i staje się tam kapłanem, opiekunem i stróżem największego jego skarbu, języka polskiego i kultury umysłowej w zakresie, jaki mu powołanie jego i zdolności objąć pozwalają. W tych czynnościach ześrodkowuje całego życia cel, a w wypełnianiu swego powołania jest wzorem prawdziwym, jak to nieomylnie ocenił król-duch narodu, Adam Mickiewicz, czując się jako wódz narodu do rozdzielania nagród moralnych wszystkim około wspólnej sprawy dobrze zasłużonym. Przez całe życie krzewi znajomość i zamiłowanie do języka polskiego: w szkole wśród młodzieży polskiej i niemieckiej, poza szkołą wśród dorosłych, nieraz znakomitych osób, nauczaniem, ale i przykładem własnego umiłowania i oddania się, wreszcie głośną na cały świat obroną przed zachłannością germańską i zagładą. Ta obrona specjalnego nabiera znaczenia w perspektywie czasu, bo wprawdzie nie

zniweczył Mrongowjusz polityki germanizatorskiej, ale zahamował jej zapęd na dłuższy czas — ratując dla nas tysiące dusz polskich od pewnego, bez tej chwilowej zapory, zniemczenia aż do czasów oswobodzenia Polski od niewoli niemieckiej. Nie był Mrongowjusz bohaterem, umiejącym życie stawiać na kartę, był oddany, w pocie czoła i niestrudzenie orząc i uprawiając niwę ojczy-
stą aż do zgonu.

Ocenili go dobrze współczesni, mający nietylko dla jego prac i zamierzeń naukowych wielki szacunek, zapraszając go na członka wielu towarzystw naukowych, ale ceniąc go również dla jego charakteru i szlachetnej działalności bezpośredniej. Nazywali go nie raz i nie inaczej, jak „zacnym naszym staruszkim”, „zacnym naszym Mrongowjuszem” — i za życia należny oddawali mu hołd.

Niektórzy późniejsi, oddaleni czasem od niego, zaczęli go obdzierać ze czci, bez głębszego zbadania rzeczy, podsuwając mu jakieś tendencje filorosyjsko-pansławistyczne, kiedy cały dorobek naukowo-literacki i całe życie Mrongowjusza błędnej ich, i niewdzięcznej, i krzywdzącej opinii kłam zadawały.

I nam dzisiaj, poznawszy całą treść jego życia, wypada przyłączyć się do serdecznej opinii tamtych czasów. Nie nazwiemy go jednak tylko „zacnym naszym Mrongowjuszem”, zasłużył bowiem na to, żeby go zamianować: *miłośnikiem, badaczem, krzewicielem, obrońcą i ostoją języka i kultury polskiej na północnych, nad-
bałtyckich krańcach ziemi polskiej.*

KAZIMIERZ SOŁTYSIK

WSPÓŁPRACA DOMU I SZKOŁY W NAUCZANIU

(Praktyczne wskazania dotyczące zorganizowania pracy domowej dziecka.)

Wychowanie i nauczanie a szkoła i dom.

Dwa zadania wytyczyła sobie szkoła: nauczanie i wychowywanie. W każdym czasie, w każdej szkole, we wszystkich programach szkolnych dadzą się te dwa elementy odkryć, z tą tylko różnicą, że raz jeden z nich a kiedy indziej znowu drugi wysuwa się na pierwszy plan. Obecnie jesteśmy w okresie silniejszego podkreślania wychowawczej roli szkoły. Mimo to nie sędzę, iżby szkoła mogła całkowicie sprostać zadaniu wychowania dziecka. Można by spodziewać się tego chyba tylko w zamkniętych zakładach wychowawczych, w których młodzież byłaby przez dzień i noc powierzona opiece nauczycieli, natomiast jest to wręcz niemożliwe w szkołach, w których uczniowie przepędzają tylko kilka godzin przedpołudniem. Ale i w pierwszym wypadku jest wiele przeszkód zasadniczej natury. Nie można odbierać wpływu rodzicom, którzy z natury są powołani do kształtowania charakteru dziecka, nie można młodzieży pozbawiać atmosfery rodziny, tak bardzo jej potrzebnej. Tylko dom rodzicielski ma w swoim ręku ów potężny czynnik wychowawczy — sprawiający nieraz cuda — jakim jest wzajemna miłość rodzinna. To też w normalnym toku wychowania zaznacza się pewien podział, chociaż nie zawsze programowo przewidziany: dom kształtuje jednostkowe cechy charakteru dziecka, szkoła wprowadza je w życie zbiorowe i urabia przedewszystkiem cnoty społeczne. Można by więc powiedzieć, że szkoła, nie mogąc kusić się o objęcie całokształtu wychowania, pomaga tylko domowi na tem polu. Natomiast w drugiej dziedzinie pracy szkolnej, w dziedzinie nauczania, rzecz się ma odwrotnie. Szkoła wie dzie prym a dom ma rolę drugorzędną. Chcąc określić trafnie stanowisko tych dwu środowisk wychowawczych, można by je ująć w następującej krótkiej formułce: Szkoła p o m a g a domowi w wychowaniu, dom p o m a g a szkole w nauczaniu dziecka.

W niniejszym artykule chcę omówić tylko drugą część zagadnienia, w szczególności zebrać parę praktycznych wskazówek, w jaki sposób zorganizować pracę domową dziecka i jaka jest właściwa rola opieki domowej pod tym względem.

Czy szkoła może wszystkiego nauczyć sama?

Często spotykamy się z tem zdaniem. Jest ono jednak tylko częściowo słuszne i to w odniesieniu do najniższego stopnia nauki. Już w najniższych klasach gimnazjalnych rzecz się przedstawia inaczej. Materiał przerobiony w klasie wymaga powtórzenia, czasem uzupełnienia według podręcznika, niektóre wiadomości nabyte w czasie lekcji szkolnej wymagają zmechanizowania, aby dopiero wtedy mogły stać się naprawdę własnością ucznia. (Dotyczy to np. tak ważnej dziedziny szkolnego nauczania, jak ortografia). Wypełnienie tych wszystkich warunków na lekcjach szkolnych jest bardzo trudne, tem bardziej, że wchodzi w grę przepełnienie klas i nierówny poziom umysłowy uczniów. Wynika stąd jasno potrzeba pracy domowej ucznia, a co za tem idzie, zorganizowania opieki nad nią. Cóż dopiero, jeżeli chodzi o średni i wyższy stopień nauki. Tu lekcja

szkolna tem bardziej wystarczyć nie może. Jest to jedynie minimum wiadomości, które muszą uczniowie pogłębiać zapomocą lektury, muszą zdobyć potrzebne w każdej dziedzinie „oczytanie” i, co się z tem łączy, śmielszą orientację, muszą zdobywać w pracy domowej samodzielną metodę nauki. Tutaj zaznaczam, że moje dalsze uwagi będą dotyczyły przede wszystkim dzieci klas niższych, od 10—13 lat.

Przyczyny niepowodzenia w nauce.

Niepowodzenie w nauce — cóż może być bardziej przykrego dla rodziców?! Stracony czas, zawiedzione ambicje. Przede wszystkim zaś żal rodzicom tego niewinnego stworzonka, które nie rozwija się tak, jak należy. Czasem leży przyczyna w lenistwie — ale czy zawsze? Z pewnością nie. Przecież pamiętamy wszyscy, jak bieгло dziecko pierwszy raz do szkoły. Wzruszone, przejęte, pełne radosnej gotowości do nauki.

Gdyby to było tylko lenistwo, możnaby stosunkowo łatwo zło usunąć zapomocą odpowiedniego dozoru. Przyczyna tkwi zatem często gdzie indziej. Jeżeli nie w wyjątkowych, niekorzystnych warunkach otoczenia, które zwarzyły zapał, w takim razie w braku zdolności do teoretycznej nauki.

Dawniejsza szkoła przeprowadzała ściślejszą selekcję. Gimnazja były terenem młodzieży zdolniejszej, wybranej. Przy dzisiejszym tłumnym napływie do szkoły średniej przedstawia się materiał uczniowski mniej korzystnie i poziom jest bardzo nierówny. Trzeba też zważyć, że w ciągu lat powojennych zmieniono czysto teoretyczny kierunek nauczania, że ograniczono znacznie materiał książkowy i związane nauczanie bardziej z życiem bieżącym i jego praktycznymi wymogami. Zdawałoby się więc, że w takich warunkach nawet najslabszy uczeń może osiągnąć wymagane minimum. Jeżeli go osiągnąć nie zdoła, jest to wyraźny dowód, że albo stopień, albo typ jego uzdolnienia nie odpowiada programowi gimnazjum i w takim wypadku winni się rodzice poważnie zastanowić, czy nie należy dzieckiem inaczej pokierować. Tem więcej, że jak wiadomo, szkoła średnia nie daje swym absolwentom chleba, tylko prowadzi ich ku dalszemu teoretycznemu studjum.

Higjena uczenia się w domu.

Nawet odpowiednio uzdolnionemu dziecku trzeba dać pomoc w zorganizowaniu pracy domowej. Nie idzie tu o wytyczanie kierunku, gdyż to czyni szkoła (choćby zapomocą zadawanych wypracowań pisemnych), tylko o zapewnienie koniecznych warunków. Jednym z nich jest higjena. Pozwolę sobie przypomnieć tutaj kilka najważniejszych zaleceń lekarskich. Bardzo ważny jest czas wybrany na naukę. Nie powinno dziecko uczyć się bezpośrednio po powrocie ze szkoły, gdyż wtedy jest przemęczone, nie powinno też zaczynać nauki zaraz po obiedzie, bo wtedy organizm, zajęty procesem trawienia, nie może sprostać podwójnemu wysiłkowi. Praca podejmowana w tym czasie albo nie przynosi wyniku, albo musi odbić się na zdrowiu dziecka. Równie niekorzystne są oczywiście późne godziny wieczorne ze względu na potrzebę wczesnego spoczynku. Dzieci w wieku od 9—12 lat potrzebują co najmniej 9—10 godzin snu. Jeżeli zatem przyjrzymy, że obiad odbywa się — jak w większości domów urzędniczych — około godz. 3-ciej, w takim razie najodpowiedniejszym czasem na naukę jest pora między 5 a 7 godz. po południu. Do dalszych wskazań należy przewietrzanie lokalu, dobre ale nie przesadne odżywianie dziecka i ruch fizyczny, jednak bez przemęczenia, które oczywiście tamuje także pracę umysłową. Dziecko normalnie uzdolnione na niższym stopniu nauki nie powinno dłużej pracować w domu, jak jedną do dwóch godzin. Z tem łączy się dalsza uwaga. Nawet w czasie tej godziny należy pozwolić dziecku na krótkie odpoczynki, np. między jednym przedmiotem a drugim, oraz na swobodę pozycji. W niektórych domach patrzy się na to zbyt rygorystycznie. Tymczasem są dzieci, które dopiero wtedy mogą pomyśleć intensywnie, gdy sobie brodę podeprą dłonią, albo przyklekną na krześle na jedno kolano. Nie sztuczna, sztywna, z trudem utrzymywana, ale swobodna pozycja ułatwia myślenie. Ten sam objaw obserwujemy często u człowieka dorosłego, który chcąc rozwikłać jakiś zawiły problem myślowy, rzuca się na otomanę, nogi wyklada na wysoki wałek i dopiero myśleć zaczyna.

Dzisiejsza szkoła wprowadziła 3-kwadransowe „godziny”, krótsze i dłuższe pauzy między godzinami, ćwiczenia gimnastyczne oddechowe przy otwartych oknach w czasie lekcji, co więcej nie krępuje dzieci w swobodzie ruchów na lekcji w tym stopniu, jak to było dawniej. Niech więc dom nie będzie bardziej srogi od szkoły na tym punkcie.

Przygotowanie i ułatwienia techniczne.

Należy też ułatwić dziecku naukę pod względem technicznym. O co idzie, wyjaśni przykład. Dziecko dostaje zadanie pisemne, obliczone na 10—15 min., tymczasem praca nad nim trwa nieraz pół godziny albo i więcej. Dlaczego? Oto mały obywatel, czy obywatelka, szuka naprzód pióra, następnie musi przynieść atrament z drugiego pokoju, po drodze go wylewa, potem dopiero czeka na „zrobienie mu miejsca” na biurku, czy na stole jadalnym. A więc te rzeczy trzeba mu przygotować, ułatwić. Oszczędzić niepotrzebnego wysiłku energii i straty czasu. Trudno żądać od dzieci takiego pedantyzmu, na jaki tylko niewiele osób dojrzałych umie się zdobyć. Najlepsze warunki pracy zapewnia oczywiście osobny pokój, ale i w najskromniejszych mieszkaniach można dać dziecku osobny stolik do nauki i szafkę na jego książki szkolne. Trzeba mu zapewnić spokój na czas nauki, dać prawo głośnego czytania. Przywileje osób starszych, przebywających w tej samej ubikacji, kończą się, względnie muszą ulec ograniczeniu z chwilą, gdy dziecko przystępuje do nauki. Wogóle, należy uszanować pracę dziecka tak, jak pracę dorosłych, bo tylko wtedy możemy oczekiwać rezultatów.

Metoda uczenia się w domu.

Jeśli chodzi o metodę uczenia się w domu, potrzebują dzieci także pewnego kierunku. Niezawsze wiedzą, jak i od czego zacząć. Zasadniczo należałoby zaczynać od przygotowania wypracowań pisemnych, gdyż te zabierają najwięcej czasu a zarazem dają dobrą podstawę dla późniejszego opanowania pamięciowego materiału. Tak w wypracowaniach pisemnych jak w nauce ustnej należy zaczynać od najtrudniejszego dla danego dziecka przedmiotu, aby uporać się z trudnościami wtedy, gdy umysł jest jeszcze najbardziej świeży. Po przygotowaniu najtrudniejszego przedmiotu następuje krótka przerwa, potem dopiero dalsze przedmioty. Inna rzecz, że nie można czynić z tego niewzruszalnej zasady, owszem, trzeba pozwolić czasem na rozpoczęcie nauki od tego, co dziecko lubi, co je specjalnie pociąga, aby nauka domowa nie stała się dla niego wyłącznie mozolnym i nieznosnym trudem.

Często zabierają się dzieci nieumiejętnie do uczenia się na pamięć. Trzeba zaznaczyć, że dzisiejsza szkoła ograniczyła bardzo pamięciowy materiał. Dawniej żądano pamięciowego opanowania o wiele dłuższych tekstów, nazwisk i dat, wogóle nauka wielu przedmiotów opierała się w pierwszym rzędzie na pamięciowej metodzie. Była to niewątpliwie pewna jednostronność, którą dzisiaj usunięto, mimo to i dzisiaj nie może szkoła zrezygnować całkowicie z tego gatunku ćwiczeń. Raz dlatego, że dzieci muszą sobie pewien zasób wiadomości przyswoić na zawsze, po drugie, dla usprawnienia pamięci wogóle. Wiadomo bowiem, że pamięć ćwiczona systematycznie w pewnej dziedzinie, usprawnia się i wzmacnia w ten sposób, iż działa później lepiej we wszelkich dziedzinach, nawet nie objętych poprzednio ćwiczeniem. Kto wzmacnia swą pamięć w nauce „słówek” obcego języka i dat historycznych, temu odpowie też ona lepiej przy opanowywaniu formułek i wzorów matematycznych i naodwrot.

Rozróżniamy pamięć mechaniczną i pamięć logiczną. Pierwsza polega na bezmyślnem „kuciu”, przy którym, dzięki ciągłemu powtarzaniu tych samych zwrotów czy wyrazów, wytwarzają się wreszcie asocjacje dźwiękowe i następuje powierzchowne przyswojenie sobie tekstu. Tę metodę obierają najchętniej dzieci ucząc się wiersza. Uczą się powtarzając z osobna każdą strofkę nieskończoną ilość razy. Wskutek tego przyswajają sobie każdą strofkę jakgdyby osobną całość, nie opanowują natomiast przejścia od jednej strofy do drugiej. To też, gdy przyjdzie moment wygłaszania, utykają najczęściej między strofkami i proszą „tylko o pierwsze słówko”. Drugi gatunek pamięci, pamięć logiczna, opiera się na zrozumieniu całości i uchwyceniu następstwa myśli. Nauka wygląda w ten sposób, iż uczeń czyta parokrotnie całość i uważnie kontroluje myślowy tok

utworu. Po tej pierwszej próbie odkłada tekst, aby go wziąć znowu na drugi dzień i w ten sam sposób 2—3 razy przeczytać. Dopiero wtedy lub nawet dopiero po trzecim takim ćwiczeniu próbuje całość powtórzyć i stwierdza, które szczegóły nastroczają mu najwięcej trudności. Do tych szczegółów teraz się zwraca, aby je specjalnie przerobić, a uskuteczniwszy to, powtarza znowu całość. Przy tym systemie nauki unika czysto mechanicznego i bezmyślnego łączenia najbliższych wyrazów. Rzecz oczywista, że ten sposób nauki wymaga rozłożenia pracy na dłuższy czas i nie pozwala na dorywcze wyuczenie się wiersza z dnia na dzień. Tylko wyrabianie pamięci logicznej przynosi prawdziwy pożytek umysłowi, rozwija go a nie przytępia, dlatego też powinniśmy rodzice zwrócić uwagę na sposób, w jaki ich dzieci uczą się w domu napamięć.

Jeśli chodzi o metodę uczenia się względnie pomagania w nauce pod jakimkolwiek innym względem, nieodzowny jest kontakt z nauczycielem danego przedmiotu w szkole. Obojętne, czy są to rodzice, czy ewentualnie korepetytor. W pierwszym bowiem wypadku są to najczęściej ludzie, którzy pamiętają tylko dawną szkołę i dawne metody, w drugim zaś młody człowiek, bez fachowego doświadczenia, który szuka dopiero własnej metody. Wynikają stąd nieporozumienia i brak uzgodnienia wskazówek, z oczywistą szkodą dla dziecka. Dla ilustracji następujący przykład: Większość nauczycieli języka polskiego uzgodniła sposób poprawiania błędów ortograficznych w tym duchu, iż należy dany wyraz tylko raz jeden poprawnie przepisać. Już bowiem przy trzecim czy czwartym powtórzeniu zaczyna dziecko pisać mechanicznie, z roztargnieniem i powtarza bezwiednie ten sam błąd, lub robi nowy. Jednorazowe poprawne wypisanie wyrazu przy pełnym skupieniu uwagi przynosi więcej korzyści. Tymczasem przeglądając zeszyty domowe uczniów zauważyłem, iż rodzice pomagający dzieciom w nauce, każą im nieraz poprawiać wyraz 6, 7 albo i dziesięć razy. Porozumienie z nauczycielem przedmiotu zapobiegłoby takim rozbieżnościom.

Samodzielność dziecka, czy pomoc domowa.

Ostatnie moje uwagi mogłyby nasunąć komuś myśl, że propaguję pomaganie w nauce domowej dziecka, czyli odbieram mu samodzielność. Byłoby to z gruntu fałszywe. Opieka domowa daje tylko dozór, kontrolę i zapewnia warunki potrzebne do nauki. Dzieci normalnie uzdolnione nie potrzebują niczego więcej. Trzeba jednak zważyć niewątpliwy fakt, że już u dzieci na niższym stopniu zaznaczają się rozmaite typy umysłowe. Są dzieci stosunkowo mało samodzielne, nie obdarzone śmielszą inicjatywą, które na polu przyswajania sobie nauki zachowują się bardziej biernie — jakgdyby z rezerwą. Nie brak im pewnych talentów, ale aktywność ich budzi się dopiero później po uprzednim biernym nagromadzeniu wiadomości. Jeżeli mamy z takim typem do czynienia, nie możemy, szczególnie w początkowym okresie, zostawić dziecka samemu sobie. W rezultacie bowiem, albo wysiłek, zużyta energia i czas stracony przewyższą znacznie wartość zdobytej z trudem wiadomości, albo doprowadzimy do tego, że dziecko straci wiarę w siebie, zniechęci się i popadnie w rozpacz. W takim wypadku lepsza jest, albo nawet nieodzowna, bezpośrednia pomoc i nie trzeba się obawiać, iżby zaważyła ona ujemnie na późniejszym rozwoju dziecka. Taką tamą na drodze zdobywania wiedzy byłby właśnie nastrój zniechęcenia, od którego za wszelką cenę musimy dziecko ratować.

Znaczenie nastroju i usposobienia w nauce.

Mówię w tej chwili o nastroju chwilowym. Zdarza się, że dziecko bywa tak roztargnione, czy zdenerwowane, że absolutnie nie może skupić uwagi. Przyczynę może stanowić jakieś ważne czy ciekawe wydarzenie zewnętrzne, albo tylko jego zapowiedź, jakieś przeżycie radosne lub tragiczne, które wytrąca dziecko z jego równowagi duchowej. Małemu człowiekowi brak samokontroli umysłowej i dyscypliny woli w tym stopniu, w jakim rozporządzają nią ludzie dorośli. Tem łatwiej więc poddaje się impulsom i nastrojom uczuciowym. Przykład: Przyjmijmy, że dziecko przygotowuje normalnie swoje lekcje między 5 a 6-tą godz. po południu. Tymczasem na godz. 6.30 zapowiedziana jest jakaś atrakcja. Święty Mikołaj u kolegów, mecz piłkarski, lub inna zabawa. Wszystkie myśli dziecka biegną ku tej upragnionej rozrywce — nauka nie idzie. Czy mamy wtedy zmuszać je do pracy i przymocą uzyskać odrobienie lekcji? Sądzę, że nie. Raczej odłożyć pracę

na inną porę, chociażby — zasadniczo biorąc — była mniej stosowna. Pedantyzm stosowany w tym wypadku rygorystycznie wyrządzi dziecku krzywdę, a przymusowa nauka nie da rezultatu.

Łączy się z tem jeszcze jedna rzecz: Traktowanie sporadycznej niedbałości w pisaniu lub wogóle w przygotowaniu. Nie należy brać jej zbyt tragicznie. Nawet najpilniejszy i najsolidniejszy uczeń musi sobie od czasu do czasu „pofolgować”. Nie czyni tego zresztą świadomie. Jest to często bezwiedny wyraz znużenia organizmu. Uprzytomnijmy sobie, jak często pojawia się on u dorosłych. Oto siadamy np. do napisania listu i żadną miarą nie możemy zmusić się do starannego napisania go. List wypada w ten sposób, że w szkole otrzymalibyśmy z pewnością za jego „formę zewnętrzną” niedostatecznie. Wracając do oceny tego zjawiska u dziecka, podkreślam, że oczywiście nie można dopuścić do wytworzenia się takiej manieri; mam na myśli tylko sporadyczne, rzadkie wypadki, w których dom okazuje nieraz mniej wyrozumiałości, niż szkoła. Chcąc znowu wyrazić w krótkiej formułce to, co mówiłem w ostatnim rozdziale o chwilowem usposobieniu dziecka, powiedziałabym: Nie wymagajmy od dzieci więcej, niż wymagamy od dorosłych.

Zajęcia pozaszkolne.

Dziecko w wieku 10—13 lat przebywa w szkole 5—6 godzin szkolnych a w domu obraca 1—2 godzin na naukę. Do tego dołączają się od czasu do czasu — choćby tylko wyjątkowo — pewne zajęcia dodatkowe po południu, np. zebranie jakiejś organizacji, próba przedstawienia, czy coś podobnego. Należałoby więc zostawić mu resztę czasu na wypoczynek, przechadzkę, zabawę fizyczną i sen. Tymczasem pozostaje jeszcze tyle dziedzin, w których rodzice pragnęliby kształcić dzieci: muzyka, malarstwo, języki obce. Czy mamy z tego zrezygnować?

Zdaję sobie całkowicie sprawę ze znaczenia i potrzeby tego rodzaju dodatkowego studjum, ale sądzę, że szczególnie na niższym stopniu trzeba baczyć, abyśmy dzieci nie przeciążyli. Na dodatkowe lekcje popołudniowe możnaby pozwolić tylko dzieciom zdolniejszym, które materiał szkolny opanowują w „przepisowym” czasie, lub też poniżej tej normy. Tem bardziej, że na terenie gdańskim łączą się wszelkie obowiązki bardzo wielkiego procentu młodzieży z koniecznością dojeżdżania z odległych przedmieść. Co innego, gdy dziecko przebieje się już przez najniższy stopień nauki, oswoi się ze szkołą, przełamie trudności i umocni swą samodzielność. Wtedy łatwiej wprowadzić i uregulować lekcje dodatkowe. Oczywiście, że odgrywa tu także wielką rolę specjalne uzdolnienie w tym, czy innym kierunku.

Mówiąc o terenie gdańskim, chciałbym wspomnieć o pewnym braku u młodszej dziatwy szkolnej, który należałoby usuwać właśnie zapomocą dodatkowych zajęć domowych. Jest to niedostateczne opanowanie języka polskiego, płynące stąd, iż większość dzieci przybywa do nas ze szkół gdańskich sennackich. Dla źle mówiących po polsku nie wystarcza lekcja szkolna. Potrzebują oni polskiej „konwersacji”, tak, jak potrzebuje konwersacji angielskiej czy francuskiej ten, kto się uczy obcego języka. Program lekcji szkolnej, dostosowany do ogólnego poziomu klasy, nie pozwala na specjalne zajmowanie się jednostką spóźnioną. Bez zdobycia odpowiedniego zasobu słów i zmiechanizowania ich w praktycznem użyciu uczeń nie może nadążyć za innymi. Najlepszą pomoc w tym wypadku może dać niewiele starszy uczeń albo kolega z tej samej klasy, pod warunkiem, że zgodzi się dużo z interesowanym przebywać i dużo z nim rozmawiać po polsku.

Dwa autorytety.

W takim ujęciu opieki nad pracą domową ucznia zarysowują się wyraźnie dwa autorytety: Dom i szkoła. Nieraz ujawnić się może pewna rozbieżność celów lub metod. Rzecz zrozumiała, że w najwcześniejszym okresie nauki dziecka jest autorytet szkoły dla niego większy. Autorytet domu zatarło przyzwyczajenie, oswojenie się z warunkami, poufałość wzajemnego stosunku. Jest to objaw, który może czasem zadrasnąć ambicję rodziców. Jednak wnikięcie we właściwe przyczyny powinno podrażnienie usunąć — tem bardziej, że to tylko objaw przejściowy. W razie zaistnienia jakiejś niezgodności czy nieporozumienia nie należy stanowiska dziecka łamać, raczej za wszelką cenę dążyć do wyjaśnienia i uzgodnienia. Dotyczy to tak merytorycznego zagadnienia, jak i w

szczegółności metody. Na polu metody najczęściej krzyżują się poglądy tych dwu środowisk: szkoły, która jest zwykle bardziej postępową i domu, zwykle bardziej konserwatywnego. Gdy nie dojdzie do uzgodnienia, następuje tragedia dziecka. Musi ono wybierać między dwoma autorytetami. Jeden z nich upada. Jedynie całkowite porozumienie i uzgodnienie linii postępowania domu i szkoły może przynieść pożądane rezultaty.

Część urzędowa
podana przez Dyrektora Zakładu

Tabela statystyczna

ilości godzin nauki tygodniowej w roku szkolnym 1932/33.

[illegible]

Skład Grona Nauczycielskiego

w roku szkolnym 1932/33

1. **Augustyński Jan**, dyrektor Zakładu, urlop. dyrektor państw. gimn. klas. w Grudziądzu, uczył od 1. 9. 32 jęz. łac. w III^W 5 godz. tyg.
2. **Dr. Adamczyk Tadeusz**, urlop. prof. państw. gimn. żeńskiego im. J. Słowackiego w Warszawie, opiekun III^W_a, uczył do 30. 11. 32 jęz. pol. w III^N_{ac8}, III^W_{ab8}, I^N₄ 1 godz. wych., razem 21 godz. tyg., od 1. 12. 32 jęz. pol. w III^W_{ab8}, I^N₄, 1 godz. wych., razem 13 godz. tyg., nadto był referentem wychowawczym.
3. **Bednarska Marja**, urlop. naucz. publ. szkoły specjalnej Nr. 137 w Warszawie, opiekunka VI^c, uczyła do 31. 7. 32 robót ręcznych w VI^{abcd8}, V^{abc6}, IV^{abcd8}, rys. w VI^{ac4}, V^{a2}, IV^{a2}, 1 godz. wych., razem 31 godz. tyg.
4. **Behrendt Erwin**, urlop. prof. państw. gimn. w Wejherowie, opiekun I^N, skarbnik Koła Rodzicielskiego, uczył jęz. łac. w III^N_{bc12}, II^{W4}, I^{N4}, 1 godz. wych., razem 21 godz. tyg.
5. **Browińska Janina**, urlop. naucz. państw. gimn. im. St. Wyspiańskiego w Mławie, opiekunka V^a, uczyła przyrody w VI^{a2}, V^{a2}, V^{b2}, IV^{abc6}, III^N_{a2}, III^W_{a2}, mat. w V^{a4}, 1 godz. wych., razem 21 godz. tyg.
6. **Czartkowski Adam**, urlop. prof. państw. gimn. im. T. Rejtana w Warszawie, zawiadowca gab. przyrody, uczył przyrody w VI^{bcd6}, V^{c2}, IV^{d2}, III^N_{bc4}, III^W_{b2}, II^{N2}, I^{N1}, I^{W1}, razem 20 godz. tyg.
7. **Dr. Dragan Marcin**, urlop. prof. państw. gimn. w Toruniu, uczył hist. IV^{bd4}, III^N_{c2}, III^W_{a2}, II^{N3}, I^{N4}, geogr. w IV^{ac4}, II^{N1}, I^{W1}, razem 21 godz. tyg.
8. **Dr. Filarski Bernard**, lekarz dentysta szkolny, pełnił obowiązki dentysty szkolnego.
9. **Frankowska Jadwiga**, urlop. naucz. państw. gimn. żeńskiego w Tczewie, opiekunka IV^a, uczyła jęz. ang. w V^{a4}, IV^{a4}, IV^{d4}, III^N_{a4}, III^W_{a4}, II^{W4}, I^{W3}, 1 godz. wych., razem 23 godz. tyg.
10. **Janik Bernard**, urlop. naucz. z Poznania, opiekun VI^b, uczył od 1. 9. 32 jęz. niem. w VI^{b10}, V^{a5}, III^N_{b3}, III^W_{b3}, 1 godz. wych., razem 22 godz. tyg.
11. **Jankowiakowa Helena**, urlop. naucz. gimn. żeńsk. w Tczewie, opiekunka V^b, uczyła do 31. 8. 32 jęz. pol. w VI^{d8}, jęz. niem. w VI^{c5}, VI^{d3}, V^{b5}, V^{c3}, 1 godz. wych., razem 25 godz. tyg., od 1. 9. 32 jęz. niem. w VI^{cd8}, V^{bc8}, IV^{a4}, III^N_{c3}, 1 godz. wych., razem 24 godz. tyg.
12. **Dr. Jeż Piotr**, urlop. prof. państw. gimn. human. w Bydgoszczy, zawiadowca gab. fiz.-chem., uczył mat. w V^{c4}, fiz. i chem. w III^W_{ab4}, II^{N3}, II^{W3}, I^{N3}, I^{W3}, razem 20 godz. tyg.
13. **Jędrkiewicz Edwin**, urlop. prof. państw. gimn. żeńsk. im. Król. Jadwigi w Lwowie, opiekun III^N_a, uczył jęz. łac. w III^N_{a6}, III^W_{a5}, II^{N4}, I^{W4}, 1 godz. wych., razem 20 godz. tyg.
14. **Kolasiński Jerzy**, urlop. naucz. państw. gimn. męskiego w Tczewie, uczył do 31. 8. 32 śpiewu i muzyki w VI^{abcd8}, V^{ac4}, IV^{abcd8}, III^N_{abc3}, ork. 4, razem 27 godz. tyg.
15. **Ks. dr. Komorowski Franciszek**, urlop. prefekt państw. gimn. męsk. w Tczewie, opiekun VI^d, uczył religii rzym.-kat. w VI^{abcd12}, III^N_{abc6}, II^{N2}, I^{W2}, 1 godz. wych., razem 23 godz. tyg.
16. **Kostrzówna Janina**, urlop. naucz. państw. gimn. żeńsk. w Tczewie, uczyła do 30. 6. 32 geogr. V^{bc4}, gimnastyki w klasach żeńskich 20, prowadziła gry i zabawy 4 godz., razem 28 godz. tyg.

17. **Maciejewski Alfons**, naucz. dochodzący, prowadził orkiestrę gimn., razem 6 godz. tyg.
18. **Ks. pastor Leopold Michelis**, proboszcz w Gdyni, uczył religii ewangelickiej, razem 4 godz. tyg.
19. **Mielcarzewiczówna Barbara**, urlop. naucz. państw. gimn. żeńsk. w Tczewie, opiekunka IV^d, uczyła do 31. 8. 32 jęz. niem. w VI^{a5}, V^{a5}, IV^{b8}, IV^{d3}, III^{N_{a3}}, jęz. franc. w V^{b4}, 1 godz. wych., razem 29 godz. tyg., od 1. 9. 32 jęz. niem. w IV^{b8}, IV^{d3}, III^{N_{a3}}, jęz. franc. w V^{b4}, III^{N_{c4}}, III^{W_{ab4}}, 1 godz. wych., razem 27 godz. tyg.
20. **Nadrowski Franciszek**, urlop. naucz. państw. gimn. mat.-przyr. w Grudziądzu, zawiadowca zbiorów rysunkowych, uczył rys. w VI^{b4}, V^{b4}, IV^{bcd6}, III^{N_{abc6}}, III^{W_{ab4}}, II^{N2}, II^{W2}, I^{N_iW2}, razem 30 godz. tyg.
21. **Ks. Nagórski Stanisław**, urlop. prefekt gimn. męsk. w Tczewie, uczył religii rzym.-kat. w V^{abc6}, IV^{abcd8}, III^{W_{ab4}}, II^{W2}, I^{W2}, razem 22 godz. tyg.
22. **Niemiec Józef**, urlop. prof. państw. gimn. mat.-przyr. w Grudziądzu, opiekun III^{W_b}, uczył mat. w VI^{abc12}, III^{W_{b4}}, II^{N3}, I^{N4}, 1 godz. wych., razem 24 godz. tyg.
23. **Pastwa Jan**, urlop. naucz. państw. semin. naucz. w Bydgoszczy, opiekun V^c, uczył od 16. 8. 32. geogr. w VI^{abcd8}, V^{abc6}, IV^{d2}, III^{N_{abc6}}, III^{W_{a1}}, 1 godz. wych., razem 24 godz. tyg.
24. **Dr. Pniewski Władysław**, urlop. prof. państw. gimn. im. Bergera w Poznaniu, opiekun. III^{N_b}, zawiadowca bibl. naucz., uczył jęz. pol. w VI^{c5}, V^{c6}, IV^{d5}, III^{N_{b4}}, hist. w V^{c1}, 1 godz. wych., razem 22 godz. tyg.
25. **Putowska Marja**, urlop. naucz. szkoły powsz. w Małogowie, opiekunka VI^c, uczyła od 16. 8. 32 rob. ręcz. w VI — IV 22, rys. w VI^{c4}, V^{a2}, IV^{a2}, 1 godz. wych., razem 31 godz. tyg.
26. **Rakowska Helena**, urlop. naucz. państw. gimn. żeńsk. w Tczewie, opiekunka IV^c, uczyła jęz. niem. w III^{W_{a3}}, II^{W3}, I^{N3}, I^{W3}, jęz. ang. w V^{c4}, IV^{c4}, 1 godz. wych., razem 21 godz. tyg.
27. **Rekowski Jan**, urlop. prof. państw. gimn. męsk. w Tczewie, opiekun VI^b, zawiadowca niem. bibl. uczniów, uczył do 31. 8. 32 jęz. niem. w VI^{b5}, III^{N_{b3}}, III^{W_{b3}}, jęz. franc. w III^{N_{c4}}, III^{W_{ab4}}, 1 godz. wych., razem 20 godz. tyg.
28. **Romatowski Leon**, urlop. naucz. państw. gimn. w Chełmży, opiekun. III^{N_c}, uczył do 31. 8. 32 jęz. niem. w IV^{a4}, III^{N_{b3}}, mat. w V^{d4}, IV^{d4}, śpiewu w V_{b2}, śpiewu chór. 3, 1 godz. wych., razem 21 godz. tyg., od 1. 9. 32 śpiewu i muzyki w wszystkich kl., śpiewu chór., razem 28 godz. tyg.
29. **Dr. Rychliński Stanisław**, lekarz szkolny, pełnił obowiązki lekarza szkolnego.
30. **Rymaszewski Eugenjusz**, urlop. prof. państw. gimn. im. Staszica w Lublinie. opiekun I^W, uczył mat. w V^{b4}, III^{N_{a3}}, III^{N_{c3}}, III^{W_{a4}}, I^{W4}, 1 godz. wych., razem 19 godz. tyg., ponadto od 1. 9. 32 mat. w IV^{d4}, razem 23 godz. tyg.
31. **Sołtysik Kazimierz**, urlop. prof. państw. gimn. im. Król Jana Sobieskiego w Złoczowie, opiekun VI_a, zawiadowca pol. bibl. uczniów, uczył do 1. 12. 32 jęz. pol. w VI^{a5}, V^{a5}, IV^{a4}, IV^{c4}, II^{N4}, hist. w V^{a1}, 1 godz. wych., razem 24 godz. tyg., od 1. 12. 32 jęz. pol. w VI^{a5}, V^{a5}, IV^{c4}, II^{N4}, hist. V^{a1}, 1 godz. wych., razem 20 godz. tyg.
32. **Ślęczkówna Janina**, urlop. prof. państw. gimn. im. św. Jana Kantego w Poznaniu, opiekunka V^b, uczyła jęz. franc. w V^{a4}, IV^{b4}, II^{N4}, II^{W4}, I^{N3}, I^{W3}, 1 godz. wych., razem 23 godz. tyg.
33. **Tarnawski Eustachy**, urlop. prof. państw. gimn. męsk. w Gnieźnie, opiekun II^W, uczył mat. w IV^{abc12}, III^{b3}, II^{W4}, 1 godz. wych., razem 20 godz. tyg., ponadto od 1. 9. 32 mat. w VI^{d4} razem 24 godz. tyg.

34. **Dr. Tarnawska Marja**, urlop. prof. państw. gimn. męsk. w Gnieźnie, zawiadowczyni zbiorów geogr.-hist., uczyła hist. w IV^{ac}₄, III^N_{ab}₄, III^W_b₂, II^W₄, I^W₄, geogr. w IV_b₂, III^W_b₁, II^W₁, I^W₁, razem 21 godz. tyg.
35. **Trzcieniecki Jan**, urlop. prof. państw. gimn. w Gniewie, opiekun III^N_c uczył od 1. 12. 32 jęz. pol. w VI^d₈, IV^a₄, III^N_{ac}₈, 1 godz. wych., razem 21 godz. tyg.
36. **Urbanek Antoni**, urlop. naucz. państw. gimn. VI im. Tadeusza Kościuszki w Krakowie, uczył do 30. 6. 32. geogr. w VI^{abcd}₈, V^a₂, IV^d₂, III^N_{abc}₆, III^W_a₁, jęz. łac. w III^W_b₅, razem 24 godz. tyg.
37. **Urbanek Michał**, urlop. prof. państw. gimn. w Wejherowie, zawiadowca gab. pol., uczył jęz. pol. w VI^b₅, V^b₅, IV^b₄, II^W₄, I^W₄, hist. w V^b₁, razem 23 godz. tyg.
38. **Wojanowski Konrad**, urlop. naucz. państw. gimn. klas. w Grudziądzu, uczył gimnastyki w klasach męskich, prowadził gry i zabawy, razem 27 godz. tyg.
39. **Wojtaszewski Leon**, urlop. prof. państw. gimn. w Lubawie, zawiadowca bibl. ang., opiekun II^N, uczył jęz. ang. w V^b₄, III^N_b₄, III^W_b₄, II^N₄, I^N₃, jęz. niem. w II^N₃, 1 godz. wych., razem 23 godz. tyg.
40. **Zaleska Jadwiga**, urlop. naucz. państw. gimn. im. Marji Konopnickiej we Włocławku, uczyła od 16. 8. 32 gimnastyki w klasach żeńskich, prowadziła gry i zabawy, razem 27 godz. tyg.
-

Sekretarz Zakładu: *Buseck Gustaw*.

Służba Zakładu: I. porządkowy *Nadolny Leonard*.

II. „ *Rastenis Władysław*

Zmiany w Gronie Nauczycielskiem w ciągu roku szkolnego 1932/33.

Ubyli z grona:

- | | |
|----------------------|------------------|
| 1. Bednarska Marja | w dniu 31. 7. 32 |
| 2. Kolasiński Jerzy | „ 31. 8. 32 |
| 3. Kostrzówna Janina | „ 30. 6. 32 |
| 4. Rekowski Jan | „ 31. 8. 32 |
| 5. Urbanek Antoni | „ 30. 6. 32 |

Przybyli do grona:

- | | |
|---------------------|-------------|
| 1. Janik Bernard | od 1. 9. 32 |
| 2. Pastwa Jan | „ 16. 8. 32 |
| 3. Putowska Marja | „ 16. 8. 32 |
| 4. Trzcieniecki Jan | „ 1. 12. 32 |
| 5. Zaleska Jadwiga | „ 16. 8. 32 |

Statystyka zakładu.

A Liczba uczniów w latach 1922—1933

Z	końcem	roku	szkolnego	1922/23	było	klas	5,	oddz.	7,	uczniów	199
"	"	"	"	1923/24	"	"	6,	"	9,	"	265
"	"	"	"	1924/25	"	"	7,	"	10,	"	325
"	"	"	"	1925/26	"	"	8,	"	12,	"	366
"	"	"	"	1926/27	"	"	9,	"	14,	"	441
"	"	"	"	1927/28	"	"	9,	"	17,	"	471
"	"	"	"	1928/29	"	"	9,	"	18,	"	500
"	"	"	"	1929/30	"	"	9,	"	19,	"	521
"	"	"	"	1930/31	"	"	9,	"	20,	"	562
"	"	"	"	1931/32	"	"	9,	"	19,	"	530

Liczba uczniów w roku szkolnym 1932/33: 562
(9 klas w 20 oddziałach).

B. Liczba uczniów klasach w r. 1932/33.

K l a s a		VI ^a	VI ^b	VI ^c	VI ^d	V ^a	V ^b	V ^c	IV ^a	IV ^b	IV ^c	IV ^d	III ^N _a	III ^N _b	III ^N _c	III ^W _a	III ^W _b	II ^N	II ^W	I ^N	I ^W	Razem
Liczba uczniów z początkiem roku szkolnego 1932/33	uczniów	20	24	20	14	13	28	13	7	11	29	22	—	30	17	10	26	25	22	8	11	350
	uczennic	15	8	15	12	26	10	18	22	17	—	7	26	—	13	16	—	8	8	7	6	234
	Razem	35	32	35	26	39	38	31	29	28	29	29	26	30	30	26	26	33	30	15	17	584
W ciągu roku przyjęto:	uczniów	—	5	—	1	2	2	1	—	1	—	—	—	2	2	1	2	1	—	—	1	21
	uczennic	1	3	1	—	1	1	1	—	1	—	—	2	—	—	—	—	1	1	—	—	13
	Razem	1	8	1	1	3	3	2	—	2	—	—	2	2	2	1	2	2	1	—	1	34
W ciągu roku wystąpiło:	uczniów	2	2	—	2	1	—	—	—	—	—	—	—	3	3	—	6	9	3	—	—	31
	uczennic	4	3	1	—	2	1	1	2	2	—	1	—	—	3	3	—	1	—	1	—	25
	Razem	6	5	1	2	3	1	1	2	2	—	1	—	3	6	3	6	10	3	1	—	56
Liczba uczniów z końcem roku szkolnego 1932/33	uczniów	18	26	20	13	14	30	14	7	12	29	22	—	29	16	11	22	17	19	8	12	339
	uczennic	12	9	15	12	25	10	18	20	16	—	6	28	—	10	13	—	8	9	6	6	223
	Razem	30	35	35	25	39	40	32	27	28	29	28	28	29	26	24	22	25	28	14	18	562
Przeciętny wiek uczniów (1 marca 1933)		10.7	11.3	11.2	11.7	12.1	12.5	12.6	13.5	12.0	13.5	14.5	14.0	14.7	14.0	14.16	16.0	16.6	18.1	18.4	19.4	—

C. Obywatelstwo państwowe rodziców.

K l a s a		VI ^a	VI ^b	VI ^a	VI ^d	V ^a	V ^b	V ^c	IV ^a	IV ^b	IV ^c	IV ^d	III ^N _a	III ^N _b	III ^N _c	III ^W _a	III ^W _b	II ^N	II ^W	I ^N	I ^W	Razem	
gdańskie	ucz- niów	1	21	14	9	7	15	13	6	7	25	17	—	21	2	5	14	10	10	6	4	207	338
	uczen- nie	—	7	10	9	10	9	17	14	7	—	3	21	—	4	5	—	6	4	3	2	131	
polskie	ucz- niów	14	5	6	4	6	15	1	1	5	4	5	—	8	14	6	8	7	9	2	7	127	218
	uczen- nie	15	2	5	3	14	1	1	5	8	—	2	7	—	6	8	—	2	5	3	4	91	
inne	ucz- niów	—	—	—	—	1**)	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1*)	2	6
	uczen- nie	—	—	—	—	1*)	—	—	1**)	1** **)	—	1*)	—	—	—	—	—	—	—	—	—	4	
Razem		30	35	35	25	39	40	32	27	28	29	28	28	29	26	24	22	25	28	14	18	562	

*) niemieckie

**) czeskosłowackie

***) estońskie

**) bez obywatelstwa

D. Zawód rodziców.

D z i e c i :	VI ^a	VI ^b	VI ^c	VI ^d	V ^a	V ^b	V ^c	IV ^a	IV ^b	IV ^c	IV ^d	III ^N _a	III ^N _b	III ^N _c	III ^W _a	III ^W _b	II ^N	II ^W	I ^N	I ^W	Razem
urzędników państw. polskich	11	8	17	15	19	17	8	14	9	12	13	17	11	14	12	7	7	16	7	7	241
urzędn. gdańskich	—	1	4	—	—	—	—	—	—	—	—	1	1	—	—	—	—	2	1	—	10
„ prywatnych	6	1	1	—	7	—	—	—	4	—	4	2	1	2	3	2	6	1	—	2	42
kupców	2	4	6	5	4	2	3	1	7	5	1	4	4	5	5	1	6	3	2	4	74
rzemieślników	1	2	—	1	—	11	5	2	2	3	4	4	8	2	—	3	4	3	4	2	61
przemysłowców	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	1	1	—	1	—	—	—	6
inteligencji zawodowej	—	1	3	3	2	—	1	2	—	—	—	—	—	1	—	1	—	1	—	—	15
obywateli ziemskich	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2
włościan	—	—	—	—	—	2	—	—	—	1	1	—	—	—	—	2	—	—	—	1	7
robotników	—	14	4	1	4	5	14	7	2	8	4	—	4	—	—	3	1	2	—	2	75
innych	8	4	—	—	2	3	1	1	3	—	—	—	—	1	3	3	—	—	—	—	29
Razem	30	35	35	25	39	40	32	27	28	29	28	28	29	26	24	22	25	28	14	18	562

E. Miejsce urodzenia uczniów.

K l a s a	VI ^a	VI ^b	VI ^c	VI ^d	V ^a	V ^b	V ^c	IV ^a	IV ^b	IV ^c	IV ^d	III ^{N_a}	III ^{N_b}	III ^{N_c}	III ^{W_a}	III ^{W_b}	II ^N	II ^W	I ^N	I ^W	Razem
W. M. Gdańsk i obszar W. M.	7	30	24	20	18	26	29	17	11	25	18	22	21	6	10	12	12	12	8	5	333
Polska	22	5	11	4	19	12	2	9	14	3	10	6	5	15	11	9	9	11	4	6	187
Inne kraje	1	—	—	1	2	2	1	1	3	1	—	—	3	5	3	1	4	5	2	7	42
Razem	30	35	35	25	39	40	32	27	28	29	28	28	29	26	24	22	25	28	14	18	562

F. Mieszkanie uczniów.

K l a s a		VI ^a	VI ^b	VI ^c	VI ^d	V ^a	V ^b	V ^c	VI ^a	VI ^b	VI ^c	IV ^d	III ^{N_a}	III ^{N_b}	III ^{N_c}	III ^{W_a}	III ^{W_b}	II ^N	II ^W	I ^N	I ^W	Razem
Mieszkało w Gdańsku		11	8	25	12	11	15	9	11	9	17	11	17	16	7	14	7	14	14	7	7	242
Dojeżdżało z:	Wrzeszcza	4	12	2	—	9	5	5	7	3	7	5	5	6	6	3	3	2	7	1	1	93
	Oliwy	2	3	2	4	4	—	2	2	3	1	1	1	1	1	—	—	2	2	1	1	33
	Sopotu	7	5	1	7	4	7	7	2	3	1	4	3	2	6	6	2	1	4	2	4	78
	Nowego Portu	4	3	3	1	3	2	5	2	3	—	1	1	1	3	—	—	1	—	1	2	36
	innych przedmieść (Orunia, Śidlice)	2	4	2	1	8	11	4	3	7	3	6	1	3	3	1	10	5	1	2	3	80
Razem dojeżdżało		19	27	35	13	28	25	23	16	19	12	17	11	13	19	10	15	11	14	7	11	320



G. Wyznanie rodziców.

K l a s a		VI ^a	VI ^b	VI ^c	VI ^d	V ^a	V ^b	V ^c	IV ^a	IV ^b	IV ^c	IV ^d	III ^N _a	III ^N _b	III ^N _c	III ^W _a	III ^W _b	II ^N	II ^W	I ^N	I ^W	Razem
Katolików	uczniów	16	23	18	9	13	28	13	7	11	27	18	—	27	12	9	22	13	18	8	11	303
	uczennic	12	8	14	8	25	10	17	20	15	—	5	24	—	8	10	—	6	7	6	5	200
Innych wyznań chrześcij.	uczniów	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	2	—	—	—	1	—	1	—	—	—	5
	uczennic	—	—	—	2	—	—	—	—	—	—	—	—	—	1	—	—	—	—	—	—	3
Wyznania mojżesz.	uczniów	2	3	2	4	1	2	1	—	—	2	2	—	2	4	1	—	3	1	—	1	31
	uczennic	—	1	1	2	—	—	1	—	1	—	1	4	—	1	3	—	2	2	1	1	20
Razem	uczniów	18	26	20	13	14	30	14	7	12	29	22	—	29	16	11	22	17	19	8	12	339
	uczennic	12	9	15	12	25	10	18	20	16	—	6	8	—	10	13	—	8	9	6	6	223

H. Wynik klasyfikacji uczniów z końcem roku szkolnego 1931/32.

K l a s a		VI ^a	VI ^b	VI ^c	VI ^d	V ^a	V ^b	V ^c	IV ^a	IV ^b	IV ^c	IV ^d	III ^N _a	III ^N _b	III ^N _c	III ^W _a	III ^W _b	II ^N	II ^W	I ^N	I ^W	Razem
Otrzymało promocję	uczniów	18	24	16	8	13	23	11	4	10	20	16	—	22	15	8	18	17	13	6	12	274
	uczennic	9	9	11	12	24	9	13	13	13	—	5	26	—	6	8	—	4	8	4	6	180
Nie otrzymało promocji	uczniów	—	2	4	5	1	7	3	—	2	9	6	—	7	1	3	4	—	6	2	—	65
	uczennic	3	—	4	—	1	1	5	10	3	—	1	—	—	4	5	—	3	1	2	—	40
Nie klasy- fikowano	uczniów	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—
	uczennic	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	—	2	—	—	—	—	1	—	—	—	3
Razem	uczniów	18	26	20	13	14	30	14	7	12	29	22	—	29	16	11	22	17	19	8	12	339
	uczennic	12	9	15	12	25	10	18	20	16	—	6	28	—	10	13	—	8	9	6	6	223

Kronika Zakładu w r. szk. 1932/33.

Rok szkolny rozpoczęto w czwartek dnia 7 kwietnia 1932 r. uroczystym nabożeństwem o godzinie 9-ej w kościele św. Stanisława we Wrzeszczu, po którym młodzież udała się do gmachu Gimnazjum dla wysłuchania zarządzeń szkolnych. Dnia tego też zdawało kilkunastu kandydatów egzamin wstępny do rozmaitych klas. Rok szkolny rozpoczęto przy 584 uczn.

Prof. E. Tarnawski od dn. 4 kwietnia do dn. 30 t. m. brał udział w kursie dla wychowawców, urządzonym przez Min. W. R. i O. P. w Warszawie. Opiekę nad jego klasą — Iw zastępczo w ciągu tego czasu pełniła prof. dr. M. Tarnawska.

W dn. 11 kwietnia młodzież klas starszych, władająca językiem angielskim pod opieką prof. J. Frankowskiej i prof. L. Wojtaszewskiego, jako nauczycieli języka angielskiego, wzięła udział w powitaniu wycieczki uczniów szkół angielskich w Gdyni i była obecna na przedstawieniu dramatu Shakespeare'a „Juljusz Cezar”, urządzonym przez tę wycieczkę.

We czwartek, dn. 14 kwietnia odwiedził Gimnazjum min. dr. Kazimierz Papée, świeżo mianowany Komisarz Generalny Rzplitej w Gdańsku. Przy tej sposobności Dyrektor przedstawił mu całe Grono Nauczycielskie Zakładu. P. Minister zwiedził całe Gimnazjum, żywo interesując się wszystkimi szczegółami urzędnictwa i funkcjonowania jego.

W dniach 19 i 20 kwietnia eksternista Guziński zdawał egzamin z zakresu klasy III. Złożył go z wynikiem dostatecznym.

W dniach od 20 do 30 kwietnia prof. Janina Ślęczkówna wzięła udział w kursie dla wychowawców, zorganizowanym przez Kuratorium Okręgu Pomorskiego w Grudziądzu.

Dn. 26 kwietnia młodzież klas niższych (VI—IV) na 5-ej godzinie lekcji, starsza zaś (III—Iw) na 6-ej wysłuchiwała wykładu podróźniczego p. Milkiewicza.

Od dn. 30 kwietnia do dn. 30 czerwca p. Helena Rakowska korzystała z urlopu zdrowotnego. Opiekę nad klasą IV c objęła zastępczo p. dr. Mielcarzewiczówna.

Dn. 3 maja, jako w dzień święta narodowego, lekcji w Zakładzie nie było. Natomiast cała młodzież wraz z Gronem Nauczycielskim o godz. 10 rano była obecna na uroczystej mszy św., odprawionej w kościele św. Stanisława we Wrzeszczu, — wieczorem zaś na uroczystej akademii w sali Strzelnicy. O godz. 16-ej młodzież miała możność być na przedstawieniu utworu J. U. Niemcewicza — „Powrót posła”.

W sobotę, dn. 14 maja, lekcji w Zakładzie nie było z powodu obchodu dziesięciolecia druzyn harcerskich.

Dn. 16 maja również z powodu Zielonych Świąt.

Dn. 26 maja, jako dzień Święta Bożego Ciała, był wolny od nauki. Młodzież i Grono wzięli udział o godz. 10 rano w uroczystym nabożeństwie i procesji w kościele św. Stanisława we Wrzeszczu.

Dn. 15 czerwca w sali hotelu Danziger Hof staraniem klasy Iw pod kierunkiem prof. Edwina Jędrkiewicza o godz. 20 odbyło się przedstawienie teatralne sztuki Brunona Winawera p. t. „R. H. inżynier”. Zespół młodych amatorów, uczniów i uczennic Iw, wywiązał się ze swego zadania doskonale. Licznie zgromadzona publiczność po zakończeniu przedstawienia obdarzyła wykonawców i reżysera gorącymi oklaskami, rozeszła się też pod wrażeniem naprawdę artystycznym. Dnia tego klasa Iw miała dzień wolny z powodu konieczności poczynienia przygotowań do przedstawienia.

Dn. 16 czerwca o 10 godz. w otwarciu zlotu młodzieży szkół średnich w Gdyni wzięła udział delegacja młodzieży klas starszych wraz ze sztandarem Zakładu. Przewodniczył tej delegacji prof. Michał Urbanek.

Dn. 18 czerwca był dzień wolny od nauki, uczniowie natomiast pod kierunkiem opiekunów klasowych i nauczycieli odbyli wycieczki naukowe podmiejskie.

W dn. 20 czerwca o godz. 17 m. 30 w auli Gimnazjum pp. prof. dr. Marcin Dragan jako referent i prof. Michał Urbanek jako korreferent, wygłosili dla Grona Nauczycielskich Gimnazjum Polskiego, Polskiej Szkoły Handlowej i Szkoły Powszechnej Macierzy referat na temat „Stara a nowa szkoła”, który wywołał wśród zgromadzonych owocną a żywą dyskusję.

Dn. 23 czerwca przystąpiła młodzież do spowiedzi kwartalnej w kaplicy SS. Dominikanek, dn. 24 czerwca zaś do Komunii św. także podczas mszy św. o godz. 9 rano. Ten dzień był wolny od nauki.

Dn. 28 czerwca odbyła się o godz. 17 m. 30 konferencja wywiadowcza, podczas której rodzice i opiekuni młodzieży mogli zasięgnąć informacji o postępach i zachowaniu dzieci swoich i wychowanków w ciągu pierwszego kwartału roku szkolnego.

Dn. 29 czerwca lekcji w Zakładzie nie było z powodu św. Piotra i Pawła. Dnia tego odbył się uroczysty obchód dla upamiętnienia X-lecia Gimnazjum Polskiego w Gdańsku.

Rano o godz. 9-ej odbyło się uroczyste nabożeństwo w kościele św. Stanisława we Wrzeszczu, po którym Dyrektor Gimnazjum, Grono Nauczycielskie i delegacja młodzieży klas III—IV po 2 osoby z każdej klasy, udali się na cmentarz przy kościele na Starym Szotlandzie i złożyli wieniec na grobie śp. ks. Leona Miszewskiego, jednego z założycieli Zakładu i pierwszego w nim prefekta. Chór męski, złożony z uczniów klas starszych, po odmówieniu modlitwy przez ks. pref. Stanisława Nagórskiego odśpiewał nad grobem kilka pieśni.

O godz. 19 m. 30 w sali Strzelnicy przy Nordpromenadzie odbyła się uroczysta akademja przy udziale młodzieży Zakładu, całego Grona Nauczycielskiego, Zarządu Macierzy Szkolnej i licznie zaproszonych gości. Akademję zaszczylił swą obecnością p. minister dr. Kazimierz Papée, komisarz generalny Rzeczypospolitej w Gdańsku. Na akademję złożyły się przemówienia Dyrektora Zakładu, Prezesa Zarządu Macierzy Szkolnej w Gdańsku i szereg deklamacji i występów młodzieży, m. in. po raz pierwszy wystąpiła orkiestra gimnazjalna pod kierunkiem p. J. Kołasińskiego, nauczyciela śpiewu i muzyki. Podczas akademji Dyrektor rozdał świadectwa dojrzałości abiturjentom, którzy złożyli egzaminy maturalne w lutym 1932 r., poczem przemawiał jeden z nich, a mianowicie Czesław Winiecki, zawiadamiając, że tegoż dnia odbyło się zebranie organizacyjne Związku Byłych Maturzystów Gimnazjum Polskiego w Gdańsku.

Zebrani na akademji wystali depesze gratulacyjne do nieobecnych w dniu tym w Gdańsku pp. dr. Franciszka Kubacza i Teofila Kulma, z których pierwszy jako pierwszy prezes Zarządu Macierzy Szkolnej, drugi jako wiceprezes, położyli wielkie zasługi jako współzałożyciele Gimnazjum i jako ci, którzy w najcięższych pierwszych latach istnienia jego potrafili swą pracą i energią utrwalić jego byt.

Dnia tego ukazało się też z druku Sprawozdanie Dyrektora Gimnazjum Polskiego w Gdańsku za rok szkolny 1931/32 (jubileuszowy), w którym m. inn. umieszczony został szkic historyczny założenia Zakładu i jego rozwoju w latach 1922—1932.

Obchód pozostawił wśród zebranych i młodzieży głębokie wrażenie.

Dn. 30 czerwca po 4-ej lekcji zakończono naukę w Zakładzie przed wakacjami letnimi, które trwały do dn. 15 sierpnia włącznie.

Dn. 30 czerwca opuścili Zakład p. Jadwiga Kostrzówna, nauczycielka geografii i ćwiczeń cielesnych dla dziewcząt, i p. Antoni Urbanek, nauczyciel geografii.

Dn. 31 lipca opuściła Zakład p. Marja Bednarska, nauczycielka robót ręcznych i rysunków.

Dn. 16 sierpnia rozpoczęły się lekcje po wakacjach letnich. Tegoż dnia rozpoczął swą pracę w Zakładzie p. Jan Pastwa, nauczyciel geografii.

Nie stawili się do zajęć nieobecni do końca sierpnia pp. prof. dr. P. Jeż i prof. K. Sołtysik z powodu ćwiczeń wojskowych i prof. dr. Władysław Pniewski z powodu otrzymania specjalnego urlopu.

Dnia tego lekcje trwały z powodu upału do godz. 12-ej.

Podobnie tylko do 12-ej godziny z powodu upału trwały lekcje dn. 19 sierpnia.

Dn. 20 sierpnia młodzież została zwolniona z ostatniej lekcji z powodu upału.

Dn. 23 sierpnia zwolniono młodzież po 3-ej lekcji z tejże przyczyny.

Dn. 24 sierpnia objęła swe czynności p. Jadwiga Zaleska, nauczycielka ćwiczeń cielesnych dla dziewcząt.

Dn. 26 sierpnia przystąpiły do pierwszej spowiedzi dzieci uczęszczające do V a, b, c, oraz niektóre z VI, z którego to powodu te klasy miały ten dzień wolny od nauki.

Tegoż dnia zakończył z wynikiem dodatnim egzaminu maturalnego eksternista Cyryl Czarnowski.

Dn. 27 sierpnia o godz. 9 w kaplicy SS. Dominikanek odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Michałiny Mościckiej, małżonki Prezydenta Rzplitej. Na nabożeństwie tem była obecna delegacja młodzieży Zakładu po 2 z każdej klasy oraz przedstawiciele Grona Nauczycielskiego.

Dnia tego lekcje z powodu upału zakończone zostały o godz. 12-ej.

Dn. 31 sierpnia objęła swe obowiązki w Zakładzie p. Marja Putowska, nauczycielka rysunków i robót ręcznych. Tegoż dnia ubyli z Grona Nauczycielskiego p. Jerzy Kolasiński, nauczyciel śpiewu i muzyki, i prof. Jan Rekowski, nauczyciel języków niemieckiego i francuskiego.

Tegoż dnia o godz. 12-ej dla młodzieży klas IIIⁿ—II^w odbył się poranek recytatorski znanej recytatorki p. Kazimiery Rychterówniej.

Dn. 1 września objął swe obowiązki w Zakładzie p. Bernard Janik, nauczyciel języka niemieckiego.

Dzień 7 września był wolny od nauki z powodu wycieczek podmiejskich, które odbyła młodzież wszystkich klas pod kierunkiem opiekunów klasowych i nauczycieli.

Dn. 10 września dzieci uczęszczające do V a, b, c, i niektóre z VI — nie miały lekcji z powodu mszy św. w kościele św. Stanisława we Wrzeszczu, a następnie nauki i wspólnej spowiedzi.

Dnia tego z powodu upału lekcje dla innych klas trwały tylko do godz. 12-ej.

Dn. 11 września podczas uroczystej mszy św. 93 dzieci Zakładu przystąpiło do pierwszej komunji św. W nabożeństwie wzięło udział także Grono Nauczycielskie.

Dn. 12 września klasy V a, b, c nie miały lekcji z powodu powtórnego przystąpienia do komunji św. podczas mszy św. w kaplicy SS. Dominikanek o godz. 8 m. 15.

Dn. 8 września o godz. 12 m. 48 delegacja młodzieży Zakładu w osobach uczniów klas II^w i Iⁿ pod opieką prof. dr. T. Adameczyka i prof. dr. M. Tarnawskiego wzięła udział w powitaniu powracającej do kraju zwycięskiej ekipy polskiej olimpijskiej.

Dn. 15 września o godz. 10 w kościele św. Stanisława we Wrzeszczu odbyło się nabożeństwo żałobne za spokój dusz słynnych lotników polskich śp. Wigury i Żwirki, którzy zginęli śmiercią tragiczną dn. 11 września. W nabożeństwie tem wzięli udział uczniowie klas starszych Zakładu od IV wzwyż oraz ci członkowie Grona, którzy byli wolni od zajęć w innych klasach. Młodzież i Grono następnie wzięło gorący udział w składce na fundusz uczczenia pamięci obu słynnych lotników.

Dn. 29 września na pierwszej lekcji młodzież Zakładu otrzymała świadectwa za pierwsze półrocze roku szkolnego, poczem rozpoczęły się wakacje jesienne, które miały trwać początkowo do dn. 11 października włącznie. Niestety na skutek wybuchłej epidemii dylferytu i innych chorób zakaźnych ferie te zostały przedłużone przez Senat Wolnego Miasta dla klas wyższych (IIIw—Iw) do dn. 23 października włącznie, dla klas niższych (VI—IIIⁿ) do dn. 2 listopada włącznie. Takie skrócenie czasu nauki musiało oczywiście odbić się na zakresie kursu nauki we wszystkich klasach w bieżącym roku szkolnym.

Dn. 1 listopada jako w dzień Wszystkich Świętych i dn. 2 listopada jako w Dzień Zaduszny lekcyj w Zakładzie nie było.

Dn. 4 listopada młodzież była obecna na bardzo udanym przedstawieniu teatralnem, osnutem na tle powieści Deotymy p. t. „Panienka z okienka”, które odbyło się staraniem i siłami młodzieży uczęszczającej do Polskiej Szkoły Handlowej w Gdańsku, a pod kierunkiem prof. Eugenji Adamczykowej.

W dn. 11 listopada z powodu rocznicy odzyskania niepodległości dzień był wolny od nauki. Dnia tego klasy niższe VI-y i V-y były o godz. 8 m. 15 na mszy św. w kaplicy SS. Dominikanek, poczem udały się do auli Gimnazjum na specjalne dla nich urządzone poranek obchodowy.

Klasy wyższe IV—I były obecne wraz z Gronem na mszy św. w kościele św. Stanisława we Wrzeszczu, poczem młodzież klas IV—IIIⁿ udały się do Gimnazjum, gdzie dla nich odbył się w auli specjalny poranek.

Dn. 13 listopada obchodził Zakład uroczystość święta św. Stanisława Kostki, patrona młodzieży polskiej. Dnia tego cała młodzież wraz z Gronem była obecna na mszy św. w kościele Chrystusa Króla w Gdańsku przy ul. Neugarten. Podczas Mszy św. młodzież przystąpiła do Komunii św.

Dn. 14 listopada Grono i młodzież klas starszych IIIw—Iw byli obecni o godz. 19 na uroczystej akademii, która odbyła się w sali Strzelnicy przy Nordpromenade dla uczczenia rocznicy odzyskania niepodległości.

Dn. 18 listopada o godz. 8 m. 15 w kaplicy SS. Dominikanek odbyła się msza żałobna za spokój duszy ś. p. Adama Kazimierza Wiakowskiego, b. nauczyciela języka polskiego w Zakładzie w latach 1925—1928, który zmarł dn. 11 listopada we Lwowie. Na nabożeństwie tem byli obecni wszyscy uczniowie klas IIw—Iw, oraz delegacja innych klas po 2 z każdej klasy. Byli też ci członkowie Grona, którzy w tej godzinie nie byli zajęci lekcjami.

Dn. 19 listopada prof. E. Rymaszewski i prof. E. Tarnawski wzięli udział w konferencji rejonowej ogniska metodycznego z zakresu matematyki w Poznaniu.

Dn. 24 listopada o godz. 17-ej odbyły się konferencje opiekunów klasowych poszczególnych klas z rodzicami i opiekunami uczęszczającej do Zakładu młodzieży. Na konferencjach tych omówione zostały rozmaite zagadnienia z życia szkolnego.

Dn. 1 grudnia objął swe obowiązki w Zakładzie prof. Jan Trzcieniecki, nauczyciel języka polskiego.

W dn. 2 i 3 grudnia prof. dr. P. Jeż wziął udział w konferencji rejonowej ogniska metodycznego z zakresu fizyki w Grudziądzu.

Dn. 8 grudnia lekcyj nie było z powodu uroczystego święta Najświętszej Marji Panny.

Od dn. 9 grudnia do dn. 17 t. m. prof. Janina Ślęczkówna brała udział w kursie języka francuskiego w Poznaniu.

W dn. 16 grudnia klasy IIw—Iw odbyły wycieczkę do Pucka pod opieką prof. E. Behrendta i prof. E. Tarnawskiego.

Dn. 19 grudnia o godz. 8 m. 20 odbyło się w kaplicy SS. Dominikanek nabożeństwo żałobne za spokój duszy ś. p. Gabriela Narutowicza, pierwszego prezydenta Rzeczypospolitej. Na nabożeństwie tem była obecna delegacja młodzieży Zakładu po 3 z każdej klasy.

Dn. 20 grudnia o godz. 17 m. 30 w domu św. Józefa przy Töpfergasse odbyła się uroczystość gwiazdkowa młodzieży Zakładu, urządzona staraniem ucz. klasy II_n.

Dn. 22 grudnia po trzeciej lekcji rozdano młodzieży świadectwa za czas od wakacyj jesien-nych, poczem rozpoczęły się ferje z okazji Świąt Bożego Narodzenia, które trwały do dn. 4 stycznia 1933 r. włącznie.

Dn. 14 stycznia w salonach Klubu Polskiego odbyła się zabawa taneczna, urządzona przez uczn. klas II_w i II_n, na której byli też obecni członkowie Grona.

Tegoż dnia zmarł ś. p. dr. Franciszek Kubacz, zasłużony działacz społeczny i polityczny w Gdańsku, pierwszy prezes Macierzy Szkolnej i jeden z założycieli Gimnazjum.

W dn. 18 stycznia odbył się pogrzeb ś. p. dr. F. Kubacza. Młodzież Zakładu, w którym dnia tego odbyły się tylko dwie pierwsze lekcje, wzięła udział w przeniesieniu trumny ze zwłokami z kaplicy SS. Dominikanek do kościoła św. Józefa, gdzie o godz. 11 odbyło się nabożeństwo żałobne. Po nabożeństwie uczn. klas niższych VI i V udali się do domu, klas zaś wyższych IV—II_w wzięli udział w odprowadzeniu zwłok na cmentarz przy Wielkiej Alei i w pogrzebie ich tamże. Zamiast wienca złożono 76 guld. na biednych uczniów.

Dn. 25 stycznia, jako w rocznicę śmierci, o godz. 8 m. 15 w kaplicy SS. Dominikanek odbyła się msza św. za spokój duszy ś. p. ks. Leona Miszewskiego, jednego z założycieli Gimnazjum i pierwszego prelektą Zakładu. Na mszy św. byli obecni delegaci wszystkich klas po 4 z każdej, oraz ci z członków Grona, którzy w tym czasie byli wolni od lekcyj.

Tegoż dnia na posiedzeniu Rady Pedagogicznej stosownie do regulaminu przyznane zostało stypendjum im. ś. p. ks. Leona Miszewskiego następującym uczniom Zakładu w kwocie 200 guld.: 1. Burauównie Gertrudzie, 2. Bardunównie Hildzie, 3. Dmitrowskiemu Jerzemu, 4. Wielochowi Antoniemu, 5. Ratkowskiemu Alfonsowi.

Dn. 27 stycznia nauki w Zakładzie nie było, natomiast młodzież pod opieką opiekunów klasowych i nauczycieli ćwiczeń cielesnych odbyła wycieczki sportowe podmiejskie.

Od dn. 30 stycznia do dn. 4 lutego prof. dr. Władysław Pniewski korzystał z urlopu dla spraw naukowych.

Dn. 1 lutego o godz. 8 m. 20 w kościele Chrystusa Króla przy Neugarten odbyła się msza św. z powodu imienia prof. Ignacego Mościckiego, prezydenta Rzplitej. Na nabożeństwie było też obecne całe Grono Nauczycielskie. Po nabożeństwie odbyły się lekcje od godz. 10 do 14.

Dn. 3 lutego o godz. 19 m. 30 młodzież miała sposobność wysłuchania pięknego koncertu ku czci Fryderyka Chopina, zorganizowanego przez Polskie Towarzystwo Muzyczne w Gdańsku. które dla uczniów Zakładu nadesłało bezpłatnie 15 biletów wejścia. Rozdano je pomiędzy wybranych uczn. z klas III_w—II_w.

Dn. 10 lutego w rocznicę objęcia przez Polskę wybrzeża morskiego o godz. 13 odbyła się w auli Gimnazjum uroczystość p. t. „Apel morza”, w której wzięła udział cała młodzież klas III_n—II_w, z klas zaś VI—IV delegaci po 2 z każdej klasy.

O godz. 17-ej młodzież klas III_w—II_w mogła być obecna w auli Gimnazjum na audycji radiowej Świąta Morza.

Dn. 15 lutego odbyły się konferencje opiekunów klasowych z rodzicami. Pozostali członkowie Grona udzielali rodzicom informacji o postępach i zachowaniu się ich dzieci.

W dniach 20, 21, 22, 23 i 24 lutego odbyły się piśmienne egzaminy maturalne.

Dn. 1 marca, jako w Środę Popielcową nie było w Zakładzie nauki przez pierwsze trzy lekcje, a to w celu dania młodzieży możności spełnienia obowiązku religijnego.

W dn. 2—4 marca prof. E. Behrendt korzystał z urlopu w sprawach prywatnych, zaś prof. E. Tarnawski — w sprawach naukowych.

W dn. 8 i 9 marca odbyły się ustne egzaminy maturalne. Egzaminom tym przez cały czas ich trwania przysłuchiwał się radca Ignacy Ziętkiewicz. W drugim dniu zaszczylił je swą obecnością p. min. dr. Kazimierz Papée, komisarz generalny Rzplitej w Gdańsku.

Dzień 8 marca był wolny od nauki dla całego Zakładu, dzień 9 marca zaś tylko dla młodzieży klas IIIⁿ—I^w.

Dn. 12 marca na mszy św. za spokój duszy ś. p. ks. biskupa Bandurskiego, wielkiego patrioty i przewodnika młodzieży, która odbyła się o godz. 10 w kościele św. Stanisława we Wrzeszczu, była obecna delegacja młodzieży Zakładu po 2 z każdej klasy.

W dn. 14—16 marca prof. dr. T. Adameczyk korzystał z urlopu w sprawach służbowych.

Dzień 18 marca był wolny od nauki z powodu obchodu uroczystości imienin marszałka Józefa Piłsudskiego.

O godz. 8 m. 15 młodzież klas niższych VI—IV była obecna na mszy św. w kaplicy SS. Dominikanek, poczem udała się do auli Gimnazjum na uroczysty poranek urządzony dla niej.

Uczniowie klas starszych IIIⁿ—I^w byli obecni na mszy św. w kaplicy SS. Dominikanek o godz. 9 m. 15, — a później na uroczystym poranku w auli Gimnazjum.

Dn. 19 marca — w dzień imienin Marszałka Józefa Piłsudskiego, młodzież klas starszych i Grono byli obecni na uroczystym nabożeństwie w kościele św. Stanisława we Wrzeszczu o godz. 10. Po mszy św. odbyło się poświęcenie i odsłonięcie pomnika ku czci poległych w wojnie światowej oraz podczas walk o niepodległość Polski — wojaków z terenu W. M. Gdańska. W imieniu Zakładu wieniec pod pomnikiem złożył Dyrektor.

W dniach 20—26 marca w godzinach popołudniowych odbywały się lekcje dla kandydatów zapisanych w ilości 150 do klasy VI.

Dn. 26 marca o godz. 16 w sali Stoczni Gdańskiej odbyło się przedstawienie p. t. „Dzieci dla dzieci”, zorganizowane pod kierunkiem pani min. Kazimierzowej Papée. Na przedstawieniu tem była obecna młodzież klas niższych od VI—IV pod opieką swych opiekunów klasowych.

Dn. 27 marca o godz. 12 dla młodzieży klas starszych IIIⁿ—Iⁿ w auli Gimnazjum wygłosił dr. Edward Woroniecki odczyt p. t. „Stanisław Wyspiański, wieszcz Polski nowoczesnej”.

Dn. 27 marca odbyła się spowiedź wielkanocna młodzieży klas V—Iⁿ, oraz tej z VI, która została w swoim czasie przyjęta do Komunii św.

Dn. 27 marca odbyły się egzaminy wstępne dla kandydatów do VI; w wyniku ich przyjęto do Zakładu 116 nowych uczniów.

Dn. 28 marca młodzież Zakładu przystąpiła do Stołu Pańskiego na mszy św. w kościele Chrystusa Króla o godz. 8 m. 20. Dzień ten był wolny od nauki.

Dn. 28 marca odbyły się egzaminy wstępne do klas wyższych. W wyniku ich przyjęto 20 nowych uczniów do klas V—III^w.

Dn. 1 kwietnia nastąpiło rozdanie świadectw i zakończenie roku szkolnego 1932/1933 po uroczystym nabożeństwie Dziękczynnem w kościele Chrystusa Króla.

Egzamin dojrzałości.

Do egzaminu dojrzałości zgłosiło się 12 uczniów i 6 uczennic. Komisja egzaminacyjna dopuściła wszystkich 18 do egzaminów piśmiennych.

Pisemne egzaminy dojrzałości odbyły się 20, 21, 22, 23 i 24 lutego 1933 r.

Tematy zadań maturalnych.

1. Z j ę z y k a p o l s k i e g o (trzy tematy do wyboru):
 - a) Najbardziej interesujące mnie zagadnienie w twórczości Stefana Żeromskiego.
 - b) Co mi dały studia gimnazjalne.
 - c) Prawne stanowisko Gdańska w stosunkach międzynarodowych, a w szczególności w stosunku do Polski.
2. Z j ę z y k a n i e m i e c k i e g o (trzy tematy do wyboru):
 - a) Das deutsche Drama in seinen Hauptentwicklungsstufen.
 - b) Mein Held (Welche historische Gestalt aus Polens Vergangenheit erwähle ich mir zum Vorbild für mein Leben?).
 - c) Die Kampfbereitschaft des Bürgers ist die beste Gewährleistung für die Sicherheit der Grenzen eines Landes.
3. Z j ę z y k a ł a c i Ń s k i e g o:
C. Sallustius Crispus: Bellum Ingurthinum c. 79.
4. Z j ę z y k a a n g i e l s k i e g o (trzy tematy do wyboru):
 - a) Humanitarian Poems and Novels at the Beginning of Queen Victoria's Reign.
 - b) The Extension of the Franchise in the Course of the 19-th Century.
 - c) Kipling: Plain Tales from the Hills-Lispeth.
5. Z j ę z y k a f r a n c u s k i e g o (dwa tematy do wyboru):
 - a) La royauté en France à partir du XII siècle jusqu'à la Grande Révolution.
 - b) Quelles réflexions les armoiries de Paris vous suggèrent-elles?
6. Z m a t e m a t y k i:
 - a) Dana jest funkcja $y = -x^4 + 5x^2 - 4$.
Z badać funkcję uwzględniając: miejsca zerowe funkcji, przedziały, w których maleje i w których rośnie, zachowanie się funkcji przy $x = \pm \infty$, maxim'a względnie minim'a funkcji.
Dać przybliżony wykres funkcji.
$$\int_{-1}^{+1} (-x^4 + 5x^2 - 4) dx$$

Obliczyć całkę określoną i podać geometryczny sens otrzymanego rezultatu.
 - b) W kulę o dowolnym promieniu R wpisano ostrosłup.
Podstawą tego ostrosłupa jest prostokąt o kącie α między przekątnymi, a krawędzie boczne tworzą z płaszczyzną podstawy kąt β .
Znaleść stosunek objętości tego ostrosłupa do objętości opisanej kuli.
Obliczyć wartość tego stosunku dla $\alpha = 58^\circ 14'$, $\beta = 70^\circ 25'$.

c) Dane jest równanie koła $x^2 + y^2 - 6x - 2y + 8 = 0$

Wyznaczyć równania stycznych do tego koła, wyprowadzonych z początku układu, jak również obliczyć kąt między temi stycznymi. Wykonać odpowiedni rysunek.

Na podstawie wyników egzaminów pisemnych zostali dopuszczeni do ustnych egzaminów 12 abiturjentów i 6 abiturjentek.

Ustne egzaminy dojrzałości odbyły się 8 i 9 marca 1933 r. przed Komisją Egzaminacyjną, w skład której wchodził:

1. J. Augustyński, jako przewodniczący Komisji i dyrektor Gimnazjum.
2. ks. dr. Fr. Komorowski, jako egzaminator z religii.
3. M. Urbanek, jako egzaminator z języka polskiego.
4. H. Rakowska, jako egzaminator z języka niemieckiego.
5. I. Słączkówna, jako egzaminator z języka francuskiego.
6. J. Frankowska, jako egzaminator z języka angielskiego.
7. E. Jedrkiewicz, jako egzaminator z języka łacińskiego.
8. dr. M. Tarnowska, jako egzaminator z historii i geografii.
9. E. Rymaszewski, jako egzaminator z matematyki.
10. dr. P. Jeż, jako egzaminator z fizyki i chemii.
11. A. Czartkowski, jako egzaminator z przyrody.
12. Fr. Nadrowski, jako egzaminator z rysunków.
13. K. Wojanowski, jako egzaminator z ćwiczeń cielesnych.
14. J. Zaleska, jako egzaminatorka z ćwiczeń cielesnych.

Na podstawie przeprowadzonych egzaminów Komisja Egzaminacyjna przyznała świadectwo dojrzałości wszystkim zdającym, t. j. 12 abiturjentom i 6 abiturjentkom.

Wykaz abiturjentów,

którym w dniach 8 i 9 marca 1933 r. przyznano patent dojrzałości.

L. p.	Nazwisko i imię	Data urodzenia	Wyznanie	Miejsce urodzenia	Stan i miejsce zamieszkania ojca	Pobyt		Wybrany zawód
						w Gimn. pol. lat	w Prymie lat	
1	Błęńska Irena	20. 5. 14.	rz. kat.	Gdańsk	Kupiec, Gdańsk	9	2	W. S. H.
2	Bureau Herman	21. 9. 14.	"	Wrzeszcz-Gdańsk	Robotnik kolejowy, Gdańsk	9	2	Zawód praktyczny
3	Ciechanowski Aleksander	23. 11. 13.	"	Petersburg	Inżynier Urzędu Morskiego, Gdynia	10	2	Politechnika
4	Gapski Alfons	19. 12. 12.	"	Eydkuhnen	Urzędnik Dyrekcji Kolejowej, Gdańsk	11	3	Politechnika
5	Górka Danuta	9. 6. 15.	"	Wiedeń	Profesor, Warszawa	6	2	Literatura i Dziennikarstwo

L. p.	Nazwisko i imię	Data uro- dzenia	Wy- zna- nie	Miejsce urodzenia	Stan i miejsce zamieszkania ojca	Pobyt		Wybrany zawód
						w Gimn. Pol. lat	w prymie lat	
6	Grützmacher Henryk	2. 7. 13.	rz. kat.	Jarosław Rosja	Wiceprezes Dyrekcji Kolejowej, Wrzeszcz - Gdańsk	5	2	Agronomja
7	Jankowski Leon	25. 12. 15.	"	Gdańsk	Funkcjonariusz Gen. Komisarjatu, Nowy Port	9	2	Zawód prak- tyczny
8	Joffe Rafael	12. 9. 14.	moż.	Wilno	Urzędnik prywatnej instytucji, Gdańsk	3	2	Prawo
9	Kopczyński Alfons	2. 10. 14.	rz. kat.	Gdańsk	Właściciel apteki, Gdańsk	9	2	Medycyna
10	Kwidzińska Eryka	6. 3. 12.	"	Stefanowo Pomorze	Ojczyń robotnik, Brentowo	8	2	Zawód prak- tyczny
11	Maćkowiakówna Helena	23. 2. 12.	"	Berlin	b. starszy bosman emeryt, Orłowo-Kolibki	6	2	W. S. II.
12	Ratkowski Alfons	14. 5. 15.	"	Wrzeszcz- Gdańsk	Krawiec, Gdańsk	9	2	Zawód prak- tyczny
13	Rutkowska Anna	21. 2. 15.	"	Stargard Niemcy	† urzędnik Dyrekcji Kolejowej, Sopot	9	2	Zawód prak- tyczny
14	Samuelson Kazimierz	8. 2. 15.	"	Moskwa	Kupiec, Sopot	6	2	Politechnika
15	Skwierz Jan	20. 11. 12.	"	Połochowo Pomorze	Rolnik, Połochowo pow. Pucki	8	2	Teologja
16	Szechtmanówna Sarra	19. 12. 12.	moż.	Dubno	Kupiec, Sopot	8	3	Zawód prak- tyczny
17	Tauschiński Oskar	8. 6. 14.	rz. kat.	Zabokruki pow. Lwów	Prokurent banku prywatnego, Oliwa-Gdańsk	4	2	Akademja Handlowa
18	Kreft Gerard	1. 7. 09.	"	Wielki By- sław Pom.	Asesor Dyrekcji Kolejowej, Gdańsk	8	4	Kolej

Zbiory, gabinety, pracownie naukowe.

A. Biblioteka.

1. Biblioteka Profesorska (w proj. Publiczna). Biblioteka mieści się w dwóch ubikacjach: pracowni i magazynie. Podręczne biblioteczki mieszczą się poza tem: a) w kancelarii Dyrektora, b) w sali konferencyjnej (dwie: ogólna i pedagogiczna), c) w gabinecie fizykalnym (dwie: fizykalna i hufca sportowego), d) w gabinecie geograficznym, e) przyrodniczym, f) rysunkowym, g) w pracowni bibliotekarza (dwie: bibliotekarska i ogólna czytelnia).

Inwentarz biblioteczny liczy ogółem 8840 pozycji. Z tych przypadają na książki 7302, na broszury 485, na czasopisma 471, na mapy i atlasy 20, na dublety 562. Liczba tomów książek i broszur wynosi 10 352. Osobną liczbę w tomach stanowią czasopisma. Biblioteka rozporządza dwoma katalogami: rzeczowym i alfabetycznym. Nadto zaczęto tworzyć zbiór wycinków i ulotek, szczególnie gdańskich — także z katalogiem.

Nowych nabytków wpłynęło w roku sprawozdawczym ogółem 735 książek, broszur i czasopism, z tego $\frac{1}{3}$ pochodzą z kupna, reszta z darów i wymiany, jak n. p. z Biblioteką Publiczną w Warszawie i wielu zakładami gimnazjalnymi w Polsce (sprawozdania).

Do ofiarodawców należą:

- 1) Macierz Szkolna w Gdańsku,
- 2) Towarzystwo Przyjaciół Nauki i Sztuki w Gdańsku,
- 3) Spółdzielnia wyd. „Gryf”,
- 4) prof. Jan Trzcieniecki,
- 5) prof. Józef Niemiec,
- 6) prof. Jadwiga Frankowska,
- 7) dr. Władysław Pniewski.

Tym i niewymienionym powyżej ofiarodawcom Dyrekcja Zakładu składa na tem miejscu najszczersze podziękowanie.

Zawiadowcą i kierownikiem Biblioteki był prof. dr. Władysław Pniewski.

Biblioteka pedagogiczna. Zbiór książek pedagogicznych, umieszczony w sali konferencyjnej, powiększył się w tym roku i liczy obecnie 158 tomów. Zaznaczyć trzeba, że są to dzieła wybrane, nowe i aktualne. To też ruch czytelnicy jest bardzo ożywiony.

2. Biblioteka Uczniowska: a) polska. Inwentarz Biblioteki Uczniowskiej wykazuje z dniem 31 grudnia 1932 r. 3.363 pozycji. Zatem w okresie sprawozdawczym powiększyła się biblioteka o 283 pozycje w 409 tomach. W liczbie nowo nabytych książek (ogólnej wartości 1.319 gd.) znajdują się przedewszystkiem książki dla dzieci klas niższych, zakupione według specjalnej listy za cenę z górą 1.000 złotych. 174 tomów broszurowanych oprawiono w Drukarni Gdańskiej. Pewna część książek pochodzi z darów, za które składamy serdeczne podziękowanie. Wśród ofiarodawców wymienić należy w pierwszym rzędzie Tow. Opieki nad Polakami zagranicą im. A. Mickiewicza i Macierz Szkolną w Gdańsku, następnie pp. prof. Frankowską, prof. Jędrkiewicza i ucznia Dissla. Wobec zasilenia biblioteki dziecięcej w roku bieżącym i dosyć dobrego stanu biblioteki na stopniu najwyższym, wymaga okres obecny odświeżenia i powiększenia biblioteki, szczególnie dla stopnia średniego.

Biblioteka była podzielona na 20 oddziałów klasowych oraz biblioteczki specjalne, n. p. podręczną, polonistyczną, harcerską, sportową, podręczną pedagogiczną i t. p.

Opiekę nad bibliotekami w klasach niższych od VI do IV włącznie pełnili pp. opiekunowie klas i komisje uczniowskie, w klasach wyższych a także wyjątkowo w niektórych kwartach, samodzielne komisje uczniowskie.

Kierownikiem biblioteki był prof. K. Sołtysik.

b) Biblioteka angielska. Biblioteka angielska liczy obecnie 222 dzieł (242 tom.). Przyrost tegoroczny wynosi 26 tomów. Poza tem inwentarz biblioteki nie powiększył się, gdyż nie było funduszu. Zbiór pomocy naukowych liczy obecnie 1 gramofon, 31 płyt gramofonowych, 62 przeźrocz, 26 obrazów wzgl. szkiców oraz jedną mapę polityczną Anglii. Kierownikiem Biblioteki był prof. L. Wojtaszewski.

c) Biblioteka francuska liczy obecnie przeszło 200 dzieł. Są to wszystko utwory poważne — beletrystyczne lub naukowe — z których młodzież czerpać może znajomość kultury Francji. Poza tem gimnazjum abonuje dla użytku młodzieży dziennik „Figaro”, oraz miesięcznik „Revue des Deux Mondes”, które informują nie tylko o życiu bieżącym Francji, ale również o jej poglądach na sprawy polskie. Młodzież bardzo chętnie czytuje te pisma. Zawiadowczynią biblioteki była prof. Janina Ślaczkówna.

d) Biblioteka niemiecka. Biblioteka ta liczy 894 książek. Księgozbiór nie uległ żadnej zmianie. Przyczynił się do tego przeważnie brak funduszy, nie pozwalający w wystarczającej mierze na zakup najnowszych dzieł literatury niemieckiej. Z powodu reorganizacji biblioteki niemieckiej wstrzymano w ostatnim czasie wypożyczanie książek. Po uzyskaniu odpowiednich funduszy i po przeprowadzeniu organizacji w myśl pogramów nauczania, biblioteka niemiecka stanie się niewątpliwie ośrodkiem zainteresowania uczniów i poważną pomocą w nauczaniu. Kierownikiem biblioteki niemieckiej był p. Bernard Janik.

Stan pomocy naukowych powiększył się o 20 pozycyj, wobec czego kolekcja pomocy naukowych liczy obecnie 67 pozycyj. Opiekunką ich była p. H. Rakowska.

B. Pracownia Polonistyczna.

W tym roku zdobyła Pracownia duże nowe szafy na książki i kilkadziesiąt dzieł do biblioteki. Z biblioteki wypożyczono czterysta kilkadziesiąt dzieł bądźto do nauki szkolnej, bądź do opracowywania referatów w domu. Bardzo pilnie korzystano z epidiaskopu i to nie tylko podczas godzin języka polskiego, ale również geografii, historii i języków obcych. Pracę naukową w samej pracowni prowadzono tylko dorywczo ze względu na nieodpowiedniość lokalu, w którym się Pracownia mieści. Kierownikiem Pracowni był prof. Michał Urbanek.

C. Gabinet Geograficzno-Historyczny.

Zbiory Gabinetu Geograficzno-Historycznego powiększyły się w ciągu r. szk. 1932/33 nieznacznie: przybyła 1 mapa geograficzna, dalej wykres przedstawiający przebieg dziejów Pomorza w 9 egzemplarzach, i cały szereg ilustracyj do nauki historii i geografii. Zakupiono także do stacji meteorologicznej deszczomierz, 2 menzurki i wiatromierz Wilda. Stan obecny Gabinetu Geogr.-Hist. przedstawia się następująco: 29 najpotrzebniejszych instrumentów z zakresu geografii fizycznej, 162 map geograficznych, 33 map historycznych, 69 obrazów geograficznych poglądowych, 101 obrazów historycznych i 603 obrazów ściennych różnej treści, zaopatrzonych w odpowiednie napisy objaśniające a rozmieszczonych częściowo po klasach i po korytarzach, częściowo przechowywanych w Gabinetie Geograficzno-Historycznym, jako pomoce w najrozmaitszych przedmiotach humanistycznych. Zawiadowczynią Gabinetu była prof. dr. M. Tarnawska.

D. Gabinet Filologii Klasycznej.

W roku sprawozdawczym kompletowano pomoce naukowe. Zakupiono 21 książek autorów rzymskich. Prócz tego nabyto 33 tablice ściennych do historii Greków i Rzymian, 6 tablic do historii sztuki greckiej i rzymskiej i 3 atlasy do historii sztuki.

Zawiadowcą Gabinetu był prof. E. Behrendt.

E. Gabinet i Pracownia Biologiczna.

W roku szkolnym 1932/33 nie zakupiono. Z darów wpłynęły: piękny okaz głuszcasa (dar dyr. Lamberta) i skóra krokodyla (dar. p. Altmanowej).

Zawiadowcą Gabinetu i Pracowni był prof. A. Czartkowski.

F. Ogród Biologiczny.

Mimo małych rozmiarów (1300 m²) Ogród spełnia bardzo ważną rolę pomocniczą przy nauczaniu przyrodoznawstwa. W warunkach wyjątkowo trudnych, gdzie młodzież nie może korzystać z parków miejskich, a obserwacje w terenie odbywają się jedynie dorywczo podczas wybieżek sportowych (raz na miesiąc), Ogród jest składnicą, dostarczającą materiału roślinnego do lekcji. Zaopatrzenie Ogródu powiększyło się do 220 gatunków roślin. Oprócz tego Ogród służył także do nauczania rysunków, a nawet języków obcych. Zawiadowczynią Ogródu była prof. J. Browińska.

G. Pomoce do nauki fizyki i chemji.

W roku sprawozdawczym odnowiona została pracownia chemiczna.

W dziale pomocy do nauki fizyki poza bieżącym uzupełnianiem materiałów technicznych zestawiono nowe komplety do ćwiczeń z mechaniki, optyki i elektryczności.

Pomoce do nauki chemji uzupełniono szkłem i chemikaljami. Zawiadowcą Pomocy był prof. dr. P. Jeż.

H. Stacja Meteorologiczna.

Wyposażenie Stacji powiększyło się w roku sprawozdawczym o 1 deszczomierz Hellmanna i o 1 wiatromierz Wilda. Obserwacje i notowania prowadzą uczniowie klas NIIIa, NIIIb, NIIIc, które porównują z codziennie wywieszonymi mapami pogody Europy.

Nadzór nad Stacją miał p. Jan Pastwa.

I. Gabinet Rysunkowy.

Stan zbioru okazów i modeli Gabinetu Rysunkowego nie uległ w roku sprawozdawczym zmianie. Zawiadowcą Gabinetu był p. Fr. Nadrowski.

J. Pracownia Robót Ręcznych.

Sprowadzenie warsztatu stolarskiego z kompletem narzędzi do drzewa, imadła z kompletem narzędzi do metalu, szlifierki i diamentów do szkła pozwala na rozszerzenie zakresu robót ręcznych przez wprowadzenie nowych technik.

Kierowniczką pracowni była p. Marja Putowska.

K. Zbiór przyborów i przyrządów gimnastycznych.

a) **Dział męski:** Inwentarz przyrządów i przyborów gimnastycznych, sportowych i gier ruchowych wykazuje 47 pozycji o ogólnej wartości 1124,47 gld. W roku sprawozdawczym przybyło 6 pozycji o wartości 640 złotych. Są to przybory bokerskie i narty. Trzy pary nart są darem Komisarjatu Generalnego. Ze względu na brak sali i ubliscacji, w któreby można przyrządy i przybory gimnastyczne przechować, posiada Gimnazjum tylko sprzęt najniezbędniejszy. Zawiadowcą zbioru jest p. K. Wojanowski.

b) **Dział żeński:** Inwentarz sportowy żeński wykazuje 63 pozycji o ogólnej wartości 442.67 zł. i 45.04 guld. W roku sprawozdawczym przybyło 28 pozycji o wartości 223.42 zł. i 17.73 guld. Zakupiono sprzęt do gier, łucznictwa i nuty do ćwiczeń gimnastycznych. Zawiadowczynią zbioru była p. Jadwiga Zaleska.

Działalność wychowawcza szkoły.

W sprawozdaniu gimnazjum za rok szkolny 1931/32 zostało postawione jako zadanie wychowawcze na okres najbliższy: „całkowite zorganizowanie życia samorządowego szkoły”. Zgodnie z tą zapowiedzią i zgodnie z planem pracy wytyczonym na okres kilkuletni główne wysiłki Gimnazjum poszły w kierunku rozbudowy życia samorządowego jako najracjonalniejszego środka, służącego do realizacji hasła wychowania społeczno-państwowego. Potrzeba ta nie wymaga już specjalnego uzasadnienia, została szeroko omówiona w prasie fachowej i znalazła też niejednokrotnie wyraz w sprawozdaniach dyrekcji Gimnazjum gdańskiego w latach ostatnich.

Dużo jest przeszkód, które utrudniają w naszym Gimnazjum zorganizowanie życia samorządowego. Są to: przeładowanie programu, wyrażające się cyfrą 35 lekcji tygodniowo w klasach średnich i wyższych, znaczna odległość miejsc zamieszkania młodzieży dojeżdżającej do szkoły z przedmieść W. Miasta Gdańska. Niełatwo w tych warunkach znaleźć odpowiedni czas na pracę w organizacjach samorządowych i nie więc dziwnego, że wskutek tak niepomysłnych okoliczności życie samorządowe w szkole niedomagało. Zrzeszenia młodzieży nie mogły rozwinąć tej aktywności, jakiej się należało spodziewać. Zebrania nie miały stałej frekwencji, trudno było w tych warunkach ustalić plan pracy. W związku z tem oddawna już zaczęło wzrastać w Radzie Pedagog. przekonanie o konieczności znalezienia czasu na zbiórki organizacyjne w godzinach przedpołudniowych.

Ponieważ jednak nie można było przeprowadzić redukcji lekcji ze względu na obowiązujący nas w Gdańsku program gimnazjów senackich, zarysowała się koncepcja poświęcenia na ten cel coraz to innych godzin nauki. Zostaty one nazwane godzinami ruchomymi, gdyż według ustalonej zgóry kolejności przebiegają przez wszystkie dni tygodnia i przez wszystkie lekcje dnia szkolnego. W pierwszym więc np. tygodniu nauki przeznacza się na nie 5 i 6 lekcję poniedziałkową, w tygodniu następnym lekcję 3 i 4 w poniedziałek itd.

Projekt jednakowoż godzin ruchomych, narzucający się naszej szkole siłą konieczności już w latach ubiegłych, z rozmaitych przyczyn doczekał się realizacji dopiero w bieżącym roku szkolnym i to aż w ostatnich miesiącach drugiego półrocza. Na podstawie specjalnie przeprowadzonej wśród młodzieży ankiety, ustalono jej przydział do poszczególnych zrzeszeń. Niezawsze wyrażone tam życzenia mogły być uwzględnione z powodu przepełnienia niektórych organizacji, co wymagało dodatkowego badania zainteresowań uczniów w innym kierunku. Wobec ogromnej ilości zgłoszeń nastąpiła konieczność tworzenia nowych zrzeszeń, co znów pociągało za sobą wiele robót przygotowawczych. Już sama praca ściśle techniczna organizacji wymagała znacznego wysiłku związanego z ustaleniem list członków zespołów, obejmujących uczniów niższych klas.

Pracę tę mamy już za sobą i organizacje młodzieży są czynne od trzech miesięcy w godzinach przedpołudniowych i rozwijają się bardzo pomysłnie. Ilość i rodzaj organizacji oraz ich liczebność unaocznia zestawienie, znajdujące się na stronie 77. O zainteresowaniu młodzieży ruchem samorządowym świadczy fakt, że zaledwie 6 jednostek pozostało poza organizacjami.

Zrzeszenia młodzieży zostały podzielone na dwie grupy: sportowo-społeczną i naukowo-artystyczną¹⁾. Zebrania grup odbywają się kolejno co tydzień. Każda grupa ma zatem do dyspozycji 4 godziny na miesiąc. Uczeń może należeć tylko do jednej organizacji w obrębie jednej grupy, gdyż zebrania różnych organizacji odbywają się równocześnie. Tem samym uczestnictwo jednostek jest

* Patrz Sprawozdanie Dyrektora Gimnazjum Polskiego w Gdańsku za rok szkolny 1932/33 str. 36.

¹⁾ Grupa sportowo-społeczna obejmuje: Harcerstwo, „Bałtyk” (jest to klub sportowy, składający się ze sekcji wioślarskiej, sekcji gier ruchowych, sekcji lekkoatletycznej i sekcji gier umysłowych). Czerwony Krzyż Młodzieży; do grupy naukowo-artystycznej należą: Koło miłośników sceny, książki, „Paleta” (miłośnicy rysunków), Koło miłośników robót ręcznych, Koło techników, lotnicze, polonistów, romanistów, anglistów, przyrodnicze, muzyczne, Koło miłośników ptaków, historii. Z powodu wielkiej ilości zgłoszeń do zrzeszenia miłośników rysunków i robót ręcznych stworzono dwa zespoły, z których jeden pracuje w czasie przeznaczonym dla grupy naukowo-artystycznej a drugi w czasie przeznaczonym dla grupy sportowo-społecznej.

ograniczone do najwyżej dwóch organizacyj. Wyjątek stanowią: L. O. P. P. oraz Liga Morska i Kolonialna, których działalność na terenie szkoły polega głównie na opodatkowaniu członków. Do Sodalicii Marjańskiej, odbywającej swe zebrania w niedziele, mogą również należeć wszyscy bez względu na członkostwo w innych zrzeszeniach samorządowych.

Poważną trudność powodują uczniowie, niezgłoszeni do jednej z grup organizacyj. Jakkolwiek bowiem tylko 6 jednostek nie należy wogóle do żadnych zespołów, to jednak w obrębie poszczególnych grup ilość niezrzeszonych jest większa i wynosi w grupie sportowo-społecznej 42, w grupie zaś naukowo-artystycznej 51 jednostek. Uczniów tych nie zwalniamy do domu w czasie t. zw. godzin ruchomych, pozostają oni w szkole i odrabiają lekcje w wyznaczonych salach pod nadzorem dyżurnego nauczyciela. Używa się ich do pomocy w rozmaitych pracach szkolnych i tak wspólnie pracowali przy urządzaniu ślizgawki szkolnej, w ogrodzie szkolnym, w sklepiku. W czasie przeznaczonym na organizacje są również czynne kursy języka polskiego dla młodzieży słabo mówiącej po polsku.

W organizacjach szkolnych pracuje młodzież całego Zakładu. Daliśmy w ten sposób sposobność wszystkim do wyżycia się społecznego, podczas gdy naogół w szkołach tworzy się zespoły samorządowe uczniów klas wyższych a zapomina się o młodzieży w wieku od 10 — 15 lat, u której właśnie instynkt społeczny jest najsilniej rozwinięty. Bardzo poważny liczebnie udział młodzieży w zrzeszeniach miłośników sceny (patrz str. 77) jest zgodny z wynikami badań psychologicznych, stwierdzającymi u młodzieży w tym czasie silnie rozwinięty instynkt dramatyczny.

Masowy napływ młodzieży do organizacyj samorządowych, jakkolwiek pożądanym dla celów wychowania społecznego, jest jednak źródłem wielu trudności organizacyjnych, związanych z potrzebą uruchomienia wielkiej ilości zrzeszeń. Z uznaniem należy podkreślić, że grono nauczycielskie podjęło się ochotnie nowych obowiązków, połączonych z opieką nad poszczególnymi organizacjami. Wprawdzie odbywają się zebrania samorządowe w godzinach lekcji przedpołudniowych, które tem samem odpadają, często jednak godziny ruchome są wyznaczane dla poszczególnych nauczycieli podczas ich wolnych lekcji, także w niektórych dniach są oni obciążeni pracą dodatkową ponad normalny wymiar zajęć.

Dotychczas nie powstała jeszcze w naszej szkole Centrala Samorządowa, ten najwyższy stopień organizacji samorządowej. Czekamy z jej uruchomieniem na inicjatywę młodzieży, nie chcemy bowiem sztucznie tworzyć instytucji, której potrzeby nie odczuwają jeszcze zainteresowani. Istotą samorządu nie stanowi zresztą Zarząd naczelny, ani pięknie brzmiący statut, lecz samo życie społeczne młodzieży, która może bujnie rozwijać się w obrębie istniejących organizacyj samorządowych i to zarówno międzyklasowych jak i śródklasowych. Organizacje ostatniego typu omawiamy w rozdziale o działalności opiekunów klasowych.

Rolę centralnego zarządu spełnia Centrala Delegatów Klas, o której jest mowa w części sprawozdania, poświęconej organizacjom ogólno-szkolnym.

Charakteryzując sumarycznie działalność wychowawczą szkoły w roku 1932/33, należy jeszcze wspomnieć, że młodzież nasza brała również udział w pracy społecznej pozaszkolnej. Podkreślamy zwłaszcza jej współpracę w robotach ziemnych przy budowie kościoła Chrystusa Króla w Gdańsku, stałą pomoc przy organizowaniu uroczystości państwowych dla załogi polskiej na Westerplatte, uczestnictwo w uroczystościach opłatka dla towarzystw sportowych.

W tym roku uruchomiono w godzinach popołudniowych w Gimnazjum uczelnię dla ubogiej młodzieży z Gdańska, gdzie starsi koledzy pomagają młodszym w odrabianiu lekcji, zwłaszcza z języka polskiego i matematyki.

Z dniem 30. X. 1932 został powołany do życia referat wychowawczy, którego zadanie polega na udzielaniu fachowej pomocy opiekunom klasowym i opiekunom organizacyj klasowych, oraz na czuwaniu nad całością pracy wychowawczej w ścisłym tego słowa znaczeniu (opieka nad uczniem i klasami, wychowanie społeczno-państwowe). Kierownikiem referatu wychowawczego jest p. dr. Tadeusz Adamczyk, któremu w tym celu Ministerstwo W. Rel. i Ośw. Publ. zarządzeniem z dnia 21. 2. 1933 N. I. Pol. 326/30 udzieliło zniżki godzin do 12-tu.

I. Działalność opiekunów klasowych.

Działalność opiekunów klasowych rozwijała się tym samym kierunku, jak w latach poprzednich, zgodnie z programem pracy, jaki został dokładnie przedstawiony w sprawozdaniu za rok ubiegły. Oba główne cele: opieka nad uczniem i budzenie oraz rozwijanie życia społecznego na terenie klasy były głównym przedmiotem troski opiekunów klasowych.

Bardzo owocnym środkiem okazało się wyposażenie opiekuna klasowego w jedną godzinę tygodniowo więcej aniżeli wynosił normalny, tygodniowy wymiar lekcji jego przedmiotu. Opiekun klasowy uzyskiwał w ten sposób jedną lekcję tygodniowo, którą przeznaczał na cele wychowawcze. Dysponowanie czasem zależało całkowicie od swobodnego uznania opiekuna. Unikaliśmy w ten sposób sztucznego wydzielania jednej, zgóry oznaczonej lekcji jako wychowawczej, opiekun klasy nie potrzebował zatem czekać przy omawianiu ważnych i pilnych spraw, aż nadejdzie dzień z lekcją „wychowawczą”, lecz każdą dowolną swą lekcję mógł przeznaczać na cele wychowawcze. System ten spotkał się z zupełną aprobatą opiekunów klas, dotychczasowe doświadczenia przemawiają za jego utrzymaniem.

Środki, jakimi posługiwali się opiekunowie klas, nie uległy również większej zmianie w porównaniu z rokiem ubiegłym. Sprawozdania opiekunów podkreślają tylko silniej niż poprzednio wysiłki zmierzające ku uspołecznieniu klasy. W porównaniu z ubiegłym rokiem pogadanki zostały przeprowadzone systematyczniej.

Zestawiając w pewne schematy zabiegi wychowawcze opiekunów, zauważymy, że we wszystkich klasach wysuwają się na plan pierwszy sprawy administracyjne. Należą tu rozliczne czynności, związane z opłatą czesnego, zbiorcami pieniężnymi na rozmaite organizacje, porządkiem szkolnym, sprawdzaniem dzienniczek w klasach niższych itp. O te czynności zabiega się dziedzina opieki nad uczniem i klasą, a to przedewszystkiem opieki nad nauką młodzieży. W związku z tem są omawiane wyniki klasyfikacji, oraz badane warunki pracy domowej. Wiąże się z tem obowiązek zawiadamiania domu rodzicielskiego o postępach ucznia, o czem wspomina sprawozdanie na innem miejscu. Naogół we wszystkich niemal klasach działają organizacje samorządowe. Komisje biblioteczne wszystkich klas pożyczają książki, w szeregu klas istnieją wypożyczalnie materiałów piśmiennych, kasy koleżeńskie, kilka klas organizuje we własnym zakresie pomoc w nauce słabszym uczniom, wszystkie zaś mają własną organizację oszczędnościową. Nadto kilka klas utworzyło komisje upiększania izb szkolnych, dwie klasy organizują akcję charytatywną, dwie klasy wydają gazetkę klasową, duża ilość klas zorganizowała towarzyskie zabawy klasowe. Klasy najstarsze urządziły zabawę taneczną dla uczniów klas najwyższych. Uroczystość gwiazdkową powierzono NI, uroczystość Imienin Marszałka Piłsudskiego W II. Wszystkie te trzy przedsięwzięcia wypadły bardzo dobrze. Osobną wzmianka należy się imprezie WI, która wystawiła 15. VI. przy współudziale kilku uczniów klas innych, pod reżyserją prof. Jędrkiewicza komedję Winawera: R. H. Inżynier. Wysłętek klasy został uwieńczony pełnem powodzeniem.

Na treść pogadań opiekunów złożyły się przedewszystkiem pogadanki na tematy aktualne, dalej omawianie pewnych zagadnień z dziedziny etyki życia indywidualnego i zbiorowego. Oto przykłady pogadań: rocznice narodowe, omawianie artykułów z „Morza”, z dziedziny krajoznawczej, otoczenie ucznia, znaczenie pewnych instytucyj, zawodów, zachowanie ucznia, higjena, biblioteka uczniowska, ubezpieczenia od nieszczęśliwych wypadków, oszczędzanie, szkolnictwo zagranicą, poczucie sprawiedliwości, wyrabianie woli, gadulstwo na lekcjach, zniechęcenie wywołane hałasem, poszanowanie języka ojczystego, klasa jako małe społeczeństwo, koleżeństwo, antysemityzm, szowinizm narodowy, sztuka panowania nad sobą, hitlerowcy, sprawa pomorska, kryzys gospodarczy, postępowanie społeczne, jak posługiwać się przewodnikami turystycznymi, czytanie gazet, czasopism, książek, śp. por. Żwirko, śp. pułk. Lis-Kula, stosunek Gdańska do Polski i Ligi Narodów, zatarg o policję portową, wzmocnienie załogi na Westerplatte, akcja za zapisywaniem dzieci do szkół polskich, ostatnia Olimpiada, Święto Morza, w 50-lecie zgonu Łukasiewicza, reforma szkolnictwa, ustawa akademicka, „poznaj siebie samego”, jak unikać kłótni i sporów, debaty sejmowe (przemówienia przedstawicieli rządu).

We wszystkich klasach starszych omówiono częściowo na lekcjach historii a częściowo na lekcjach opiekunów przemówienie prezesa Sławka na Walnym Zjeździe Związku Legionistów o potrzebie wciągnięcia do pracy państwowej jak najszerzych warstw pozytywnie dla Polski pracujących obywateli, przemówienie premiera Prystora o najbliższych zadaniach Państwa.

Uzgodnienie działalności opiekunów klas następowało częściowo drogą konferencyj opiekunów, częściowo drogą zarządzeń Dyrekcji Gimnazjum względnie przez kierownika referatu wychowawczego.

II Współpraca domu ze szkołą.

Wychowawczy kontakt domu ze szkołą był utrzymywany zapomocą klasowych zebrań rodzicielskich pod przewodnictwem opiekunów klas. Zebrania te miały charakter informacyjny i odbywały się w łączności z wywiadem, dotyczącym postępów młodzieży.

Terminy zebrań były następujące: 30, 31 maja i 1 czerwca 1932 w połowie I okresu nauki, 28 czerwca pod koniec I okresu nauki, 24 listopada w połowie II tercjału, 15 lutego w połowie III tercjału. Tematy obrad tworzyły następujące zagadnienia: akcja oszczędnościowa w szkole, sprawa regulaminu szkolnego (w związku z ankietą Ministerstwa Wyz. Rel. i Ośw. Publ.), abonowanie czasopism przez młodzież, antysemityzm, organizacja świetlic dla młodzieży w Gdańsku, Wrzeszczu, Nowym Porcie i Sopocie, organizacje szkolne. Na zebraniach tych podawali nadto opiekunowie klas ogólną charakterystykę młodzieży i referowali postępy w nauce. W dniu 13 czerwca wygłosił prof. Sołtysik referat dla rodziców klas VI do IV p. t. „Organizacja pracy domowej dziecka.

Niestety, podobnie jak w roku ubiegłym, musimy i obecnie stwierdzić, że zainteresowanie domu zagadnieniami wychowawczymi było naogół małe. Zebrania klasowe rodziców nie cieszyły się dostateczną frekwencją. Bardzo często opiekunowie klas nie mogli rozpoczynać swoich sprawozdań względnie zagajać dyskusyj o oznaczonej godzinie z powodu niedostatecznej liczby obecnych. Szkoła nie zraża się jednak temi trudnościami i będzie w dalszym ciągu starać się, aby współpracę z domem pogłębić.

Spodziewać się należy, że wszyscy rodzice zrozumieją potrzebę porozumiewania się ze szkołą nietylko w sprawach dotyczących osobiście ich dzieci, lecz zechcą współpracować z Zakładem przez udzielanie mu pomocy czynnej w pokonywaniu rozmaitych trudności wychowawczych natury ogólnej. Mamy zwłaszcza nadzieję, że zainicjowana już u nas koncepcja patronatów klasowych znajdzie u rodziców wszystkich klas zrozumienie i wejdzie w stadium realizacji.

Podkreślając braki w dziedzinie współpracy domu ze szkołą, musimy jeszcze zauważyć, że małą stosunkowo frekwencją cieszą się wśród rodziców imprezy szkolne. Przedstawienie komedji Winawera „R. H. Inżynier” sprowadziło zaledwie garstkę rodziców do sali teatralnej. Nawet 10-lecie naszej szkoły, obchodzone pod koniec czerwca 1932 nie ściągnęło rodziców w poważniejszej liczbie. Jedynie uroczystość gwiazdkowa zgromadziła nieco więcej osób ze starszego społeczeństwa.

Przyczyną tego faktu są niewątpliwie ciężkie naogół warunki finansowe, co wpływa na słaby udział rodziców w przedstawieniach szkolnych, z drugiej zaś strony działa jednostronne ustosunkowanie się do szkoły, którą traktuje się jedynie jako instytucję wydającą dyplomy. Tem się tłumaczy, że konferencje, połączone z wywiadem, cieszą się powodzeniem zwłaszcza pod koniec roku szkolnego, gdy aktualną staje się kwestja promocji do klas wyższych.

Przeświadczeni o tem, że konferencja wywiadowcza odbywająca się zazwyczaj w pośpiechu, nie może przynieść dobrych wyników, staraliśmy się przeprowadzać jak najczęściej rozmowy indywidualne z rodzicami. W tym celu byli wzywani do szkoły przez opiekunów klas przede wszystkim rodzice uczniów czyniących złe postępy. W związku z tem ilość rozmów indywidualnych, przeprowadzonych w bież. roku szkolnym z rodzicami wzrosła bardzo poważnie. Szkoła nie poprzestawała wyłącznie na ogłaszaniu konferencji wywiadowczej, lecz niezależnie od tego, aby możliwie rozszerzyć swą opiekę nad młodzieżą, zawiadamiała nieobecnych na konferencji rodziców o postępach

uczniów a nadto, o ile ilość ocen ujemnych była większa, wzywała zainteresowanych. Takie rozmowy indywidualne przeprowadzono zaraz na początku trzeciego tercjału z rodzicami tych uczniów, których promocja wydawała się zagrożoną na podstawie ocen z końca drugiego tercjału.

Oceniając ogólnie współpracę wychowawczą domu ze szkołą jako jeszcze niedostatecznie zrozumianą przez dom, nie chcemy w niczem zmniejszyć zasług Koła Rodzicielskiego, które, jak o tem mówi sprawozdanie na innem miejscu, i w tym roku przychodziło szkole z poważną materialną pomocą.

III. Poradnictwo zawodowe.

Wychodząc z założenia, że opieka nad uczniem powinna obejmować również troskę o jego przyszłość po opuszczeniu Zakładu, zorganizowane w miarę rozporządzalnych środków poradnictwo zawodowe. Z powodu odległości od polskich poradni zawodowych, nie mogliśmy korzystać z ich fachowej współpracy, ograniczyliśmy się więc z konieczności do zorganizowania cyklu wykładów, wygłoszonych przez przedstawicieli poszczególnych zawodów. Poniżej umieszczone zestawienie informuje o tematach prelekcji.

Lp.	Nazwisko prelegenta:	Temat wykładu:	Dla kogo
1.	Dr. Stefan Goldman	Rynek zawodów przemysłowo - handlowych w Gdańsku i sprawa ukwalifikowania do tych zawodów.	III i VI
2.	Dr. Aleksander Schiller	Kolejnictwo na terenie W. M. Gdańska jako rynek pracy dla absolwentów III i dla abiturjentów oraz wymagania stawiane pracownikowi kolejowemu	III i VI
3.	Dr. Stanisław Rychliński	O studiach medycznych.	VI
4.	Dr. Roman Wodzicki	Studja prawnicze i rola prawnika w życiu państwowo-społecznem.	VI
5.	Ludwik Lisiński	Rzemiosło i drobny przemysł na terenie W. M. Gdańska.	VI
6.	Dr. Szczepan Pilecki	a) Prawnik w życiu bankowo-gospodarczem. b) Co daje liceum handlowe.	VI III

IV. Wychowanie fizyczne.

a) Młodzież męska. Warunki, wśród jakich ćwiczenia metodyczne się odbywały, nie zmieniły się na lepsze. Poza trudnościami, związanymi z brakiem odpowiedniej sali gimnastycznej i szatni, powstały nowe. Szereg klas trzeba było z konieczności łączyć podczas ćwiczeń, co przy liczności oddziałów i szczupłości miejsca, znacznie obniżało wydajność pracy. W okresie zimowym należało się również dzielić salą gimnastyczną z klasami żeńskimi. Mimo takich warunków ćwiczenia metodyczne odbywały się w miarę możliwości normalnie. Przeprowadzano je w sali naogół tylko w razie konieczności i przy bardzo złej pogodzie. Przy takich niedomaganiach było stosunkowo dużo zwolnień jednorazowych wzgl. okresowych. Nieszczęśliwych wypadków nie było. — W ramach dwóch przedpołudniowych lekcji odbywały się także gry ruchowe i lekka atletyka. Z gier uprawiano wszystkie przyjęte na terenie polskim. Ćwiczenia lekkoatletyczne należało dostosować do warunków lokalnych, uprawiano mianowicie biegi na 60 i 100 m, biegi przez płotki, skoki w dal i wyż, pełnienie kulą i rzut dyskiem.

Poza przedpołudniowymi godzinami obowiązkowymi robiono szereg wysiłków, by braki w ćwiczeniach przedpołudniowych uzupełnić. Ze względu na trudny dojazd były te ćwiczenia popołudniowe dobrowolne. Odbył się także szereg dni sportowych, zużytych latem na wycieczki klasowe całodzienne, a zimą na sporty zimowe jak saneczkowanie, jazdę na łyżwach i łyżwiarskie wycieczki turystyczne. Latem zrobiono zamiast gier sportowych kilka wycieczek nad morze, połączonych z kąpaniem się i nauką pływania. Na zakończenie sezonu letniego przeprowadzono na

stadjonie pływackim próby w sprawności pływackiej. 45 chłopców otrzymało na podstawie prób świadectwo, stwierdzające, że pływali przez 15 wzgl. 30 wzgl. 60 minut.

Tak jak w ubiegłym roku, tak i w roku sprawozdawczym przeprowadzono ćwiczenia przygotowujące do uzyskania Państwowej Odznaki Sprawności. W związku z tem odbywały się marsze, pływanie, biegi, rzuty, skoki i inne ćwiczenia przewidziane regulaminem. Odznakę pierwszego wzgl. drugiego stopnia zdobyło 51 chłopców.

W okresie jesiennym i zimowym uprawiała młodzież ze szczególnym zapalem boks w ramach dobrowolnych ćwiczeń popołudniowych. Zawody bokserskie gimnazjalne, a także i zdobyte pierwsze miejsce w meczu z drużynami pozaszkolnymi, wykazały, że sport ten w gimnazjum nie jest zaniedbany. Korzystne warunki atmosferyczne w okresie zimowym pozwoliły także na rozwój sportów zimowych. Przy pomocy p. pułk. Kosnera i kierownictwa Gimnazjum utworzono wypożyczalnię nart, co wpłynęło dodatnio na rozwój narciarstwa. Przeprowadzono szereg treningów i 10 wycieczek narciarskich do lasów oliwskich albo kartuskich. Przy pomocy uczniów i uczenie zrobiono sztuczny tor łyżwiarski na dziedzińcu szkolnym, co się bardzo przyczyniło do rozwoju łyżwiarstwa.

Przy wszystkich tych wysiłkach nie zaniedbano również tak królewskiego sportu, jakim jest żeglarstwo morskie. Sportem tym zajmowała się specjalnie harcerska drużyna morska.

b) Młodzież żeńska. Praca na polu wychowania fizycznego odbywa się w nader trudnych warunkach. Małutka sala gimnastyczna, brak trawiastego boiska i urządzeń sportowych zmuszają do daleko idących zmian w programie. Redukuje się ćwiczenia gimnastyczne do minimum, — gry i zabawy i sporty wysuwa się na plan pierwszy.

Ćwiczenia gimnastyczne prowadziło metodą Falk-Thulin dla młodszych, zaś metodą Björkstén dla starszych, w miarę możliwości przy muzyce. W szerokiej mierze stosowano elementy polskich tańców ludowych. Pokazy tych tańców w barwnych strojach ludowych urozmaicały program szkolnych uroczystości.

Do najbardziej ulubionych ćwiczeń należą gry sportowe, w klasach niższych kwadrant, w wyższych siatkówka.

Nie należą do rzadkości lekcje na boisku w porze zimowej, co zresztą młodzież przyjmuje z entuzjazmem.

Problem turystyki realizuje się przez t. zw. „dnie sportowe”, przypadające mniej więcej raz w miesiącu w ciągu całego roku. Są to wycieczki całej młodzieży szkolnej w okoliczne lasy, w porze zimowej na tereny saneczkowe i łyżwiarskie. Jedną z wycieczek odbyła się po zamarzniętej Motławie do Krampitz na torze 5-kilometrowym. Poza tem uprawiała młodzież sport łyżwiarski na sporządzonym przez siebie torze ślizgawkowym na boisku szkolnym.

Popołudniowe gry i zabawy — w wymiarze 4 godzin tygodniowo w sezonie wiosennym, letnim i jesiennym — uzupełniają program wych. fiz.

Młodzież ćwiczy w strojach gimnastycznych (czarne spodenki, białe koszulki trykotowe i płócienne pantofle — często przez młodzież sporządzane).

W bieżącym roku przygotowuje się zawody o P. O. S.

W dziedzinie korelacji przedmiotów nawiązano kontakt z nauczycielem śpiewu i robót ręcznych. Znaczną część przyborów do gier i zabaw sporządziła młodzież sama na lekcjach robót ręcznych.

Do końca czerwca 1932 r. spoczywało wychowanie fizyczne w rękach p. Janiny Kostrzówny, od 16. VIII. 1932 w rękach p. J. Zaleskiej.

V. Opieka lekarska.

Opieka lekarska w roku szkolnym 1932/33 szła w dalszym ciągu po linii uświadamiania młodzieży o stosowaniu wymogów higieny w życiu codziennym. Z jednej strony na drodze ucząca, z drugiej zaś strony przez odpowiednie urządzenia w naszym gmachu szkolnym starano się cel ten urzeczywistniać. Starania te choć dosyć opornie osiągnęły już zupełnie konkretne rezultaty. Zrozumienie pewnych elementarnych zasad higieny zaczyna w młodzieży naszej coraz bardziej się rozwijać, o czym świadczy choćby fakt dużego stosunkowo zużycia mydła w samym gimnazjum, jak również sporadyczna kontrola, przeprowadzana przez lekarza szkolnego w poszczególnych klasach, która nie spotyka się już tak często z oznakami kompletnego zaniedbania czystości ciała i odzieży. Tu jednak pozostaje jeszcze szerokie pole do działania, ale raczej przez wpływ na rodziców i szerokie uświadomienie społeczeństwa co do ogólnych zasad higieny. Praca i w tym kierunku rozwija się przez konferencje rodzicielskie, jak również przez planową akcję na terenach tutejszych zrzeszeń przez odczyty, pogadanki etc.

Wskutek specyficznych warunków tutejszych, braku opieki Kas Chorych, a przede wszystkim wskutek fatalnych warunków finansowych, w jakich żyje tutejsza Polonia, lekarz szkolny prócz higieny zajmować się musi b. szeroko leczeniem niezamożnych uczniów. Mimo to jednak część z nich nie może przeprowadzać zarządzonych zabiegów z powodu braku środków na lekarstwa.

W czasie periodycznych badań indywidualnych lekarz szkolny zaznajamia się ze stanem zdrowia uczniów, poczem charakterystykę zdrowotną każdej klasy podaje do wiadomości odnośnemu opiekunowi klasy. Ta opinia dołączona do ogólnej charakterystyki poszczególnego ucznia wiąże bezpośrednio działalność wychowawców z działalnością lekarza, a dając pełny obraz rozwoju naszej młodzieży pod każdym względem, pozwala zbliżyć się do racjonalnej indywidualizacji materiału uczniowskiego.

Stan zdrowotny i rozwój fizyczny młodzieży uległ pewnemu pogorszeniu w porównaniu z ostatnim rokiem szkolnym. Z jednostek chorobowych stwierdzonych u uczniów na podstawie periodycznych badań indywidualnych, na pierwszym miejscu stoi gruźlica, której w rozmaitych formach ulega średnio 20% naszej młodzieży:

			ilość dzieci	gruźlicznych	%
cztery	oddziały	VI	125	23	18,3
trzy	"	V	111	21	19,0
cztery	"	IV	113	22	20,0
trzy	"	III	83	17	20,4
dwa	"	II	46	7	15,2
jeden	"	I	26	7	27,0
jeden	"	0	29	7	27,6
jeden	"	-1	14	4	28,6
jeden	"	-2	18	7	40,0
Razem:			565	116	20,0

W statystyce powyżej umieszczonej uwzględniono wszystkie postacie gruźlicy. Z tego 97% jest to forma zamknięta, najczęściej gruczołowa, oraz szczytów, występująca przeważnie tylko u młodzieży biednej i niedożywionej, znajdującej się w opłakanych warunkach higienicznych w domu. Pozostałe 3% reprezentuje gruźlica kostna i przewodu pokarmowego. Chorób serca organicznych jest 8 wypadków, a czynnościowych 6. Nieszczęśliwych wypadków było 7: 3 złamania kończyn i 4 poważniejsze urazy.

W roku szkolnym sprawozdawczym wybuchła w jesieni na terenie Gdańska epidemia płonicy i błonicy, wobec czego Senat zamknął wszystkie szkoły od 13. X. do 1. XI, a dla niższych klas nawet do 3. XI. W gimnazjum naszym dzięki ścisłym zarządzeniom izolacyjnym zanotowaliśmy tylko sporadyczne wypadki tych chorób i to płonicy 6 wypadków, błonicy 20, bez żadnego zejścia śmiertelnego. W zimie panowała epidemia grypy, oraz zapaleń migdałków

i wtedy około 20% naszej młodzieży uległo zachorzeniom, w 5 wypadkach z ciężkimi powikłaniami nerkowymi.

Wobec powyższego stanu zdrowotnego wysiłki dyrekcji idą w kierunku dożywiania dzieci niezamożnych przez: śniadania wydawane codziennie w ilości 150, przez dawanie w okresie zimowym tranu 40 zakwalifikowanym przez lekarza szkolnego dzieciom, a w czasie wakacyj, przez organizowanie corocznych wyjazdów na kolonie letnie.

Z kolonij tych korzystało w tym roku 90 dzieci. Rozszerzenie akcji nad zorganizowaniem kolonij letnich w szerszym zakresie niż w latach ubiegłych jest najbliższym planem dyrekcji. Najlepszym rozwiązaniem tej tak ważnej dla rozwoju naszej młodzieży kwestji byłoby zorganizowanie własnego obozu młodzieży gdańskiej w jakiejś miejscowości klimatycznie nadającej się do tego.

W cyklu wykładów o wyborze zawodu zorganizowanego przez dyrekcję dla abiturjentów lekarz szkolny przedstawił studia medyczne i zawód lekarski.

Kwestja wychowania fizycznego naszej młodzieży jest jedną z najbardziej poważnie traktowanych zagadnień w naszym gimnazjum. Poza przepisowemi godzinami gimnastycznymi jeden dzień w miesiącu jest przeznaczony tylko na sport. Kandydaci do obozów sportowych przechodzą corocznie przez kwalifikacyjne badanie lekarskie. Z pracą lekarza szkolnego wiąże się jeszcze kwestja zwalniań z gimnastyki, a przez ścisłą współpracę z nauczycielami gimnastyki kwestja indywidualizacji metod gimnastycznych w zależności od stanu fizycznego.

Higiena budynku szkolnego.

W wewnętrznym urządzeniu gimnazjum i przystosowaniu go do celów, jakim służy, postawiamy się w miarę możliwości napróżd.

W roku sprawozdawczym wprowadzono na korytarzach aparaty do picia wody, umieszczono wszędzie przy kranach mydelniczki z płynnem mydłem, dokonano przeróbek starych, niewygodnych ławek na typ nowoczesny, odpowiadający wymogom higieny. Ciasnota jednak panująca w gimnazjum oraz brak odpowiednich pomieszczeń stwarza warunki pod względem higienicznym zupełnie nieodpowiednie. Największe braki wykazują pod tym względem sala gimnastyczna, aula i sala chemiczna. Sala gimnastyczna jest największem, codziennem złem szkoły i przyczyną zjawiska tego rodzaju, że połowa uczniów (nie), zgłaszających się do lekarza, przychodzi ze skargami na przeziębienie się na lekcji gimnastyki. Skargom tego rodzaju nie można w wielu wypadkach odmówić słuszności, bowiem wejście do szatni, poprzedzającej salę gimnastyczną jest wprost z dziedzica szkolnego, wskutek czego szatnia jest zimna i nie przedstawia możliwości bezpiecznego przebierania się w ubranie ćwiczebne. Sama sala gimnastyczna jest mała, ogrzana żelaznym piecem; z braku wentylacji mechanicznej trzeba otwierać lufciki. W tych warunkach młodzież rzeczywiście może się przeziębiać na lekcjach gimnastyki. Warunki te stwarzają konieczność zwalniania od gimnastyki, przez co bardzo cierpi wychowanie fizyczne, a ma to również zdecydowanie ujemny wpływ na dyscyplinę szkolną. Poza to brak natrysków przy sali gimnastycznej uniemożliwia przestrzeganie czystości wśród młodzieży. Aula jest niska i mała, tak że zapewnia zebranej młodzieży zaledwie 0,5 m³ powietrza na osobę. Zakład odczuwa w wysokim stopniu brak sali rekreacyjnej i w czasie złej pogody uczniowie muszą tłoczyć się na korytarzach w warunkach higienicznych bardzo nieodpowiednich. Kwestja dożywiania młodzieży w naszym Zakładzie nie może być racjonalnie postawiona z powodu braku pomieszczenia na salę jadalną, a jak zagadnienie to jest ważne i palące, wskazuje fakt, że 50% naszej młodzieży wymaga dożywiania choćby tylko z powodu gruźlicy, którą wśród naszych uczniów należy uważać za nagminną.

Na koniec wreszcie uważam za wskazane przeróbkę odpływowej rury kanalizacyjnej w ustępie chłopców, ponieważ obecnie wskutek niezastosowania odpowiedniego załamania rury, wentylacja ustępu natrafia na duże trudności.

Reasumując najistotniejsze potrzeby zakładu, należy wybudować:

- 1) salę gimnastyczną z kąpieliskiem natryskowym;
- 2) aulę i salę jadalną;
- 3) 8 sal szkolnych;
- 4) przestrzeń rekreacyjną wspólną z krytem przejściem ze starego gmachu do wybudować się mającego nowego.

Lekarzem szkolnym był dr. Stanisław Rychliński.

VI. Opieka dentystyczna.

Od marca 1932 do końca lutego 1933 r. dokonał dentysta szkolny następujących czynności:

1) dokonał badań	1583
2) założył plomb	165
3) usunął pni	32
4) wyleczył zębów	72
5) dokonał innych zabiegów	534

Poza tem odbyły się w 4 oddziałach seksty wykłady o higienie zębów i jamy ustnej i jak w innych latach kontrola, czy uczniowie posiadają szczoteczki do zębów i czy ich odpowiednio i regularnie używają.

Jeżeli liczba plomb w porównaniu do r. 1931/32 spadła, to i tu odgrywa rolę (poza przymusowo przedłużonemi wakacjami) obecny kryzys, gdyż dużo rodziców nie zezwala na plombowanie, nie mogąc ponosić nawet drobnych opłat za środki lekarskie. Dyrekcja stara się co prawda ulżyć rzeczywistym biedakom, darując im całkiem lub co najmniej połowę opłat, ale takich biedaków jest coraz więcej. Zauważyć można i takich, którzy, nie mogąc płacić, wstydzą się prosić o zwolnienie i wolą całkiem z plombowania zrezygnować.

Dentystą szkolnym był dr. Bernard Filarski.

VII. Udział młodzieży w konkursach rysunkowych.

Jak w latach poprzednich tak i w roku sprawozdawczym młodzież naszego Zakładu pod kierownictwem nauczyciela rysunków p. Fr. Nadrowskiego z zamiłowaniem do sztuki i z wielkim zapałem brała udział w całym szeregu konkursów, odnosząc świetne sukcesy rysunkowo-artystyczne i zyskując wielką ilość nagród i pięknych prezentów. Gimnazjum nasze chlubnie wyróżniło się wśród wszystkich szkół i zakładów Wolnego Miasta Gdańska.

W konkursie, rozpisanym przez administrację tygodnika ilustrowanego „Przewodnika Katolickiego” w Poznaniu na „najładniejszą bajkę” i „najlepszy rysunek” brało udział 46 uczniów i uczennic. Otrzymali nagrodę: Hilda Bardunówna z IIIw a, Alfons Olszewski z IIIw b, August Filipp z V b.

Konkurs na „rysowanie herbów Wolnego Miasta Gdańska”, urządzony przez spółkę akcyjną „Kawa Hag” w Gdańsku, zachęcił młodzież Gimnazjum naszego do gremjalnego w nim udziału. Wśród 392 rysunków ze szkół W. M. Gdańska było 50 prac Polskiego Gimnazjum. Jury przyznała Zakładowi naszemu aż 5 nagród pierwszych, 7 drugich i 22 trzecich, razem 34 nagrody. Dnia 17 grudnia 1932 r. I-szą nagrodę otrzymali: Maksymiljan Krajwanów z IV b, Ryszard Haman z IIIⁿ b, Jerzy Godlewski z III^{uc}, Paweł Kolka z IVb, Waldtraut Krollówna z V b. II-gą nagrodę otrzymali: Witold Olszewski z IIw, Herbert Wilczewski z IIIⁿ b, Herbert Lademan z IIIⁿ b, Cecylja Fenigsteinówna z IV b, Jan Tessmer z IV b, Jadwiga Rybińska z IV b, Willy Paszke z IV d. III-cią nagrodę otrzymali: Waldemar Paszota z IIw, Arnold Zdeb z IIⁿ, Zofja Austenówna z IIIw a, Brunon Bronk z IIIw a, Henryk Łangowski z IIIw b, Alfons Prilltz z IIIⁿ b, Ludwik Grabiszewski z IIIw b, Paweł Śliwiński z IIIⁿ b, Paweł Mokwiński z IIIⁿ b, Zygmunt Szczodrowski z IIIⁿ b, Janina Cieszyń-

ska z IIIc, Rudolf Austen z IIIc, Alons Bankiewicz z IVb, Edmund Kulcenty z IVb, Zygmunt Patzward z IVb, Norbert Gołusiński z IVc, Tadeusz Gerlicki z IVc, Franciszek Goroncek z IVc, Abraham Kessel z IVd, Józef Falk z Vb, Samuel Jeleń z IIIb, Franciszek Butkowski z IIIb. Dyrekcja spółki akcyjnej „Kawa Hag” specjalnem pismem z dnia 15. 12. 32 wyraziła naszemu Zakładowi swoje uznanie.

Konkurs na najoryginalniejszą „Lalkę”, urządzony przez Koło Rodzicielskie przy Gimnazjum Polskiem z okazji uroczystości gwiazdkowej, miał następujący wynik: Oddano 32 lalki. Otrzymały: I nagrodę Ewa Guikowska z IIIa; II nagrodę Irena Cacko z IIIc, Aleksandra Meyerówna z VIc; III nagrodę Klara Kordówna z IIb, Zofja Bieńska z IVb, Marja Ruszkowska z IIIa. Nagrodę p. prof. Frankowskiej otrzymała Marja Młyńska z IVa, nagrodę p. Pilarczyka: Hilda Barduhnówna z IIIa; IV-tą nagrodę: Cecylja Malinowska z IVb, Marja Meyerówna z Vc, Zofja Olszewska z IIIa, Wera Münzlówna z VIc. Nagrodę pocieszenia otrzymały: Stefanja Lewalska z VIb, Janina Orzechowska z IVd, Zofja Filarska z IIIa.

Konkurs na najoryginalniejszą „Szopkę”, rozpisany również przez Koło Rodzicielskie, miał następujący wynik: Na oddanych 42 prac otrzymali I nagrodę Jerzy Piotrowski z IIb; II nagrodę: Władysław Gdaniec z IIb, Jan Rosé z VIc; III nagrodę: Henryk Malinowski z Vb, Ryszard Grubba z IVd, Bogumił Sojecki z IIb; nagrodę p. Pilarczyka: Jerzy Pettke z VIb; IV nagrodę otrzymali Franciszek Butkowski z IIIb, Tadeusz Reyman z IIIb, Wojciech Prange z IIIa, Bernard Chojnicki z IIIa. Nagrodę pocieszenia otrzymali: Walerjan Kamowski z IIb, Witold Bieński z IIIb, Bronisław Bronk z IIIa. Dyrektor Zakładu podczas uroczystości gwiazdkowej nagroził wszystkich zwycięzców konkursu pięknymi prezentami gwiazdkowymi różnego rodzaju.

Wielkie zainteresowanie wzbudzał także konkurs rysunkowy, rozpisany przez polską fabrykę ołówków L. C. Hardtmuth-Lechistan Kraków. Do konkursu przystąpiło 180 uczniów i uczennic. Z 31 nagród na całą Polskę uzyskał nasz Zakład 7. Jury, składająca się z pp. Jana Wojnarowskiego, Kazimierza Sicińskiego, Władysława Jarockiego, profesorów Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, wyznaczyła nagrody następującym uczniom: Franciszek Thiel z IVd („Wybuch wulkanu”), Józef Falk z Vc („Wybuch wulkanu”), Bernard Badziąg z IIIa („Reklama”), Ryka Kacówna z IIIa („Ptaszek wyleciał”), Herbert Meller z IVc („Architektura”), Janina Szymańska z IIIa („Architektura”).

Również wskutek nowego konkursu, rozpisanego dnia 8. 1. 1933 przez administrację tygodnika ilustrowanego „Im Reich der Frau” młodzież z wielkim zapałem zabrała się do pracy. Stosownie do warunków, ogłoszonych w konkursie, należało napisać „wierszyk humorystyczny” i narysować „wesoły obrazek”. Wysłano 104 prac, wykonanych przez 80 uczniów i uczennic. Wynik konkursu był niespodziewany. Z 40 nagród przyznano naszemu Gimnazjum aż 26. Otrzymały nagrodę: Małgorzata Pestkówna (2) z VIb, Henryk Goldszmidt z VIb, Henryk Piątek z VIb, Urszula Pawłowska z VIa, Henryk Danneman z VIa, Wanda Filarska z VIa, Janina Winklewska z VIa, Zięłatkiewiczówna Danuta z VIa, Wejchertówna Aleksandra z VIa, Aleksandra Meyerówna z VIc, Gertruda Pawella z VIc, Władysław Rastenis z Vb, Edmund Jankowski z Vb, Felician Poetsch z Vb, Anna Kromska z Vb, Hildegarda Schilkówna z Vb, Herbert Richert z IVa, Leon Kamma z IVb, Wojciech Kaliszewski z IVb, Jadwiga Kamińska z IVd, Willi Paszke z IVd, Halina Żołądkówna z IVd, Janina Orzechowska z IVd, Ryka Katzówna z IIIa, Irena Dziurkiewiczówna z IIIa.

VIII. Organizacje ogólnoszkolne młodzieży.

1) Centrala delegatów klas.

Podobnie jak w roku ubiegłym była czynna centrala delegatów klas, której zadanie polegało na organizowaniu uroczystości ogólnoszkolnych, omawianiu potrzeb szkoły i przedstawianiu życzeń młodzieży. Istniały dwa zespoły delegatów klasowych: klas młodszych od VI do IV oraz klas starszych od III do I. Każda klasa delegowała jednego ucznia lub uczennicę, klasy mieszane po jednym uczniu i jednej uczennicy.

Na zebraniach delegatów klas niższych omawiano: cel istnienia centrali, cele organizacji szkolnych, akcję oszczędnościową, organizowanie zebrań towarzyskich, niszczenie sprzętów szkolnych, używanie przez pewien procent młodzieży języka niemieckiego, nieposzanowanie cudzej własności, sprawę posłuchu dla dyżurnych. Delegaci wyrażali niejednokrotnie szereg życzeń jak np. w sprawie zamiany ławek na wygodniejsze, zwiększenie liczby haków do wieszania okryć itp. Życzenia młodzieży co do zamiany ławek zostało zbadane przez lekarza szkolnego, uznane częściowo za słuszne i spełnione. Brakowi drugiemu zaradziła szkoła jeszcze przed przedstawieniem próśby Dyrekcji Zakładu.

Na zebraniach delegatów klas wyższych omawiano: plan reorganizacji zrzeszeń uczniowskich, plan urządzenia uroczystości szkolnych, z których uroczystość gwiazdkową powierzono nli, uroczystość imienia Marszałka Piłsudskiego wll. Wszystkie klasy zostały przez delegatów zachęcane do urządzenia w okresie zimowym klasowych zebrań towarzyskich, które przeważnie się odbyły. nli i wll zorganizowały zabawę karnawałową dla młodzieży klas starszych. Za pośrednictwem delegatów spowodowano ożywienie ruchu oszczędnościowego przy pomocy klasowych skarboniek. Na jednym z zebrań omawiano sprawę nieodpowiedniego traktowania młodszych kolegów przez uczniów klas starszych. Prośba młodzieży w sprawie urządzenia dnia sportowego została przez Dyrekcję Zakładu uwzględniona.

Z przebiegu zebrań był wydawany biuletyn wychowawczy, który otrzymywali wszyscy opiekunowie klas, uzyskując w ten sposób przegląd omawianych spraw.

Delegatami klasowymi byli: Górczanka Danuta, Grützmacher Henryk, Ratkowski Alfons (wI), Schmidt Stefan, Sellówna Irena (nI), Kurowski Wincenty, Rolnicka Cecylja (wII), Młyńska Helena, Zdeb Arnold (nII), Chojnicki Bernard, Majewska Barbara (wIIIa), Kamowski Walerjan (wIIIb), Makurathówna Helena (nIIIa), Prilltz Alfons (nIIIb), Orczykowski Zygfryd, Wachówna Bronisława (nIIIc), Groszewska Anastazja, Łangowski Józef (IVa), Lisińska Marja, Pomieczynski Brunon (IVb), Steflan Jan (IVc), Meremińska Kaja, Puppel Łucjan (IVd), Godlewska Elżbieta, Przytycki Ludwik (Va), Schimichowska Marja, Zieliński Jan (Vb), Kühl Leon, Stromska Anna (Vc), Lubiewski Józef, Wejchertówna Marja (VIa), Kaltmannówna Pola, Kamma Franciszek (VIb), Pillath Günter, Turzyńska Urszula (VIc), Konkol Zygmunt, Meierówna Aleksandra (VIId).

Pracą centrali delegatów klas kierował prof. dr. Adamczyk.

2) Sodalicja Marjańska.

Oddział żeński: Z końcem roku szkolnego 1931/32 liczyła sodalicja żeńska łącznie z oddziałem młodszych 56 członkiń, mianowicie 13 sodalisek rzeczywistych, 8 kandydatek i 35 małych aspirantek. W roku sprawozdawczym odbyło się 10 wspólnych nabożeństw sodalicyjnych w kaplicy SS. Dominikanek. Co miesiąc przystępowały sodaliski do wspólnej Komunii św. Zebrania ogólne, urozmaicone śpiewem, modlitwą, rozmyślaniem (według dzieła: „Jasnym szlakiem”), dyskusją nad wygłoszonym referatem, odbywały się raz na miesiąc. Najważniejsze referaty były następujące: Życie i działalność Papieża Piusa XI — Znaczenie papieństwa dla świata, — Marja, Królowa Korony Polskiej, — Najśw. Marja Panna Opiekunka Polaków, — Społeczne panowanie Serca Jezusowego, — Jak urządzić rozmyślanie, by ono było głębokie, poważne, nadprzyrodzone, połączone z silnem wspaniałomyślnem postanowieniem (według O. Plusa: „W obliczu życia”), — Walka z bezwstydem i z pornografią w druku i obrazku (list pasterski ks. biskupa dr. Okoniewskiego). — Oprócz zebrań ogólnych odbyło się 6 zebrań przygotowawczych dla oddziału młodszych. Tu podawano przykłady opieki Marji z dzieła O. Teodora Naleśniaka: „Za przyczyną Marji”, by rozniecić w sercach młodych dziewcząt prawdziwą miłość i ufność ku Marji i w ten sposób przygotować przyszłą sodaliskę.

W łonie Sodalicii w dalszym ciągu pracuje również sekcja misyjna. Głębiej w sercach członkiń zapisało się przyjęcie nowych sodalisek w Święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Marji Panny. W dniu tym przystąpiły sodaliski podczas mszy św. wspólnie do Stołu Pańskiego, a po południu na nieszporach z wystawieniem Najśw. Sakr. odbył się uroczysty akt przyjęcia sześciu sodalisek oraz

15 kandydatek. Wspólnie z sodalicją męską urządziły sodaliski wieczorek towarzyski, na który zaprosiły Dyрекcję Zakładu, Grono Profesorskie i Sodalicję Akademicką.

Obecnie liczy sodalicja żeńska 17 sodalisek, 15 kandydatek i 35 aspirantek.

Moderatorem jest ks. prefekt St. Nagórski.

Oddział męski liczył przy końcu roku szkolnego 39 członków. Zebrania odbywały się regularnie co drugą niedzielę. Zebrań odbyło się 9, na których ks. moderator i niektórzy sodalisi wygłaszali referaty z dziedziny religijno-moralnej i apologetycznej. Frekwencja na zebraniach dochodziła do 80%. Każdego miesiąca przystępowali sodalisi do Stołu Pańskiego.

Podniosłym momentem w działalności Sodalicii było uroczyste przyjęcie 12 kandydatów do Sodalicii w dniu 8 grudnia w kaplicy SS. Dominikanek.

Święto Patrona Sodalicii św. Stanisława Kostki obchodzono uroczystym nabożeństwem. Wszyscy sodalisi przystąpili w dniu tym do Komunii św..

Dla zaznaczenia łączności ze Związkiem Sodal. w Polsce, wysłała nasza Sodalicja delegata w osobie prezesa na zjazd prowincjonalny w Gostyniu. Sodalicja posiada własną biblioteczkę, złożoną z dzieł religijno-moralnych, z której sodalisi skrzętnie korzystali.

Moderatorem jest ks. dr. Fr. Komorowski.

3) Harcerstwo.

a) I. Harcerska Drużyna Morska im. Zygmunta Augusta.

Wąski tylko skrawek wybrzeża łączy nas z morzem. Drobną zaledwie część społeczeństwa naszego znajduje się w tem szczęśliwym położeniu, że mieszka nad Bałtykiem, ta więc garstka Polaków, ma obowiązek związania Polski z morzem jak najściślej. Społeczeństwo nasze nie ma jednak tradycji morskiej. Utało się u nas, odsuniętych od wieków od morza przekonanie, że żeglarstwo jest niebezpieczne i trudne. Tymczasem tysiące jachtów krążą latem po Bałtyku, a niema prawie żadnych nieszczęśliwych wypadków. W sezonie żeglarskim Bałtyk nie jest morzem burzliwym, a dużo ma zacisznych zatok i dobrych portów, w których można ukryć się przed burzą. Żeglarstwo nie jest trudne, przy otwartym umyśle i pilności każdy może tej sztuki się nauczyć. Prócz dodatniego wpływu na organizm i charakter ma żeglarstwo morskie szczególne znaczenie dla państwa polskiego. Odzyskalismy dostęp do morza, teraz musimy udowodnić, że umiemy być społeczeństwem morskiem, że wyczynów sportowych, odpoczynku i przyjemności szukamy na morzu, że morze umiemy wykorzystać i na morzu czujemy się dobrze. Tylko przez częste stykanie się z elementem morskim wychowamy sobie nowe pokolenie, służące z całym zapałem idei morskiej.

Takie myśli przyświecały I Harcerskiej Drużynie Morskiej im. Zygmunta Augusta, która jest jedyną morską drużyną szkolną, istniejącą nad morzem. Zadanie drużyny nie jest łatwe, trzeba przewyciężyć dużo przesądów i obojętności starszego społeczeństwa. Istnienie drużyny było zagrożone na początku bieżącego roku szkolnego. Dopiero w ciągu sezonu letniego drużyna rozwinęła się liczbowo i organizacyjnie. Obecnie należy do niej 26 harcerzy, z tych 4 posiada stopień wywiadowcy, 1 ćwika, reszta stopień młodzika. 2 harcerzy nie zdobyło żadnego stopnia, 7 harcerzy otrzymało państw. odznakę sprawności, 13 harcerzy świadectwo pływackie. 7 harcerzy brało udział w „Międzynarodowym Zlocie Harcerzy Wodnych” nad jeziorem garczyskim.

Wyjazdy ćwiczebne na pełne morze odbywały się tygodniowo po dwa razy na jachcie klubu morskiego. Ogółem przebyto na morzu około 400 km. Drużyna Morska brała czynny udział w obchodzie dziesięciolecia harcerstwa gdańskiego. Sezon letni był przeznaczony na pływanie i żeglarstwo, sezon jesienny na przygotowanie narybku na 3. stopień, sezon zimowy zaś na uprawianie narciarstwa i teoretyczny kurs żeglarski. Drużyna Morska zrobiła 2 całodniowe wycieczki na tereny narciarskie koło Kartuz a 10 wycieczek całodziennych wzgl. popołudniowych do lasów oliwskich. Przy końcu sezonu zimowego drużyna przeprowadziła egzamin ze sprawności nar-

ciarskiej. W okresie przedwielkanocnym zorganizowano dla drużyny teoretyczny kurs żeglarski przy pomocy akademickiego klubu żeglarskiego. W kursie tym bierze udział cała drużyna. Przy pomocy „Koła Przyjaciół Harcerstwa” zdobyła drużyna własną przystań kajakową tak, że w przyszłym sezonie letnim będzie można sport kajakowy uruchomić. Dnia 10 lutego, jako w rocznicę odzyskania morza, urządziło gimnazjum staraniem drużyny morskiej uroczysty „Apel Morza”, podczas którego złożyło przyrzeczenie 16 nowych harcerzy morskich. Uroczystość zaszczylił swą obecnością i przemówieniem p. komandor Kozianowski.

Szkoła i Koło Przyjaciół w miarę możliwości starali się o rozwój drużyny morskiej, lecz dopiero posiadanie własnego jachtu umożliwi drużynie spełnienie swego zadania, mianowicie kształtowania młodych zastępców rycerzy i pionierów morskich. Drużynowym był uczeń Ilw Weiss.

Opiekunem był p. K. Wojanowski.

b) II Drużyna Harcerska im. Stefana Batorego.

Praca w drużynie w roku sprawozdawczym była może mało efektowna, zato solidna, konsekwentna, ciągła. Zarówno tygodniowe zbiórki zastępów, jak i miesięczne zbiórki całej drużyny rozwijały pracę swą celowo i gromadziły ponad 70% uczestników. Podczas zbiórek drużyny odbywały się gawędy na aktualne tematy, prowadzone bądź przez opiekuna drużyny, bądź przez drużynowego. Zaraz z początkiem roku zawrzała gorączkowa praca w związku z uroczystością 10-lecia drużyn gimnazjalnych; w uroczystości tej druga drużyna wzięła wybitny udział. Bezpośrednio po uroczystości rozpoczęto przygotowania do urzędującego własnego obozu. Zamierzenie to doszło do skutku dzięki wydatnemu materialnemu poparciu przez Koło Przyjaciół Harcerstwa. Obóz odbył się w Węgierskiej Górze koło Żywca i trwał przez dni 33 w lipcu i z początkiem sierpnia, gromadząc 33 uczestników. Komendantem obozu był pkm. Alfons Żurek, a opiekowali się chłopcami z ramienia gimnazjum i K. P. H. profesorstwo Niemcowie. Podczas wakacji dh. M. Witkowski ukończył kurs dla drużynowych w Jordanowie. Po wakacjach przeżyła drużyna moment niesłychanie krytyczny: wskutek niezależnych od niej czynników utraciła równocześnie drużynowego i prawie wszystkich zastępowych. A mimo to — dzięki spójności i karności wewnętrznej nie zachwiała się i praca nie uległa zahamowaniu. Po koniecznej reorganizacji nowi drużynowi i zastępowi pracę podjęli i stanęli wkrótce na wysokości zadania. Praca w drużynie w ciągu roku szła zarówno w kierunku technicznym, jak i ideowym. Młodzież dąży do zdobycia stopni harc. I tak: 12 chłopców osiąga stopień młodzika, 3 wywiadowcy, 1 ćwika. Od czasu do czasu odbywają się wycieczki w okolice Gdańska. Jeden zastęp specjalizuje się w kunszcie introli-gatorskim. Siedmiu harcerzy brało udział w ćwiczeniach W. F. Sześciu zdobyło państwową odznakę sportową, a trzech odznakę dziesięciolecia harc.

Prócz tego drużyna brała udział i pomagała w urządzaniu uroczystości zarówno szkolnych, jak i pozaszkolnych. Samodzielnie urządziła w styczniu uroczystość choinkową, połączoną z deklamacjami, śpiewem kolend i gawędą opiekuna. Pomagała również przy sporządzaniu katalogu kartkowego do biblioteki Pracowni Polonistycznej. Propaguje też drużyna akcję oszczędnościową, domagając się, by każdy z jej członków miał choćby najmniejsze oszczędności.

Drużyna liczy obecnie 40 członków w czterech zastępach. Drużynowym jej jest M. Witkowski, uczeń Ilw. Opiekę sprawuje prof. Michał Urbanek.

c) Gromady Zuchów.

Z początkiem roku szkolnego były dwie gromady zuchów. Stan gromad wynosił 55 zuchów. W czerwcu 1932 r. obie gromady zostały połączone, gdyż część zuchów została skreślona z listy, część przeszła do drużyny. Po wprowadzeniu w styczniu 1933 r. przedpołudniowych lekcji dla celów poszczególnych organizacji, liczba zuchów powiększyła się. Gromada liczy obecnie 49 zuchów. Wodzem gromady był Colbe Jan (Ilw).

Zbiórki odbywały się regularnie we czwartki na szóstej lekcji, pozatem raz na dwa tygodnie. Program gromady składał się z przygotowania zuchów do obietnicy i pierwszej gwiazdki, z gier i zabaw.

Opiekunem zuchów był prof. L. Wojtaszewski.

d) Drużyny żeńskie.

Na terenie Gim. Pol. istnieją obecnie 2 drużyny żeńskie i 2 gromady zuchów, wchodzące w skład gdańskiego hufca żeńskiego, którego komendantką jest dh. Marja Ostrowska, naucz. P. Szk. H.

Stan liczebny drużyny i gromad zuchów wynosi 107 osób. **I drużyna im. Król. Jadwigi** liczy 44 druhen w 6-iu zastępach. **II druż. im. Elży Orzeszkowej** liczy 40 druhen w 5-iu zastępach. **Gromady zuchów** liczą 23 członków.

Praca szła, jak i w drużynie męskiej w dwu kierunkach: ideowym i technicznym. Stałe tygodniowe zbiórki, wycieczki i wieczornice harcerskie — oto droga, wiodąca do wytkniętego celu: być coraz lepszą — życiem swoim zasłużyć na miano harcerki.

Na zbiórkach tygodniowych przygotowywano do prób harcerskich w zakresie stopnia ochotniczki i pionierki.

Organizacja wycieczek napotyka u nas na znaczne trudności. Program harcerskich wycieczek (śpiew, ognisko, gry polowe) nie da się przeprowadzić na terenie Wol. Miasta. Trzeba wyjeżdżać do Polski (do Orłowa, Gdyni i t. d.), co pociąga za sobą koszty. Potrzebne na wyjazd pozwolenie Senatu gdańsk. dla druhen-obywatelek gdańskich uzyskiwałyśmy dzięki uprzejmości i życzliwości Gener. Komisarjatu Rzp.

Także fakt, iż do naszego Zakładu dojeżdża młodzież z całego obszaru W. M., utrudnia znacznie ciągłość pracy.

Dla zbliżenia i zżycia się drużyn urządzano wspólnie z drużynami żeńskimi Polskiej Szkoły Hand. wieczór Andrzejka dla starszych druhen, gdzie zaznajomiono je ze zwyczajami polskimi, wiążącemi się z tym dniem, dalej wieczór św. Mikołaja dla młodszych druhen i zuchów, a wreszcie opłatek harcerski z kolędami i przyrzeczeniem 24 harcerek i 20 zuchów.

Dla celów propagandowo-dochodowych urządzono wystawę ozdób choinkowych.

Odrębnym działem pracy było przygotowywanie starszych druhen do samodzielnego kierowania zastępami. W tym celu wysłano 6 harcerek na 3-tygodniowy kurs dla zastępowych w Chęcinach, urządzony przez Wydział Zagraniczny Głównej Kwatery Żeńskiej. Projekt ten zrealizowano dzięki pomocy Koła Przyjaciół Harcerstwa w Gdańsku, które zasiłło kasę hufca żeńskiego subwencją 400 zł. W tym samym celu zorganizowano 3-miesięczny kurs dla zastępowych w Gdańsku dla 14 druhen.

W roku bieżącym jest planowany 4-tygodniowy obóz w Polsce dla druhen gdańskich.

Opiekunką drużyn do końca czerwca 1932 była p. Janina Kostrzówna, od sierpnia 1932 p. Jadwiga Zaleska.

e) Gromada zuchów żeńskich.

Przy żeńskiej drużynie harcerskiej istnieje gromada zuchów, składająca się z dwóch zastępów po 11 dziewczynek w wieku 10—11 lat. Celem jej jest przygotowanie dziewczynek do harcerstwa. Praca w gromadzie polega na zbiórkach, odbywających się raz na tydzień. W pierwszej części zbiórki prowadzi się gawędę, mającą na celu zachęcanie dzieci do wyzbywania się błędów, do wykonywania dobrych uczynków etc, drugą część zbiórki przeznacza się na gry i zabawy. Dotychczasowa praca w gromadzie miała głównie na celu przygotowanie zuchów do uzyskania gwiazdek. Pierwszą otrzymały zuchy dn. 7. XII. 32, drugą dn. 20. I. 33 r. Praca w gromadzie zuchowej przynosi dzieciom zadowolenie, liczba członków stale się powiększa.

Opiekunką była p. Barbara Mielcarzewiczówna.

4) Koło Szkolne L. O. P. P.

Liczba członków Koła wynosiła: 450. Ogólne wpływy Koła za czas od 1. II. 1932 do 1. II. 1933 wynosiły: 342,38 Gld., rozchody: 15,89 Gld. Zarząd Koła stanowili: Grützmacher Henryk, jako zastępca przewodniczącego, — Schmidt Stefan, Kuffel Edwin, Kurowski Wincenty, Linowiecki Brunon, Hadamek Marjan, jako członkowie zarządu.

Koło posiada własną bibliotekę złożoną z 18 książek oraz 60 zeszytów czasopism lotniczych.

Od 4 grudnia uruchomiono drugi już z rzędu kurs modelarstwa. W kursie brało udział 14 uczniów, którzy gorliwie budowali modele samolotów, mające wziąć udział w konkursach w Gdańsku i Gdyni. Instruktorem kursu był p. Wiktor Leja, student politechniki gdańskiej.

Członkowie Koła wygłaszali i wysłuchiwali licznych referatów z dziedziny lotnictwa i obrony przeciwgazowej, brali również w liczbie 50-ciu udział w wycieczce do Pucka dla obejrzenia lotniska.

Opiekunem Koła był prof. E. Tarnowski.

5) Liga Morska i Kolonjalna.

Na terenie naszego gimnazjum było pod koniec roku szkolnego ogółem 25 członków zwyczajnych Ligi M. i K. z pośród członków grona nauczycielskiego a wśród młodzieży 30 członków zbiorowych t. zn. że z młodzieży gimnazjalnej należało ostatnio okragło 300 osób do tej organizacji. Młodzież z wielkim zainteresowaniem czyta organ Ligi M. i K. „Morze” i bardzo chętnie dyskutuje na tematy poruszane w związku z treścią wymienionego czasopisma. Również żywo interesuje się młodzież polskiego gimnazjum postęпами propagandy idei morskiej na terenie całej Polski i bierze czynny udział w zbieraniu materiałów dla propagandy idei morskiej, potrzebnych dla instytucji i oddziałów Ligi M. i K. w głębi Polski.

Wielkie znaczenie dla podtrzymania zainteresowania pracami w zakresie spraw morskich ma istniejąca na terenie naszej szkoły Harcerska Drużyna Morska.

Opiekunem organizacji był prof. dr. M. Dragan.

6) Czerwony Krzyż.

W pierwszych dniach września r. 1932 zawiązało się w naszym Zakładzie Koło Czerwonego Krzyża. Młodzież ochotnie oddaje się pracy: jedni znoszą dary (wyłącznie w naturze), inni przeprowadzają do porządku ofiarowaną odzież, cerują, łatają lub z przyniesionych kawałków płótna szyją koszulki i pieluszki dla niemowląt.

W ubiegłym okresie praca Koła dała następujące wyniki: 15 najuboższych dzieci otrzymywało codzienne śniadania, rozdano niezamożnym uczniom i uczenicom 64 sztuki odzieży (bieliznę i ubranie), uszyto i rozdano 15 zeszytów, przesłano 8 paczek gazet do Szpitala św. Wincen-tego w Gdyni i do więzienia gdańskiego, przesłano kilka paczek żywności dwóm biednym rodzinom polskim w Gdańsku, przesłano znaczną ilość owoców chorej koleżance, przesłano 2 paczki z odzieżą do: Szkoły Specjalnej w Warszawie i Sierocińca w Kartuzach, codziennie rozdziela się tran, zakupiony przez Komitet Rodz. dla dzieci fizycznie słabych, pracuje się nad wykonaniem dar-ów, które mają być przesłane — jako podziękowanie — amerykańskiej młodzieży Czerw. Krzyża.

Opiekunką organizacji była prof. Janina Ślęczkówna.

7) Organizacja oszczędnościowa.

Zgodnie z ogólnopanstwową tendencją popierania ruchu oszczędnościowego podjęto na szerszą niż dotychczas skalę akcję oszczędnościową wśród młodzieży. Niezależnie od stosowanych już dawniej pogadanek wprowadzono jako nowy i jak się okazało bardzo skuteczny środek zachęty skarbonki klasowe, dostarczone przez miejscowy Bank Ludowy. Każda klasa posiada własną skarbonkę, którą codziennie przynosi z Sekretariatu Gimnazjum wybrany z pośród uczniów delegat. Za wrzucone do skarbonki pieniądze otrzymują uczniowie od delegata znaczki, które wklejają do swoich arkuszy oszczędnościowych (druków dostarczonych przez Bank Ludowy). Po zaklejeniu arkusza znaczkami Bank wydaje książeczkę oszczędnościową. Jak wynika z załączonego zestawienia, przy obecnie stosowanym systemie ilość oszczędzających uczniów wzrosła z 41½% do 87%. System ten nie obciąża wychowawców klasowych dodatkową pracą, okazał się prosty i praktyczny.

Wyjaśnić przytem należy, że akcja ta wiąże się z zamiarem urządzenia wycieczek krajoznawczych, co stanowi dla młodzieży zachętę do oszczędzania, stawiając jej przed oczyma konkretny cel. Opiekunem organizacji był p. Janik.

Zestawienie wyników akcji oszczędnościowej.

kl.	liczba dzieci w klasach	oszczędzało do 1. X. 32 r.	ogólna liczba	oszczędza od dnia 1. X. 32 r.					Uwagi
				Bank Lud.	P. K. O.	prywatnie	w kilku instyt.	nieoszczędza	
VIa	31	4	30	26	2	2	6	1	Do dnia 1. X. 1932 oszczędzało na 564 uczniów — 235 czyli 41,5%.
VIb	35	5	28	23	1	4	2	7	
VIc	35	29	29	—	6	23	5	6	
VIId	25	5	24	16	—	5	10	1	Od dnia 1. X. 1932 oszczędzało na 564 uczniów — 491 czyli 87%.
Va	39	31	39	17	8	14	7	—	
Vb	40	8	40	25	7	1	6	—	
Vc	32	2	22	24	—	2	3	10	
IVa	27	19	27	22	4	15	3	—	
IVb	28	9	27	23	5	4	3	1	
IVc	29	5	25	12	9	6	—	4	
IVd	29	15	25	15	3	12	3	4	
n IIIa	28	11	23	18	4	7	4	5	
n IIIb	29	3	25	21	2	1	13	4	
n IIIc	26	21	26	25	6	15	5	—	
w IIIa	24	6	24	24	4	10	4	—	
w IIIb	22	17	19	15	15	4	—	3	
n II	25	12	18	12	12	2	6	7	
w II	28	19	25	18	19	—	3	3	
n I	14	8	9	—	8	—	—	5	
w I	18	6	6	—	4	2	—	12	
Razem	564	235	491	336	89	129	83	73	

Wykaz oszczędności młodzieży Gimnazjum Polskiego w Gdańsku za czas od 1. X. 1932 r. do 29. III. 1933.

Vla	62,90 guld.
VIb	70,54 „
VIc	20,50 „
VId	13,80 „
Va	28,50 „
Vb	18,60 „
Vc	26,70 „
IVa	8,50 „
IVb	34,85 „
IVc	17,60 „
IVd	19,80 „
IIIa	14,30 „
IIIb	36,80 „
IIIc	59,90 „
IIIIa	18,60 „
IIIIb	60,75 „
II	62,22 „
II	15,30 „

Razem: 590,16 guld.

8) Klub Sportowy „Bałtyk”.

Jako organizacja ogólno-szkolna gromadzi ona młodzież, która odczuwa potrzebę systematycznej, dalszej pracy nad swym rozwojem fizycznym poza ćwiczeniami obowiązkowymi. Zależnie od zamiłowania obiera sobie młodzież jedną z sekcji. Praca w nich nie jest pomyślana jako droga do specjalizacji i zdobycia rekordów, lecz jako fizyczne wyżycie się w umiłowanej gałęzi sportu, w szlachetnem współzawodnictwie z rówieśnikami i dla utrzymania przez jak najdłuższy czas pełni sprawności fizycznej. Zebrania w każdej sekcji rozpoczynają się od podania w komunikatach lub referatach aktualnych wiadomości z dziedziny sportu i wychowania fizycznego, poczem następują ćwiczenia gimnastyczne.

Sekcja lekkoatletyczna uprawiała ćwiczenia dla zdobycia Państwowej Odznaki Sportowej.

Sekcja bokserska składała się przeważnie z uczniów klas niższych. Ćwiczyło przeciętnie 20 do 30 uczniów.

Sekcja gier ruchowych uprawiała grę w piłkę nożną, siatkówkę, piłkę ręczną i ping-pong. Istniały dwie drużyny piłki nożnej, seniorów i juniorów. Grę w siatkówkę ćwiczone w dwu drużynach, posiadających własny sprzęt. Ping-pong rozwinął się bardzo dobrze pomimo trudności lokalowych. Uporządkowano stary i zakupiono dużo nowego sprzętu. Treningów było około 75. Rozegrano trzy mecze: dwa ze Szkołą Handlową i jeden z Tow. Gimn. „Sokół” w Gdańsku.

Sekcja wioślarska trenowała w dwóch obsadach. Wyjazdów było około 150. Sekcja brała także udział w regatach. Łódź udekorowana przez załogę K. S. Bałtyk wzięła I nagrodę podczas uroczystości wianków. W zimie odbywały się systematyczne lekcje teoretyczne o żeglarskim mor-kiem.

Sekcja turystyczno-kolarska przekształciła się w samodzielne Koło Krajoznawcze.

K. S. Bałtyk współpracował i korzystał ze sprzętu „Gedanki” i Klubu Wioślarskiego, Gdańsk. Opiekunem K. S. Bałtyk był do września 1932 r. p. K. Wojanowski, zaś potem p. J. Pastwa.

9) Koło Krajoznawcze.

Koło Krajoznawcze zorganizowało się na nowo z początku jako sekcja turystyczno-kolarska przy Klubie Sportowym „Bałtyk”, potem jako oddzielna organizacja w dwu drużynach: męskiej (40 członków) i żeńskiej (30 członkiń). Praca w szkole polega na przygotowaniu projektów wycieczkowych, które oparte o literaturę regionalną, składają się na poranki krajoznawcze z odpowiednią ilustracją prac referowanych. Dalsza praca już w terenie odbywa się w formie wycieczek, z których zdaje się sprawozdanie, pod tym punktem widzenia, o ile sekcja przyczyniła się do poznania swego kraju i do zebrania obiektów dla szkolnego muzeum krajoznawczego. Zebrania Koła odbywają się dla każdej drużyny co dwa tygodnie: Pierwsze wycieczki krótkie kierowały się w najbliższą okolicę. Dwie większe miały na celu zwiedzenie Gdyni miasta i portu oraz Wejherowa. Frekwencja była bardzo dobra.

Opiekunem Koła był p. Jan Pastwa.

12) Kółko artystyczne „Paleta”.

Kółko liczyło w roku sprawozdawczym 59 członków. W związku z przeprowadzoną reorganizacją zrzeżeń uczniowskich, podzielono Koło w trzecim tercjale na 2 grupy: Do grupy A należą uczniowie z klas niższych, grupa zaś B składa się z uczniów klas wyższych. Zebrań odbyło się 7. Wypełniły je referaty i ćwiczenia praktyczne na następujące tematy: 1) „Technika rwania papieru”; 2) „Technika skrapiania” (Spritztechnik); 3) „Drukowanie na blaszkach”; 4) „Papier lakowy”; 5) Nowy sposób rysowania ołówkiem marki „Stabilo” i piórem wiecznym „Graphos”. Dnia 6. 5. 1932 r. członkowie „Palety” w liczbie 50 pod kierownictwem p. Fr. Nadrowskiego zwiedzali interesującą wystawę „Die Schrift in Schule und Beruf” w Politechnice gdańskiej. Również liczny był udział w zwiedzaniu wystawy obrazów Maksa Slevogt’a w Muzeum Miejskim w Gdańsku. Prócz tego uczniowie brali żywy udział w „Wystawie Jubileuszowej” naszego Zakładu oraz w 5 konkursach rysowniczych, zdobywając liczne nagrody. Poza pracą normalną pomagali członkowie „Palety” w urządzaniu imprez i uroczystości przez sporządzenie napisów, plakatów, adres, dekoracyj itp. Opiekunem Kółka był nauczyciel rysunków p. Fr. Nadrowski.

11) Kółko Filatelistów.

Kółko liczyło w roku 1932/33 55 członków. Zebrania odbywano z reguły raz w miesiącu. Referatów wygłoszono cztery: „Filatelistyka a kryminalistyka”, „Pierwsza rakietą pocztowa”, „Polskie słownictwo filatelistyczne”, „Filatelistyka i szkoła”. Na każdym zebraniu odbywała się wymiana znaczków pocztowych. Kółko abonowało i czytało gazetę „Filatelista”. W lipcu 1932 r. zwiedzali członkowie Kółka Międzynarodową Wystawę Poczty Lotniczej „Luposta” w Gdańsku. Kuratorem Kółka był nauczyciel rysunków p. Fr. Nadrowski.

12) Orkiestra.

Orkiestra symfoniczna rozwija się nadal pomyślnie. Należy do niej 26 uczniów z wszystkich klas. Lekcje odbywają się trzy razy tygodniowo po dwie godziny. Orkiestra wystąpiła z powodzeniem kilka razy na uroczystościach szkolnych, tak samodzielnie, jak i z akompaniamentem do pieśni chórowych. Od 15 grudnia 1932 r. została zreorganizowana i ćwiczy pod kierownictwem p. Alfonsa Maciejewskiego.

IX. Organizacje międzyklasowe młodzieży.

Reorganizacja międzyklasowych zrzeżeń młodzieży nastąpiła w trzecim tercjale roku szkolnego z chwilą wprowadzenia godzin ruchowych. Powstał wtedy szereg nowych organizacji szkolnych, odpowiadających najrozmaitszym zainteresowaniom młodzieży. Wszystkie te zrzeczenia znajdują się w trakcie rozbudowy a stosunkowo krótki czas ich istnienia nie pozwala jeszcze na wy-

czerpującą ocenę rozpoczętej działalności, z której sprawozdanie zostanie dołączone do sprawozdania za rok szkolny 1933/34. W tem miejscu ograniczymy się do przedstawienia pracy Kółka przyjaciół ptaków, istniejącego już dawniej, chóru „Barbiton” i do podania przeglądu nowopowstałych zrzezeń międzyklasowych. „

1) Kółko Przyjaciół Ptaków.

Kółko liczy w bieżącym roku 20 członków z klas VI, V i IV. Zmniejszenie się ilości członków w porównaniu z latami ubiegłymi da się wytłumaczyć powstaniem w szkole nowych organizacji, które pociągnęły starszą młodzież, oraz równoczesnem zarządzeniem Rady Pedagogicznej, że uczeń może należeć tylko do jednej organizacji o charakterze naukowym. Normalna praca rozpoczęła się właściwie w okresie zimowym. Odbyło się posiedzenie organizacyjne, poświęcone wyborowi zarządu i ułożeniu programu pracy. Następne zebranie wypełniła budowa domków - gniazd. Stwierdzono, że 8 domków zrobionych przez dawnych członków, zostało zawieszonych, w przygotowaniu jest 5 domków dla sikor i szpaków. W ogrodzie szkolnym został zawieszony duży domek-karmik oszlony, sprawiony w połowie kosztem składek członkowskich, w połowie kosztem kasy gimnazjum.

Opiekunką organizacji była p. Janina Browińska.

2) Międzyklasowy chór męski „Barbiton”.

Zamiłowanie do śpiewu było zawsze wśród młodzieży ni wielkie. To też powiedzenie prof. Behrendta na jednej z wycieczek klasowych ni jak zawsze urozmaiconej śpiewem: „moglibyście własny chór stworzyć” nie poddawało nowej idei, nieznannej klasie dotychczas, a raczej zbudziło i podnieciło tylko tę myśl, podświadomie już dawniej istniejącą.

W rezultacie tego na przyszły dzień szkolny 19 czerwca założono chór — podwójny kwartet męski, złożony z następujących uczniów:

1. tenor — Linowiecki Ilw, Witkowski Ilw.
2. tenor — Kuffel In, Olszewski W. Ilw.
1. bas — Schmidt In, Wieloch In.
2. bas — Wilgorski Ilw, Winiecki In (później Szczodrowski In).

Dobrano zatem kolegów i z Ilw, gdyż w In nie znalazło się dosyć utalentowanych. Na jednej z prób ustalono, że prezesem chóru ma być kol. Wieloch z In, ćwiczącym zaś kol. Kuffel z In.

Niebawem zespół otrzymał zezwolenie od Dyrekcji na utworzenie chóru i na odbywanie prób w gimnazjum.

Pierwszy występ chóru miał miejsce w obchodzie 10-ciolecia naszego gimnazjum.

Za tem poszły dalsze bądź w gimnazjum, bądź na Westerplatte (dla załogi polskiej podczas uroczystości państwowych), czy też w Klubie Polskim podczas zabawy uczniów klas starszych lub w Domu Akademickim na wieczornicy towarzystw sportowych. Oprócz nut pożyczonych od istniejących już w Gdańsku chórów męskich mamy nuty zakupione za własne fundusze.

Opiekunem chóru jest p. Romatowski.

2) Przegląd organizacji międzyklasowych.

Lp.	Nazwa organizacji	Ilość członków	% w przybliż.	Jakie klasy	Opiekun organizacji
1.	Koło miłośników sceny I	19	202 37	wyższe	prof. Jędrkiewicz
2.	Koło miłośników sceny II	30		niższe i śred.	prof. Sołtysik
3.	Koło miłośników sceny III	25		VI ^{a, b, c,}	p. Janik
4.	Koło miłośników sceny IV	26		VI ^{c, d,}	p. Jankowiakowa
5.	Koło miłośników sceny V	26		V ^{a, b, c,}	prof. Wojtaszewski
6.	Koło miłośników sceny VI	26		V ^{c, IV^{a,}}	p. Rakowska
7.	Koło miłośników sceny VII	25		IV ^{b, c, d,}	p. Mielcarzewiczówna
8.	Koło miłośników sceny VIII	26		ⁿ III ^{a, b, c,}	prof. Behrendt
9.	Koło miłośników robót ręcznych I	31		uczennice z N III i W III	p. Putowska
10.	Koło miłośników robót ręcznych II	23	54 10	uczniom z IV ^d i W III	p. Putowska
11.	Koło miłośników książki I	30	53 10	VI, V	prof. dr. Tarnowska
12.	Koło miłośników książki II	23		IV-W III	prof. Urbanek
13.	Koło techników	31	6	W III-W II	prof. dr. Jeż
14.	Koło miłośników historii	20	4	VI, V	prof. dr. Dragan
15.	Koło lotnicze	16	3	N III-W II	prof. Tarnawski
17.	Koło przyrodnicze	8	11½	N III-W III	prof. Czartkowski
16.	Koło polonistów	12	2	W III-N I	prof. Trzcieniecki
18.	Koło muzyczne	8	11½	IV	p. Romatowski
19.	Koło romanistów	5	1	N II-W II	prof. Słączkówna
20.	Koło anglistów	4	1	W III-W II	p. Frankowska

Stypendjum im. ks. Leona Miszewskiego.

W sprawozdaniu za rok szkolny 1931/32 była przedstawiona geneza powstania stypendjum im. ks. Miszewskiego. Od kapitału, złożonego przez młodzież i Grono Nauczycielskie — a wynoszącego 3000 guld. — uzyskano w roku 1932 procent w wysokości guldenów 178,90. Kwotę tę zaokrąglono do 200 guld. ze składek, które wpłaciło Grono Naucz. i młodzież szkolna na rzecz biednych uczniów zamiast zakupna wieńca na trumnę śp. dra Kubacza.

Kwotę 200 gld. rozdzieliła Rada Pedagogiczna na 5 stypendjów — przyznając à 20 guld. Burauównie Gertrudzie z mIIIa i Bardunównie Hildzie z wIIIa, 40 guld. Dmitrewskiemu Jerzemu z nII, 50 guld. Wielochowi Antoniemu z nI i 70 guld. Ratkowskiemu Alfonsowi z wI.

Koło Rodzicielskie

W roku sprawozdawczym pracował Zarząd Koła w jak najściślejszej łączności z Dyrekcją gimnazjum. Współpraca ta polegała na popieraniu finansowem rozmaitych poczynań Dyrekcji Grona nauczycielskiego i młodzieży. Koło zakupywało książki dla ubogiej dziatwy, za najuboższych płaciło czesne, koszty przejazdu koleją, dostarczało funduszków na zakupno tranu dla dzieci słabowitych i t. d. W porze zimowej zorganizowało Koło drugie śniadanie, w postaci gorącego mleka. Dorocznym zwyczajem wzięło Koło udział w zorganizowaniu Gwiazdki, obdarowując niezamożną młodzież materjałami na ubrania, bielizną i obuwie. Zagadnieniem, którem może najwięcej interesowało się Koło, to budowa sali gimnastycznej. Szereg posiedzeń poświęcono rozważaniom, jak zrealizować to wielkie dzieło, jak dopomóc Dyrekcji do wprowadzenia w czyn projektu budowy, gotowego od lat szeregu. Prócz miesięcznych składek na budowę sali, płynących z kieszeni rodzicielskich, postanowiono urządzić w czerwcu bazar i zainteresować budową szereg czynników, by ostatecznie usunąć to niewątpliwie największe niedomaganie Gimnazjum Polskiego.

Stan kasy Koła przedstawia się następująco:

D o c h o d y :

Saldo z początkiem roku szkolnego 1932/33	550,08 guld.
Wkładki członków	1 929,90 „
Odsetki	14,00 „
Zwrot z kolonji uczniowskiej	16,20 „
Za bilety wstępu z okazji urzdzenia gwiazdki	41,22 „
Za bilety wstępu z okazji obchodu X-lecia Gimnazjum	216,30 „
Za śniadania	244,05 „
Razem:	3 011,75 guld.

R o z c h o d y :

Na dekorację auli	40,00 guld.
Na zapomogi dla biednych uczniów	102,25 „
Na ubezpieczenie od wypadków	22,10 „
Na książki i przybory szkolne dla biednych uczniów	53,47 „
Na kolonje uczniowskie	150,40 „
Wydatki związane z obchodem X-lecia Gimnazjum	387,82 „
Na budowę kajaków	143,75 „
Druki	20,00 „
Wydatki gwiazdkowe	736,45 „
Na dożywianie słabowitych uczniów	51,00 „
Na czasopisma	5,25 „
Na śniadania	442,88 „
Sekretarz Gimnazjum za czynności dla K. R.	120,00 „
Razem:	2 275,37 guld.

Z e s t a w i e n i e o g ół n e :

Dochody wynosiły	3011,75 gld.
Rozchody wynosiły	2275,37 gld.

Stan kasy z końcem roku szk. 1932/33 736.38 gld.

W Y K A Z

składek na budowę sali gimnastycznej, zebranych w roku szkolnym 1932/33 przez uczniów według miesięcy.

Saldo z początkiem roku szkolnego 1932/33	7 251,34 guld.
Wkładki:	
W kwietniu	170,25 „
„ maju	189,40 „
„ czerwcu	181,85 „
„ lipcu i sierpniu	155,65 „
„ wrześniu	188,80 „
„ październiku	38,20 „
„ listopadzie	251,40 „
„ grudniu	191,10 „
„ styczniu	165,40 „
„ lutym	160,20 „
„ marcu	158,65 „
Odsetki z dnia 30. VI./32.	192,95 „
Odsetki z dnia 30. XII./32	218,18 „
Razem:	9 513,37 guld.

Program

nauki naszego 9-letniego Gimnazjum został ogłoszony w Sprawozdaniu Dyrektora za rok szkolny 1929/30.

Podręczniki.

W roku szkolnym 1933/34 będą w użyciu te same podręczniki, co i w roku ubiegłym.

G d a ń s k, 1 kwietnia 1933.

Jan Augustyński, dyrektor.



